Redaguje: Komitet.
Adres redakcji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P.
Red. naczelny przyjmuje wtorki, czwartki, soboty od 11—13. Tel. 8-74-32.
Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

WOLNI LUDZIE

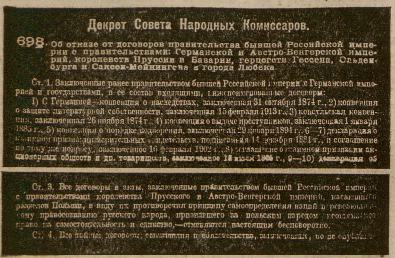
PZBWP
PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Cena numeru 15 zł
Ogłoszenia przyjmuje administracja codziennie w godz. 9—15.
CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120.000 zł., ½ strony 65.000 zł., ¼ strony 40.000 zł.
Poszukiwanie pracy, oraz poszukiwania zaginionych 5 zł. za słowo, minimum 20 słów.
Reklamowe 1 mm szerokości 1 szpalta 50 zł.
W tekście redakcyjnym 70 zł.
Tłustym drukiem 100% drożej.
Prenumerata: miesięcznie 30 zł, kwartalnie 80 zł, półrocznie 150 zł, rocznie 300 zł.
Należności za prenumeratę i ogłoszenia należy wpłacać na konto P.K.O. Warszawa I-5664 „Wolni Ludzie".

Rok I | Warszawa, sobota 15 listopada 1947 r. | Numer 15

WYPRÓBOWANY SOJUSZNIK

(po uroczystościach na cześć 30-tej rocznicy Rewolucji Listopadowej)


Декрет Совета Народных Комиссаров.

698. Об отказе от договоров правительства бывшей Российской империи с правительствами: Германской и Австро-Венгерской империй, королевств Пруссии и Баварии, герцогств Гессена, Ольденбурга и Саксен-Мейнингена и города Любека.

Ст. 1. Заключенные ранее правительством бывшей Российской империи с Германской империей и государствами, в ее состав входящими, нижепоименованные договоры:

1) С Германией—конвенция о наследствах, заключенная 31 октября 1874 г., 2) конвенция о защите литературной собственности, заключенная 15 февраля 1913 г., 3) консульская конвенция, заключенная 26 ноября 1874 г., 4) конвенция о выдаче преступников, заключенная 1 января 1885 г., 5) конвенция о порядке водворения, заключенная 29 января 1894 г., 6—7) декларация о [illegible] признании [illegible] свидетельств, подписанная 14 декабря 1881 г., и соглашение по тому же вопросу, заключенное 16 февраля 1902 г., 8) соглашение о взаимном признании акционерных обществ и др. товариществ, заключенное 18 июля 1885 г., 9—10) декларация об [illegible]

Ст. 3. Все договоры и акты, заключенные правительством бывшей Российской империи с правительствами королевства Прусского и Австро-Венгерской империи, касающиеся разделов Польши, в виду их противоречия принципу самоопределения наций и революционному правосознанию русского народа, признавшего за польским народом неотъемлемое право на самостоятельность и единство,—отменяются настоящим бесповоротно.

Ст. 4. Все [illegible] договоры, [illegible] и обязательства, заключенные, но не опубликованные [illegible]

Dekret anulujący umowę o rozbiorach Polski.

Nie sposób zamknąć na 2 stronicach maszynopisu, wszystkie problemy, które wiążą się z rewolucją listopadową, z 30-leciem istnienia państwa radzieckiego. Trudno myśleć o wyczerpaniu problemu w ramach jednego artykułu, po pierwsze dlatego, że *znaczenie rewolucji listopadowej wykracza poza granice ZSRR*. Po wtóre dlatego, że nie mówiono u nas dotąd o znaczeniu rewolucji listopadowej. Sanacyjna propaganda uniemożliwiała dotarcie do świadomości naszego społeczeństwa przełomowego znaczenia rewolucji roli jaką ona odegrała w wąsko polskim aspekcie, stanowiska jakie zajęła w sprawie niepodległości Polski. Od chwili narodzin władzy radzieckiej do momentu jej zwycięskiego pochodu na Berlin, sanacja i jej pogrobowcy nie szczędzili wysiłków, aby zataić prawdę o rewolucji listopadowej i jej konsekwencjach dla nas, robili wszystko by przedstawić „bolszewika z nożem w zębach", wygrzebując w tym celu cały arsenał tradycji nieprzyjaźni między carską Rosją a narodem polskim.

W tym artykule postaramy się fragmentarycznie tylko ująć zagadnienie rewolucji listopadowej a niepodległości Polski.

Stanowisko jakie zajął rosyjski obóz rewolucyjny, już w pierwszych dniach swego powstawania, wobec niepodległości Polski był jasny i zdecydowany:

„Wszystkie umowy i traktaty — głosił dekret podpisany przez Lenina — zawarte przez dawny rząd Cesarstwa Rosyjskiego z Królestwem Pruskim i Cesarstwem Austro - Węgierskim, a dotyczące rozbiorów Polski są przez obecną uchwałę raz na zawsze unieważnione, ponieważ są sprzeczne z prawem ludów do stanowienia o sobie oraz niezgodne z rewolucyjną świadomością prawną narodu rosyjskiego, który uznał, że Polska posiada niezniszczalne prawo do niepodległości i zjednoczenia".

Była to jedyna tego rodzaju wypowiedź. Niepodległość Polski nie była w niej niczem uwarunkowana. Wypowiedź ta stanowiła przeciwieństwo do różnych koniunkturalnych obiecanek walczących ze sobą imperialistycznych państw (Rosji Carskiej i Królestwa Pruskiego, Cesarstwa Austro - Węgierskiego), które chcąc pozyskać sobie w wojnie naród polski pragnęły go omamić zapowiedziami jakichś ulg w dziedzinie kulturalnej, utworzeniem „Komisji dla spraw polskich" (Rosja Carska) lub obietnicami nadania samorządu Galicji (Austro - Węgry). Właściwy sens tych wszystkich enuncjacji państw imperialistycznych sprowadzał się do prób anektowania całego terytorium Polski, do podporządkowania go sobie w całości. Francja zaś i Wielka Brytania ustami Poincaré zapewniła Cara, że „...Ententa uczyni podczas pertraktacji pokojowych wszystko możliwe, by przyłączyć do rosyjskiej części Polski część niemiecką i austriacką". Stanowisko sił imperialistycznych wobec niepodległości Polski logicznie wypływało z istoty tych państw, które cudzą wolnością handlowały tak samo jak armatami w myśl starego rzymskiego powiedzenia „pecunia no olet".

Stanowisko władzy radzieckiej wynikało z istoty reprezentowanego przez nią ruchu rewolucyjnego, wynikało z tego, że władza radziecka powstała w konsekwencji zrzucenia przez naród rosyjski jarzma carskiego. Jeszcze w 1874 r. pisał Fryderyk Engels „Niepodległość Polski i Rewolucja w Rosji warunkują jedna drugą". Naród, który sam odzyskał wolność zwracał się orędziem do narodu polskiego:

„Carat, który w ciągu stu lat dławił zarówno naród polski, jak i rosyjski został obalony wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad wszechrosyjskim żandarmem, Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracja Rosji stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodów i oznajmia, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo - międzynarodowym". (orędzie zostało uchwalone 14 marca 1917 roku na wniosek bolszewików przez Piotrogradzką Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich).

Można śmiało stwierdzić, że odzyskanie przez kraj nasz niepodległości po półtorawiekowej niewoli zostało umożliwione przez triumf rewolucji listopadowej nad carskim imperializmem.

Kiedy jednak wbrew polskiej racji stanu, podjudzany przez imperialistyczną Ententę, Piłsudski rozpoczął awanturniczą wyprawę na Kijów, po wielokrotnych pokojowych propozycjach zwrócił się Wszechrosyjski Komitet Wykonawczy 2 lutego 1920 roku raz jeszcze do narodu polskiego:

„Naszymi propozycjami pokojowymi pod adresem Rządu Polskiego dowiedliśmy czynnie, że nie dążymy do podboju Polski, lecz do pokojowego z nią współżycia. Wiemy jednak, że ucisk narodowy ze strony rządu carskiego wzbudził w szerokich kołach narodu polskiego głęboką nieufność, która utrudnia w dużym stopniu utrwalenie pokoju i nawiązanie normalnych stosunków sąsiedzkich między Wami i nami, nieufność wykorzystywaną dla swych celów przez giełdę światową.

Ale zbrodnie caratu rosyjskiego i rosyjskiej burżuazji nie mogą być wpisywane do rachunku nowemu Radzieckiemu Państwu Rosyjskiemu. Rosyjscy robotnicy i chłopi uznali niepodległość Polski nie w ostatniej chwili, nie jako chwilową kombinację dyplomatyczną pod naciskiem okoliczności. Rosyjscy robotnicy i chłopi pierwsi uznali niepodległość narodu polskiego, uznali ją bez zastrzeżeń i raz na zawsze. Uczynili to w przeświadczeniu, że niepodległość Polski odpowiada interesom nie tylko Waszym, ale i naszym".

Fakty te są mało znane społeczeństwu polskiemu. Kryła je przed społeczeństwem propaganda sanacyjna, nie chcąc dopuścić do tego, by rewolucja listopadowa wprowadziła przełom w stosunkach polsko - rosyjskich. Dla tych, którzy reprezentowali interesy magnaterii polskiej i wielkiego kapitału zagranicznego wizja władzy ludu była tak straszna, że na samą myśl o niej woleli doprowadzić do powstania silnych imperialistycznych Niemiec, niż kroczyć w sojuszu z naturalnym, ale rządzonym przez naród sojusznikiem. Propozycje przyjścia wojsk radzieckich z pomocą zostały nawet w ostatniej chwili odrzucone. Do czego doprowadziła ta polityka wiemy. Wiedzą to lepiej od innych więźniowie polityczni obozów hitlerowskich.

Trzeba było krwawej zawieruchy wojennej, strasznych lat okupacji, milionów ofiar, wspólnie przelanej krwi, aby naród nasz zrozumiał, że miejsce Carskiej Rosji zajął Związek Radziecki, który jest naszym naturalnym sojusznikiem. „Kolos na glinianych nogach" — jak próbowali nazwać Związek Radziecki dzisiejsi bankruci polityczni — okazał się potęgą, która zadecydowała o wygranej wojnie.

Trzydzieści lat budownictwa od podstaw, w warunkach blokady gospodarczej, interwencji zagranicznej, sabotażu wewnętrznych wrogów wykazało czego może dokonać naród, który pracuje dla siebie. Państwo radzieckie zdolne było nie tylko wytrzymać napór dotąd niezwyciężonych armii niemieckich, ale zadać decydujący cios hitlerowcom.

Zwycięska droga żołnierza radzieckiego od Leningradu, Moskwy i Stalingradu do Berlina — to zwycięska droga rewolucji listopadowej. Realną pomoc, pomoc decydującą okazało nam państwo rewolucji listopadowej.

Wkraczając wraz z żołnierzem I-szej Armii na ziemie polskie rząd radziecki wydał oświadczenie:

„Wojska radzieckie weszły na terytorium Polski ożywione jedną wolą: rozbić wraże armie niemieckie i pomóc narodowi polskiemu w dziele wyzwolenia się z pod jarzma niemieckich najeźdźców i odbudowy Polski niepodległej, silnej i demokratycznej.

Rząd radziecki oświadcza: działania wojenne na terytorium Polski uważa jako działania na terytorium państwa suwerennego, zaprzyjaźnionego i sojuszniczego". Życie potwierdziło te słowa. Wypowiedź radzieckich mężów stanu i czynna postawa wobec nienaruszalności naszych granic na Odrze i Nyssie jeszcze raz pokazały, że w Związku Radzieckim, państwie rewolucji listopadowej, mamy wypróbowanego sojusznika i przyjaciela.

Bogusław Jeżycki

D e p e s z a

Polskiego Związku B. Więźniów Politycznych w dniu 30-ej rocznicy Rewolucji

Z okazji 30-ej rocznicy Wielkiej Rewolucji Listopadowej Zarząd Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych wysłał następującą depeszę:

Generalissimus STALIN JÓZEF
M o s k w a

Zwycięska Rewolucja Listopadowa wyzwoliła narody Związku Radzieckiego spod jarzma caratu i kapitalizmu oraz wytyczyła drogę innym narodom.

Dzięki zjednoczeniu pod Pana kierownictwem narody Związku Radzieckiego uratowały ludzkość i cywilizację od zagłady, pokonując największego wroga, jakim był faszyzm.

To też w uroczystym dniu Trzydziestej Rocznicy Rewolucji Listopadowej, Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych, skupiających pół milionową rzeszę członków, którzy razem z bohaterskimi narodami Związku Radzieckiego walczyli z faszyzmem i którzy w dalszym ciągu kontynuują walkę z wszelkimi jego przejawami, przesyła na Pańskie ręce Narodom Związku Radzieckiego najserdeczniejsze życzenia dalszego zwycięskiego pochodu w kierunku przebudowy świata na nowych zasadach, opartych na sprawiedliwości społecznej.

Dziękujemy na konsekwentną obronę interesów Polski na arenie międzynarodowej, za stałą i życzliwą pomoc dla Polski.

Oświadczamy, że w walce o pokój świata, my, byli więźniowie faszyzmu nieugięci stać będziemy na jego straży.

ZARZĄD GŁÓWNY PZBWP

Trwałe więzy

W rocznice wielkich i męczeńskich dni Czechosłowacji

28 października obchodziła Czechosłowacja swoje święto narodowe. W dniu tym bowiem, przed 29 laty naród czeski i słowacki rozbroił wojska austriackie i węgierskie a władzę przejął Czeski Komitet Narodowy i Słowacka Rada Narodowa. Połączenie tych dwóch narodów zrodziło Republikę Czechosłowacką, a historyczny dzień 28 października stał się nie tylko świętem niepodległości lecz także solidarności i jedności całego ludu czechosłowackiego.

W Polsce święto narodowe Czechosłowacji obchodzone było bardzo uroczyście. W dniu tym społeczeństwo polskie zamanifestowało swą radość z przyjaznych stosunków między narodem polskim i czechosłowackim, oraz chęć dalszego pogłębiania tej przyjaźni.

Jesteśmy równocześnie w przede dniu innej rocznicy narodu czechosłowackiego.

17 listopada 1939 r. rozpoczęły się męczeńskie dni Czechosłowacji. Germańska pięść zaczęła równocześnie dławić Polskę i Czechosłowację pełniąc nieświadomą rolę czynnika zbliżenia dwóch gnębionych narodów.

Z okazji tej drugiej tak smutnej rocznicy przypomnijmy sobie znamienne i programowe słowa ambasadora Czechosłowacji w Warszawie p. Hejreta.

„Bratnie narody nasze są w pełni świadome wspólnoty swoich życiowych interesów, wspólnoty swych losów, celów i dążeń. Nic nas nie dzieli — a wszystko łączy. Naród czechosłowacki widzi w zachodnich granicach Polski na Odrze i Nysie — granicę swojego bezpieczeństwa i pokoju."

Słowa amb. Hejreta, wypowiedziane z okazji święta narodowego Czechosłowacji, wyrażają dzisiaj już opinię ogółu zdrowo myślących Polaków i Czechów.

Nie łatwo jednak uformowały się pojęcia obydwu społeczeństw w zrozumieniu wspólnych interesów i w myśl serdecznej braterskiej przyjaźni.

Nieustępliwość w sporach granicznych, krótkowzroczność dzierżących ster polityki zagranicznej a wreszcie świadoma akcja wrogich ośrodków dyspozycji, uniemożliwiły rozwinięcie się przyjaźni polsko - czeskiej już po I-ej wojnie światowej. Wśród Polaków i Czechów nurtowała trzeźwa myśl zbliżenia obydwu narodów, we wszelkie sposoby odgórnie hamowana i tłumiona np. sprawa Zaolzia czy też znana antyczeska propaganda krakowskiego IKC.

Przyszedł rok 1938. Po osamotnioną Czechosłowację śmiało wyciągają rękę Niemcy, by w kilka miesięcy później napaść na Polskę i rozpocząć pierwszą wielką akcję terroru. Zapełniają się więzienia i obozy koncentracyjne. W Czechosłowacji otwarciem tej akcji jest 17 listopada 1939, dzień zamknięcia uniwersytetów czeskich i rozpoczęcie masowych aresztowań młodzieży.

I oto właśnie w obozach nastąpiło spotkanie i zbliżenie Polaków z Czechami. W chorobie, przy ciężkiej pracy, na długich niekończących się apelach, podtrzymywało, osłaniało współczujące, bratnie ramię. Zrozumiały język sąsiada pozwalał na wymianę poglądów i tak zaczęliśmy się rozumieć!

Charakter narodowy Polaków w dużym stopniu różni się od charakteru narodowego Czechów. Musimy te różnice zgłębić i starać się od siebie przejmować wszystko co wartościowe i pożyteczne dla rozwoju narodu i państwa.

Pierwszym krokiem musi być uświadomienie sobie jakie są to różnice między czeskim, a polskim charakterem narodowym, a następnie tak Czech jak i Polak musi zdać sobie sprawę, że być **innym** to nie znaczy być **gorszym**. Gdy warunek ten zostanie spełniony, Czesi i Polacy nabiorą do siebie szacunku.

Do nabrania właściwej opinii o sobie konieczna jest wzajemna szczera chęć poznania się i zrozumienia, znajomość życia i spraw sąsiada oraz nawiązanie z nim serdecznych i bliskich stosunków. Pociąga to równocześnie za sobą niesienie sobie wzajemnie coraz to szerzej pojętej pomocy.

Jednym z najważniejszych czynników współżycia Czechosłowacji z Polską jest prowadzenie jednotorowej polityki zewnętrznej, z jednej strony wspólna akcja niedopuszczenia do odrodzenia się niemieckiego potencjału wojennego, z drugiej sojusz z państwami słowiańskimi.

Poza sojuszem bezpośrednim łączy nasze kraje szeroko pojęty układ handlowy. Pod wieloma względami wzajemnie się uzupełniamy. Przemysł czechosłowacki coraz większą rolę odgrywa w Europie. W ogromnej mierze przyczynia się do tego fakt, że Czechosłowacja poprzez Odrę i Szczecin korzysta z naszego dostępu do morza. Ostatnio została utworzona w Warszawie Polsko - Czechosłowacka Izba Handlowa. Zadaniem jej będzie propagowanie i pogłębianie stosunków gospodarczych pomiędzy Polską i Czechosłowacją.

Miło stwierdzić że bardzo serdeczne i ożywione stosunki zapanowały na polu polsko-czechosłowackiej współpracy kulturalnej. Wycieczki literatów i dziennikarzy, wymiana studentów, zorganizowanie kolonii dla sierocych dzieci bratniego narodu, przyczynia się tu walnie do umocnienia łączących nas węzłów przyjaźni. O naszej dobrej woli niech świadczy fakt, że na terenie Śląska tyle już powstało szkół czeskich, iż niektóre z nich musiały być zlikwidowane z powodu braku czeskich dzieci.

Czechosłowacy interesują się bardzo naszą literaturą. Wśród przetłomaczonych książek na język czeski znajduje się m. in. „Dymy nad Birkenau" Seweryny Szmaglewskiej i „W rozwalonym domu" Jana Dobraczyńskiego. W przygotowaniu jest tłumaczenie „Przeżyłam Oświęcim" Krystyny Żywulskiej.

Goście czechosłowaccy odwiedzają nas często. Ostatnio przyjmowaliśmy filmowców czeskich z dyr. Linbartem na czele oraz zespół Filharmonii Czeskiej pod dyrekcją R. Kubelika.

Podnosząc fakt coraz to większego zacieśnienia się więzów przyjaźni Polski i Czechosłowacji nie sposób pominąć rolę byłych więźniów politycznych. Serdeczna przyjaźń zadzierzgnięta w obozach koncentracyjnych pozwoliła byłym więźniom być inicjatorami i pionierami zbratania narodu polskiego z czechosłowackim. Nie gołosłownym jest twierdzenie, że właśnie na więźniarskich konferencjach powstały fundamenty sojuszu polsko - czeskiego.

Związek b. Więźniów Politycznych często gości u siebie kolegów z Czechosłowacji. Przybywając do Warszawy nawet w sprawach niezwiązkowych nawiązują kontakt i współpracę z P. Związkiem b. W. P. Niedawno warszawską Sekcję Młodzieżową odwiedził kol. Irzy Ślisiński b więzień obozu konc. w Janowicach, na terytorium Czechosłowacji. Czeski kolega przybył do Warszawy dla nawiązania stosunków z Uniwersytetem Warszawskim, nie omieszkał jednak nawiązać kontaktu między Sekcją Młodzieżową Polskiego Związku b. Więźniów, a takąż samą czeską organizacją młodzieży więźniarskiej, noszącą nazwę „17 Listopad". Przykład ten, jeden z wielu, świadczy o tym, że silne są więzy przyjaźni utrwalone w chwilach niebezpieczeństwa. Te same więzy przyjaźni muszą nas łączyć teraz w obliczu prób odradzania się germańskiego imperializmu.

HALINA EWA LESIEWSKA

Nowa forma starego imperializmu

Ekspansje amerykańskie obejmują dziś cały świat. Szukanie rynków zbytu i źródeł surowcowych jest tak znaną i tak charakterystyczną cechą ustroju kapitalistycznego, że przyczyn ofensywy magnatów z Wall-Street nie potrzeba już właściwie omawiać. Są one ogólnie znane. Jednakże fakt, że ofensywa ta została przede wszystkim skierowana na najbardziej uprzemysłowione kraje europejskie, może wymagać pewnych komentarzy.

Mocarstwa imperialistyczne ograniczały się dotąd na ogół do ekspansji na tereny kolonialne, lub też na mało uprzemysłowione, rolnicze, zacofane kraje europejskie. Konflikty między mocarstwami, były to konflikty o wpływy, o panowanie nie nad sobą, ale nad tymi czy innymi terenami leżącymi poza granicami wielkich partnerów w grze. Amerykańscy magnaci kartelowi zaatakowali po raz pierwszy same ośrodki konkurujących z nimi imperializmów. Zrobili oni to nie tylko dlatego, że chcieli wykorzystać moment wycieńczenia Europy dla wyeliminowania raz na zawsze wszystkich ewentualnych konkurentów, nie tylko dlatego, że poprzez opanowanie ośrodków imperialistycznych mają ułatwione opanowanie wszystkich terenów ekspansji tych ośrodków i nie dlatego, że czują się dziś na siłach zgrupować wokół siebie i podporządkować sobie cały blok kapitalistyczny, ale również i dlatego, że doszły do stanu, w którym normalnie ekspansje na tereny o słabym rozwoju cywilizacji nie wystarczą.

Dla rozwiniętego amerykańskiego przemysłu prymitywny rynek kolonialny jest zbyt wąski. Potrzebuje on nabywców na bardziej skomplikowane produkty, na produkty cechujące wyższą stopę życiową. Rynkiem takim są państwa o oddawna rozwiniętej kulturze przemysłowej, narody o wielkich potrzebach. I dlatego, ekspansję amerykańską na Francję, Anglię, czy Włochy — no i, oczywiście, Niemcy — należy uważać nie tylko za etap w walce o panowanie nad światem, za manewr, który pozwoli rozbroić najgroźniejszych przeciwników, ale za atak na suwerenność i niezależność tych narodów, za chęć s k o l o n i z o w a n i a przodujących w przemyśle państw europejskich. Anglii, Francji i Niemcom 19 wieku wystarczą kolonie wśród ludów prymitywnych.

Te same mocarstwa w początkach 20 wieku umacniały swe wpływy wśród krajów rolniczych i zacofanych. Dzisiejszy imperializm amerykański potrzebuje tejże Francji, Anglii czy Niemiec j a k o k o l o n i i, jako bezwolnego terenu dla gospodarczej ekspansji. A takie bezwolne podporządkowanie gospodarcze państwa jest równomierne z przekreśleniem jego suwerenności.

Czynnikiem, który ma politykę tę ułatwić, są Niemcy. Przemysł zachodnich Niemiec, opanowany już dziś całkowicie przez kapitał amerykański ma być tą bliską europejską konkurencją. Nie tylko nie ma on przyczynić się do odbudowy krajów przez Niemcy zniszczonych, ale ma stanowić w przyszłości skuteczną, zabójczą, a m e r y k a ń s k ą konkurencję dla przemysłu wszystkich zachodnich „sprzymierzeńców" Stanów.

W myśl planów amerykańskiej finansjery Niemcy mają być puklerzem bloku kapitalistycznego przeciwko krajom demokracji, bazą wypadową dla ewentualnej agresji przeciwko tym krajom i skazanym na zagładę kondotierem służącym do obsadzenia wszystkich beznadziejnych odcinków na frontach tej agresji. Ale jednocześnie panowie z Wall Street chcieliby zrobić z Niemców żandarma, który będzie pilnował zachodnich partnerów USA i nie dopuści do tego, by stali się oni kiedykolwiek partnerami równorzędnymi.

Amerykańska polityka w Niemczech jest w takim samym stopniu skierowana przeciwko Polsce, ZSRR, jak i przeciwko Anglii czy Francji.

*

Najdobitniejszym tego dowodem są ogłoszone ostatnio sprawozdania amerykańskich komisji parlamentarnych, które „badały" ostatnio Europę w związku z tak szeroko omawianym „Planem Marshalla". Komisja Harrimana stwierdza „konieczność" utworzenia w każdym z państw objętych akcją „pomocy" specjalnych instytucji amerykańskich, które będą miały na celu dokładne kontrolowanie całej gospodarki danego kraju. Kontrola nie będzie więc dotyczyła nawet tylko zużycia pożyczki, ale całości życia gospodarczego. Poza tym sprawozdanie Harrimana zaleca krajom europejskim ograniczenie eksportu do Ameryki Północnej i Południowej oraz zrezygnowanie z budowy własnej dużej floty handlowej.

St. Zjednoczone chcą więc zachować całkowity monopol na rynki amerykańskie i jednocześnie uzyskać całkowicie wolną rękę na wszystkich innych. To się nazywa „demokracją gospodarczą.

Zakaz budowy wielkiej floty jest szczególnie drażliwy dla Anglików. Dumna „królowa mórz" musi dziś prosić o pozwolenie na odbudowę swej floty...

Wszystkie raporty poświęcają też bardzo dużo miejsca Niemcom. Nastawienie ich jest dla tych ostatnich zawsze bardzo przychylne. Niemcy są traktowane jako zasadniczy i nieodzowny składnik odbudowy Europy. W sprawozdaniu Hertera czytamy:

„Niemcy zawsze stanowiły podstawę gospodarki europejskiej. Nie możemy traktować Niemiec jak czegoś gorszego tylko dlatego, że przegrały wojnę. Może to się zdarzyć każdemu państwu i za to tylko nie można go skazywać na wieczną niewolę gospodarczą. Znamy doskonale wady i zalety Niemiec. Bez względu na to, co się mówi o Niemcach w niektórych krajach, nie możemy zapomnieć, że ich pracowitość i zdolność uczyniły z ich ojczyzny jeden z najlepiej prosperujących gospodarczo krajów. Nie należy również zapominać, że reżim hitlerowski, pomimo wielkich minusów(!) potrafił utrzymać gospodarczy potencjał kraju".

Uderza tu cynizm autorów planu. Nie wiadomo jak w Ameryce, ale w Europie każde dziecko wie, że Niemców nikt nie chce skazywać na niewolę, i to ani dlatego, że przegrały wojnę, ani dlatego, że nie są „pracowici i zdolni". Swoją pracowitość i zdolność Niemcy wykazali m. in. w organizowaniu „olbrzymich" fabryk śmierci". I jeżeli dziś chce się Niemcy ograniczać, to tylko ze względu na te tak delikatnie określone w raporcie „minusy" reżimu hitlerowskiego. Nam chodzi oto, żeby Niemcy przestały być groźbą dla pokoju. Potem gotowi jesteśmy z nimi gospodarczo współpracować, jak z każdym innym państwem.

Autorom amerykańskich planów chodzi o to, żeby groźne dla pokoju elementy niemieckie stały się straszakiem, narzędziem szykan w ich ręku. Bankierzy i fabrykanci amerykańscy zdobyli już decydujący wpływ na ciężki przemysł Niemiec zachodnich — bazę agresywności niemieckiej. Nie przeprowadzili oni denazyfikacji i dziś chcą wykorzystać najgorsze instynkty Niemiec dla swoich celów.

Ogłoszenie konkretnych danych „planu Marshalla" potwierdziło nasze dotychczasowe zastrzeżenia. Z jednej strony okazało się, że preliminowana pomoc ma być dużo mniejsza, niż to przypuszczali petenci zebrani na konferencji paryskiej. Z drugiej strony, pomoc ta miała być opłacona kosztem suwerenności państw i kosztem rozbudowy tych właśnie części składowych państwowości niemieckiej, które mogą posłużyć za narzędzie w ujarzmianiu Europy. A narzędzie takie, szczególnie w ręku imperialistów z Wall Street — to groźba dla pokoju.

*

W przeciwieństwie do krajów Europy zachodniej, które, wbrew woli ich ludów, kierownicy ich polityki łatwo wydają na łup amerykańskich trustów, kraje Europy wschodniej i ZSRR twardo bronią swej suwerenności.

Zjawisko to niepokoi magnatów kartelowych nie tylko dlatego, że w ten sposób olbrzymia część globu ziemskiego wymyka się spod ich wpływów, ale przede wszystkim dlatego, że przykład płynący stąd „zaraźliwie" działa na wszystkie narody nie wyłączając narodu amerykańskiego. Szary człowiek wszędzie żywi te same pokojowe i wolnościowe aspiracje.

Jednakże ludy krajów demokratycznych potrafiły aspiracje te urzeczywistnić. Zuchwałe dla nich formy organizacyjne i ogólne kontury (szczegóły pozostają różne dla każdego kraju) drogi jaką do nich należy dążyć.

Ten przykład, przykład społeczeństw zdecydowanie dążących do lepszego jutra, dążących drogą właściwą i osiągających na tej drodze coraz to nowe sukcesy i to sukcesy szybsze od najszybszych rekordów osławionego amerykańskiego tempa, pilnie śledzą masy ludowe całego świata. Jest on najgroźniejszym wrogiem egoistycznych wąskich interesów kasty, które podszywając się pod naród amerykański chciałaby całemu światu narzucić swe panowanie.

Magnaci trustowi czują to. Czują, że przyszłość nie do nich należy. I dlatego hałaśliwą propagandą, oszczerstwami, wojną nerwów i propagandą wojenną chcieliby demokracje zastraszyć, zohydzić je w oczach swoich współrodaków, by choć poza granice swego pokolenia odepchnąć nieuchronną klęskę. Ale masy całego świata budzą się.

Przykład jest zbyt jaskrawy. A młode demokracje mają silne nerwy. Propaganda zza Oceanu ich nie przeraża. Pracują. To ich najlepsza broń i propaganda.

(Jur)

Na widowni międzynarodowej

Sensacją ubiegłych dwóch tygodni były niezaprzeczalne wiadomości o radzieckiej bombie atomowej. Oczywiście nikt nigdy nie wątpił, że Związek Radziecki będzie mógł w krótkim czasie przystąpić do produkcji tej broni.

Jeżeli ZSRR dotąd nie rozporządzał bombą atomową, to po prostu dlatego, że nie traktuje nauki jako środka niszczycielskiego. Badanie energii atomowej w ZSRR szły więc po linii jej pokojowego, a nie wojennego zastosowania.

W chwili, gdy imperialiści z za oceanu chcieli zrobić z najwspanialszych zdobyczy umysłu ludzkiego, do takich należy nowoczesna fizyka, jeszcze jedno narzędzie dla zaspokojenia swych wybujałych apetytów, obrona interesów pokoju wymagała, aby Związek Radziecki mógł rozporządzać tymi samymi środkami, jakimi rozporządzają skorzy do wojaczki kombinatorzy z Wall Street.

Bomba atomowa przestała być tajemnicą. Imperialiści stracili ostatni, od dawna już problematyczny handicap w ewentualnej walce. Wytrąci im to broń propagandową z rąk i... zmusi może do rozwagi.

Rozpętana ostatnio ze zdwojoną siłą ofensywa amerykańska na Europę spotkała się z należytą odpowiedzią szerokich mas pracujących tej części świata.

We Francji wybuchają coraz to nowe strajki, świadczące o tym, że ludzie pracy zdecydowani są zaciekle bronić swych praw przed zakusami inspirowanego z za oceanu rządu „socjalisty" Ramadiera. Ostatnio zapowiedzieli strajki transportowcy, pracownicy młynów, nauczyciele, włókniarze, restauratorzy, stolarze i budowlani.

Wybuchł również swoisty „strajk" kupców - detalistów, którzy odmówili otwarcia sklepów, w związku z wprowadzeniem przez rząd Ramadiera „kontroli cen".

„Kontrola" ta polega na tym, że ustala maksymalne ceny dla detalistów, a w niczym nie ogranicza hurtowników, inaczej mówiąc nie przekreśla możliwości spekulacji, i jest tylko demagogicznym posunięciem obliczonym na uspokojenie mas.

Rząd Ramadiera nie może znaleźć wyjścia ze ślepej uliczki, w którą sam zaprowadził Francję. Oddany duszą i ciałem kapitalistom z za oceanu, nie może wkroczyć na drogę demokratycznej gospodarki, któraby jedynie mogła uratować Francję. Stara się kluczyć.

Ale zorganizowany świat pracy, odnosi nad nim wciąż nowe zwycięstwa w walce o byt i o swe prawa. Tak było ze strajkiem pracowników zakładów oczyszczania miasta w Paryżu, którym przyznano 25% podwyżki płac.

Nie lepiej wychodzą Włochy na flircie premiera Gasperi z Ameryką. Amerykanie zupełnie skrępowali przemysł tego kraju. W państwie zniszczonym wojną, w państwie, w którym jest tyle do zrobienia, znajduje się obecnie około 3 milionów bezrobotnych.

Robotnicy i ich partie, współdziałający ze sobą komuniści i socjaliści bronią zaciekle swojej wolności.

Reakcyjny gabinet Gasperi, który i tak już opierał się na znikomej większości w parlamencie został silnie zagrożony rozłamem w faszystowskiej partii gualunguistów, od których głosów zależała jego większość. Co prawda renegaci spod ruchu prawicy socjalistycznej" nie zawiedli reakcji i w tych ciężkich dla niej chwilach.

Saragat i pisarz Silone próbowali namówić socjalistów Nenniego do złamania jedności akcji z komunistami i wejścia do rządu de Gasperi. Jednakże spotkali się natychmiast z ostrą odprawą ze strony Nenniego. Losy gabinetu de Gasperi pozostały zatem równie niepewne jak dotąd.

W miarę nasilania się antydemokratycznej nagonki z tamtej strony oceanu, mały dyktatorek z łaski Hitlera i Mussoliniego — **Franco** czuje się coraz bezpieczniej. Tym niemniej miłujące pokój narody nie zapominają o tym, że każde ognisko faszystowskie na świecie, to groźba nowej wojny. Wszelkie próby zdjęcia sprawy hiszpańskiej z porządku obrad Generalnego Zgromadzenia ONZ zostały pokrzyżowane. Ambasador Oskar Lange mógł zgłosić rezolucję wzywającą do bojkotu gospodarczego Hiszpanii frankistowskiej. Amb. Gromyko przygwoździł reżim i jego anglosaskich protektorów, wykazując na podstawie statystycznych danych stałe poparcie Anglii i Ameryki dla Franco. Specjalna podkomisja pracuje obecnie nad uzgodnieniem rezolucji polskiej, południowo-amerykańskiej i belgijsko-holendersko-luksemburskiej.

Źle się również powodzi faszystom i imperialistom w Grecji.

W ciągu ubiegłych tygodni nawet komunikaty sztabu królewskiego musiały przyznać, że działalność Armii Demokratycznej obejmuje cały teren Grecji i że Armia ta odnosi coraz to nowe sukcesy. Z pomocą Amerykan armia królewska przygotowuje co prawda nową „ofensywę", ale nawet notoryczni faszyści nie kryją sceptycyzmu co do jej wyników.

W przeciwieństwie do nerwowego napięcia panującego w krajach leżących w orbicie intryg dolarowych, **kraje demokracji ludowej i ZSRR** spokojnie, bez wstrząsów pracują, lecząc rany zadane wojną. We wszystkich krajach Europy południowej i wschodniej daje się zauważyć coraz dalej posunięta stabilizacja.

Parlament węgierski rozpatruje projekt ustawy o nacjonalizacji banków.

Zreorganizowany rząd **rumuński** rozpoczął pracę nad reformą skarbowości i sądownictwa. Konsoliduje się ruch robotniczy w Rumunii, gdzie prace nad zjednoczeniem obu partii robotniczych wchodzą w końcowe stadium.

Tocząca się na całym świecie walka obozu demokratycznego i postępowego z obozem antydemokratycznym i imperialistycznym znajduje swój wyraz zewnętrzny nie tylko w krwawych starciach, demonstracjach i strajkach, ale również w wystąpieniach dyplomatów.

Minister Wyszyński dwukrotnie nakreślił na ONZ wielkie linie pokojowej polityki Związku Radzieckiego, demaskując przy tym podżegaczy wojennych. Siła i trafność argumentacji były tak wielkie, że Zgromadzenie Generalne, w którym anglosasi dysponują większością, musiało, chociaż w złagodzonej formie, uchwalić rezolucję potępiającą podżegaczy do wojny.

Z drugiej strony dyplomaci amerykańscy coraz otwarciej głoszą swoje plany. Ogłoszone raporty komisji Harrimana i Hertera, oraz wypowiedź ministra Marshalla stanowią zasadnicze wytyczne tej ofensywy.

Min. Marshall stwierdził: „Traktujemy Niemcy, jako serce problemu amerykańskiego". Głośno się też mówi o tym, że anglosasi gotowi są storpedować konferencję londyńską i następnie zawrzeć oddzielny pokój z Niemcami. „Niedyskrecje" te pochodziły coprawda dotąd z kół nieoficjalnych, lub półoficjalnych. Ale Marshall przyznał już głośno, że „podziela w tej sprawie stanowisko Vandenbergha".

Oczywiście, że w tej atmosferze zastępcy Wielkiej Czwórki, przygotowujący w Londynie konferencję listopadową, nie mają łatwego zadania. Obrady wypełniają nudne spory proceduralne, za którymi jednak kryje się głębsza treść. Związek Radziecki chce zacząć prace od najważniejszego zagadnienia — zagadnienia niemieckiego. Dla anglosasów „najważniejszą" jest sprawa... Austrii, a na przykład sprawa dotychczasowych postępów demilitaryzacji Niemiec chcą oni zepchnąć do ostatniego, najmniej ważnego punktu — „inne sprawy".

Nic dziwnego, że w obronie przed reakcyjną ofensywą siły postępowe zwierają swe szeregi. Dobitnym przykładem tego jest zapoczątkowanie prac Biura Informacyjnego 9 partii marksistowskich. Ukazał się już pierwszy numer organu tego Biura. Tytuł pisma brzmi: „O trwały pokój i o demokrację ludową". Numer ten zawiera materiały dotyczące odbytej konferencji Dziewięciu Partii, artykuł 30-lecia Rewolucji Listopadowej i wytyczne prace pisma na przyszłość.

Również i manifestacyjne obchody rocznicy Rewolucji we wszystkich państwach świata, organizowane spontanicznie, nieraz z narażeniem się na prześladowanie policyjne, przez masy robotnicze i wszystkich ludzi postępowych świadczą o tym, że zacieśniają się szeregi bojowników o pokój i lepsze jutro

(Jur)

Polska karze

WYROK W PROCESIE STUTTHOWSKIM

Ogłoszony został wyrok na 26 katów ze Stutthofu. Sąd skazał na karę śmierci i pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze: zastępcę komendanta obozu Teodora Meiera, blockfuehrera Ewalda Fotha, Alberta Paulitza, blockfuehrera Fritza Petersa, kierownika krematorium obozowego Hansa Pacha, kierownika Hundstaffel Karola Zurełła, kapo i kierownika Wagenkolonne Alfreda Nikolaysena, Kurta Dietricha, Karola Eggerta i Pawła Wellnitza.

Na karę więzienia zostali skazani: Emil Wenzel, Adolf Grams i Werner Woelnitz na lat 10 z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat 10, Johann Goertz, Karol Reger, Marcin Stagl, Józef Wenhardt i Adalbert Walter na lat 8 z pozbawieniem praw na lat 10, Walter Englert i Hugo Ziehm na lat 3 i pozbawieniem praw na lat 3, gestapowiec Erich Thum na dożywotnie więzienie z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. Edward Zerlin na 12 lat i pozbawienie praw na lat 10 oraz Wilhelm Vogler na lat 15 i pozbawienie praw na lat 10.

Oskarżonych: Paula Wiecherna i Ericha Doberthina Sąd uniewinnił od stawianych im aktem oskarżenia zarzutów. (w)

KAT OBOZU ORANIENBURGA STANIE PRZED SĄDEM

20 listopada odbędzie się w Poznaniu rozprawa sądowa przeciwko Janowi Kubikowi b. komendantowi bloku nr 21 w Oranienburgu.

Zwyrodniały sadysta, zwany pospolicie w obozie „kat ślązak", znęcał się nad podległymi mu więźniami w wyrafinowany sposób, bijąc ich lub wyznaczając im uciążliwe ćwiczenia tzw. „żabki i rolowanie".

Na rozprawę powołano ponad 20 świadków, b. więźniów Oranienburga.

KARA ŚMIERCI DLA OPRAWCY Z GROSS-ROSEN

We Wrocławiu skazany został na karę śmierci Niemiec, Artur Guendler, członek NSDAP, za znęcanie się nad więźniami obozu Gross-Rosen. Guendler, kierując odwszalnią, rozebranych do naga więźniów oblewał, w celu dezynfekcji, gorącym ługiem. Skutek był taki, że więźniowie wychodzili z odwszalni z poparzeniem II stopnia, a czterech Polaków na skutek powyższego zabiegu, zmarło w strasznych męczarniach.

DOZORCZYNIE OBOZU W RAVENSBRUECK PRZED SĄDEM

Przed Sądem Okręgowym w Toruniu odbyła się rozprawa przeciwko dwóm dozorczyniom, członkom „SS" z obozu koncentracyjnego w Ravensbrueck.

Główną oskarżoną była 24-letnia Margarethe Barth. Maltretowała ona więźniarki w okropny sposób, zmuszała je do pracy ponad siły, głodziła i okradała z resztek jedzenia. Sadyzm jej wystąpił w całej pełni podczas ewakuacji obozu. Upadające ze zmęczenia więźniarki zmuszała biciem do marszu.

Sąd po naradzie skazał Margarethe Barth na 12 lat więzienia.

Drugą oskarżoną była Niemka Edel. Biła ona więźniarki polskie z Ravensbrueck po twarzy i odmawiała im jedzenia. Sąd skazał ją na 4 lata więzienia.

Drugim z kolei procesem przeciwko ravensbrueckim zbrodniarkom będzie rozprawa Elzy Ehrich. Kariera tej dwudziestokilkuletniej SS-manki była krótka, ale bardzo krwawa. W roku 1940 wstąpiła ona do kobiecych formacji SS i została skierowana do obozu koncentracyjnego w Ravensbrueck, jako aufseherka. W obozie tym przebywała do listopada 1942 roku, gdy sztab hitlerowskich obozów śmierci w uznaniu jej zasług awansował ją i skierował ją na bardziej zamodzielne stanowisko. W ten sposób Elza Ehrich awansowana do stopnia „oberaufseherin" zjawiła się na Majdanku.

Rozprawa przeciwko Elizie Ehrich była przygotowywana na „Tydzień Majdanka". Ponieważ jednak nie zdążono na czas zebrać materiału dowodowego — została przełożona na koniec listopada.

CZY WALTER POSTLER Z MAUTHAUSEN MORDOWAŁ?

Na skutek doniesienia Juliana Grzegorczyka, aresztowany został Niemiec Walter Postler (ur. w 1898 r. we Wrocławiu), zamieszkały ostatnio w Lubaniu. Jak następnie zeznał Grzegorczyk, Postler przebywał w czasie od marca do maja 1945 roku w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, gdzie prawował funkcje „Oberkapo".

Na tym stanowisku dał się poznać z najgorszej strony: bił robotników, kilku za różne przewinienia osobiście zabił, a jednego, który ukrył trochę obierek ziemniaczanych, zamordował w specjalnie bestialski sposób. Pod władzą Oberkapo Postlera znajdował się blok 13.

Oskarżony do winy nie przyznał się. Twierdzi on, że do obozu w Mauthausen zesłany został za przekonania antyhitlerowskie, że nigdy Oberkapo nie był i nikogo nie mordował.

Sprawa się o tyle skomplikowała, że w międzyczasie zmarł Julian Grzegorczyk, a innych świadków oskarżenia nie ma i tylko żona zmarłego potwierdza jego zeznania, złożone przed śmiercią.

Sąd rozprawę odroczył aż do czasu, gdy znajdzie się potwierdzenie jego zeznań: czy Walter Postler był w obozie koncentracyjnym w Mauthausen jako „Oberkapo" czy nie, czy mordował więźniów czy też nie mordował...

Ktokolwiek z b. więźniów zna oskarżonego Waltera Postlera i mógłby coś o nim i jego działalności powiedzieć, powinien zgłosić się do Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze, ul. 3 Maja 56.

SZEF KREMATORIUM NA MAJDANKU WYDANY POLSCE

Alianckie władze okupacyjne w Niemczech wydały Polsce szefa krematorium na Majdanku, a później w Oświęcimiu, Ericha Mussfelda. Wraz z Mussfeldem przekazano władzom polskim 30 innych zbrodniarzy wojennych, w tym kilkudziesięciu oprawców z obozów koncentracyjnych.

KAPO Z GUSEN ZASTRZELONY

W Walichnowach, pow. Tczew ukrywał się, uciekłszy z aresztu, kapo z Gusen, Feliks Jakubowski. O jego zachowaniu się w obozie pisze Nogaj w książce pod tytułem „Gusen". Rozpoznany w ub. tygodniu, usiłował uciec w chwili aresztowania przez M. O., lecz kula milicjanta pozbawiła go życia.

URZĘDNIK AMBASADY BRYTYJSKIEJ WSPÓŁPRACOWNIKIEM GESTAPO

17 października br. aresztowano z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie byłego dyrektora technicznego fabryki Wedla z czasów okupacji, Karola Whitehead. Wyżej wymieniony podczas okupacji współpracował z władzami niemieckimi. Na terenie fabryki Whitehead posiadał sieć swych informatorów, kierowanych przez Gestapo, przy pomocy których zwalczał działające organizacje niepodległościowe, przesładując i oddając w ręce Niemców robotników, podejrzanych o udział w walce z okupantem.

Whitehead był urzędnikiem ambasady brytyjskiej w Warszawie.

KOBIETA POTWÓR

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęła, wydana sądom polskim przez amerykańskie władze okupacyjne, 22-letnia Czeszka, Sonia Jamborowa, kat Polaków, Czechów i Ukraińców, osadzonych w obozie dla jeńców wojennych w Berlinie.

Oskarżona była komendantką obozu, pracowała jednocześnie w Gestapo. Na polecenie swych przełożonych śledziła przebywających w obozie jeńców i donosiła SS-manom o prowadzonych przez więźniów rozmowach.

Wskutek denuncjacji Jamborowej, Gestapo zaaresztowało 40 jeńców. Część z nich osadzono w obozie koncentracyjnym, część poddano torturom, większość zaś została rozstrzelana. Okrutna kobieta asystowała przy wszystkich egzekucjach i transportowała następnie ciała do krematorium.

W czasie przesłuchania przez prokuratora, oskarżona przyznała się cynicznie do zarzucanych jej czynów.

Sąd skazał Jamborową na karę śmierci

KONFIDENTKA GESTAPO SKAZANA NA ŚMIERĆ

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczył się sensacyjny proces 34-letniej Ireny Lis — konfidentki Gestapo, która ma na sumieniu śmierć około 200 osób zadenuncjowanych przez siebie w policji niemieckiej.

Lisowa korzystając z tego, że jej narzeczony pracował w jednym z warszawskich urzędów parafialnych, gdzie na zlecenie organizacji podziemnej wydawał metryki osób zmarłych ukrywającym się Żydom, zaproponowała mu pomoc w tej pracy, a następnie denuncjowała posiadaczy fałszywych dokumentów przed Gestapo.

Innym niecnym wyczynem Lisowej było wydanie policji niemieckiej adresu drukarni konspiracyjnej przy ul. Długiej. W czasie najścia gestapowców na tę drukarnię zginęło na miejscu 5 osób, a wielu innych pracowników aresztowano. Niezależnie od tego Niemcy aresztowali 100 zakładników, których następnie stracono.

O niesłychanej deprawacji oskarżonej świadczy fakt, że nie mając pod ręką innych ofiar zadenuncjowała swego narzeczonego, jego brata i siostrę z mężem.

Za swą działalność Lisowa pobierała drobne sumy od Niemców oraz ruchomości i garderobę aresztowanych.

Po wysłuchaniu świadków, którzy w całej rozciągłości potwierdzili winę oskarżonej, sąd skazał cyniczną zbrodniarkę na karę śmierci.

(E-a).

KOREA

Zwycięży sprawiedliwość czy intrygi USA

SPRAWA niezawisłości Korei, będąca od szeregu dni na porządku dziennym obrad komisji politycznej ONZ, nie rokuje w najbliższym czasie zadawalających opinię demokratyczną wyników.

Jej pozytywne rozwiązanie rozbija się o nieprzejednane stanowisko USA odrzucających radziecką koncepcję wycofania wojsk sojuszniczych przed utworzeniem niezależnego i reprezentującego wolę ludności „rządu koreańskiego". Stanowisko takie sprecyzowane zostało przez amerykańskiego podsekretarza stanu Lovett'a w nocie do min. Mołotowa, i stanowiło odpowiedź na propozycję sowiecką całkowitego ewakuowania Korei w początkach 1948 r.

Na sesji komisji politycznej ONZ delegat Zw. Radzieckiego domagał się poza tym dopuszczenia do obrad przedstawiciela narodu koreańskiego i powtórzył na terenie Organizacji żądanie ewakuowania wojsk sojuszniczych w dniu 1 stycznia przyszłego roku

Projekt radziecki podczas głosowania obalony został 20 głosami przeciwko 6 przy 7 wstrzymujących się, wobec czego USA zgłosiły kontrpropozycję ustalenia terminu ewakuacji na miesiąc marzec.

Ze stanowiskiem ZSRR solidaryzowały się całkowicie delegacje państw słowiańskich. Ze strony Polski opowiedział się za propozycją radziecką Oskar Lange, który zaznaczył przy sposobności, że sprawa Korei nie podlega kompetencji ONZ, i należałoby rozwiązać ją na drodze bezpośrednich rokowań pomiędzy Zw. Radzieckim i St. Zjednoczonymi.

Delegat Republiki Ukraińskiej Manuilski stwierdził, że dążeniem USA jest przeciwstawienie wszelkim aktom zmierzającym do udzielenia Korei prawdziwej niezawisłości.

Stany Zjednoczone obawiają się wycofania swoich wojsk, gdyż niepodległość Korei mogłaby dać asumpt innym ludom kolonialnym do wysunięcia podobnych roszczeń. Państwa, powiedział Manuilski, szukające nowych zdobyczy kolonialnych, pod pozorem konieczności wynikających z problematycznych względów bezpieczeństwa, przedłużają okupację wojskową, opanowują gospodarkę zajętych krajów przy pomocy pożyczek i wreszcie ogłaszają fikcyjną niepodległość.

Delegat radziecki Gromyko pogłębił jeszcze zarzuty Manuilskiego. Przytoczył on oświadczenia generałów amerykańskich Hodge'a Browna i Holdinga z których nie wynika bynajmniej, że USA zamierzają opuścić Koreę. Co do tego nie można mieć tymczasem żadnych złudzeń. Jest rzeczą nieulegającą wątpliwości, że Amerykanie, pragną uczynić z Korei zdobycz terytorialną w celu wykorzystania jej jako jedną z wielu ośrodków dyspozycyjnych na wypadek ewentualności konfliktu zbrojnego.

USA przeto prowadzą zamaskowaną politykę umacniania swych wpływów na zajętej placówce. Osiągają to z jednej strony za pomocą amerykańskich monopoli kapitalistycznych, coraz wyraźniej opanowujących wszelkie dziedziny gospodarki koreańskiej, z drugiej zaś dzięki penetracji wewnętrznej polityki tego kraju, faworyzowaniu elementów nazistowskich kolaboracjonistów, a także intryg, oraz cichej aprobaty dla kół reakcyjnych, i ich terroru wobec partii demokratycznych.

STANY ZJEDNOCZONE chcą sparaliżować dążenie do ukonstytuowania się demokratycznego tymczasowego rządu, nie przebierają absolutnie w środkach. Amerykański Zarząd Wojskowy prześladuje demokratycznych przywódców politycznych, i pozbawia swobód obywatelskich patriotów koreańskich. W więzieniach i obozach koncentracyjnych strefy amerykańskiej przebywa ponad 12 tysięcy osób. Likwidowanie przywódców walki podziemnej z Japonią jest na porządku dziennym.

Jednocześnie, element faszystowski, skompromitowany współpracą z Japończykami, dzięki poparciu Zarządu Wojskowego dochodzi do znacznych wpływów. Dowódcą policji koreańskiej np. jest dawny kolaboracjonista Chough-Byong Ok. Na miejsce zlikwidowanych za sprawą USA przywódców demokratycznych powołany został kolaboracjonista Syngman Rhee, pragnący mimo zrozumiałego braku popularności, zostać nowym władcą Korei, w cieniu imperializmu amerykańskiego.

Dokoła Rhee gromadzą się byli współpracownicy Japonii. Pomimo to Amerykanie faworyzują ich partię, lansowali ją nawet w swoim czasie na konferencji ze Zw. Radzieckim ustalającej grupy, które wezmą udział w organizowaniu rządu tymczasowego. Jednocześnie, co jest bardzo znamienne, Amerykanie pominęli koreańskie Zw. Zawodowe.

WSZYSTKIE te zakulisowe machinacje polityczne Stanów Zjednoczonych, jak i oficjalne stanowisko ich przedstawicieli w sprawie suwerenności Korei, wzbudzają zaniepokojenie całego świata demokratycznego.

Zrozumiałą jest rzeczą, że ich zaborcze dążenia są zjawiskiem szkodliwym dla stabilizacji ogólnej sytuacji politycznej na świecie. Korea powinna uzyskać niepodległość — rozumieją to narody solidaryzujące się ze stanowiskiem Zw. Radzieckiego. Niestety obawiać się należy, że imperialistyczne zakusy Ameryki oraz jej niezaprzeczony wpływ na decyzje ONZ dający się wyczuć, w dziwnie zgodnym zdaniu przedstawicieli państw nieoficjalnego bloku zachodniego zaważą na niekorzyść Korei, mimo wszelkich wysiłków ZSRR i współdziałających z nimi narodów słowiańskich.

(J. S-k)

Dla tych, którzy nie wiedzą

(na marginesie filmu „Oświęcim")

Tematyka obozowa, ściślej mówiąc martyrologiczna, utraciła na atrakcyjności. Trudno naturalnie uogólniać, znajdują się jeszcze ludzie kupujący każdą broszurę lub rysunek z tej



Barbara Rachwalska jako blokowa.

dziedziny. Można jeszcze dziś usłyszeć pytanie „Jak tam było naprawdę?". Ale coraz częściej słyszy się raczej: „Mówmy o czymś weselszym" lub „Nie mogę już czytać o tych okropnościach".

Objaw ten jest niewątpliwie zdrowy. W obozie instynkt życia nakazywał nam żartować w bliskości krematorium, co wcale nie świadczy o cynizmie lub zepsuciu. Normalny organizm ludzki nie pozwala jednocześnie na gorące pragnienie życia i bezustanne rozmyślanie o śmierci. Normalny ludzki organizm niesłychanie wyczerpany wojną pragnie teraz odpoczynku i odprężenia.

Wszystkie nasze hasła wysuwające się na czoło zagadnień powojennych są dążeniem do nadrobienia tamtych straconych lat, są wyścigiem pracy, są realizacją przemian społecznych, są odbudową. Między nowopowstającymi domami, między dyszącymi szalonym tempem pracy fabrykami i kopalniami nie może ciągle błąkać się śmierć.

Jednocześnie rozum polityczny, pragnienie długotrwałego pokoju i świadomość testamentu tych co odeszli, nie pozwala nam, byłym więźniom, milczeć. Wszyscy przysięgliśmy kiedyś wyzyskać nasze tragiczne doświadczenia w walce z faszyzmem. Wszyscy przysięgliśmy, że będziemy czujni, jeśli pokój będzie zagrożony.

A pokój jest zagrożony. Nie jest dla nikogo tajemnicą w jakich krajach, dziś po trzech latach wolności, szczują do wojny, jakie kraje zajmują się gospodarczą odbudową Niemiec.

Literatura obozowa, dokumentacja okropności, przypominania hiterowskich koszmarów, wbrew naszej naturze, wbrew naszym ludzkim dążeniom humanitarnym — nie przestało być potrzebne ślepym i głupim, którzy ciągle jeszcze nie doceniają grozy faszyzmu.

Literatura i dokumentacja obozowa musi być przeznaczona przede wszystkim dla tych, którzy „nie wiedzą". Nam, byłym więźniom, nie trzeba przypominać. Choć byśmy pragnęli, nie potrafimy zapomnieć.

Krajami o „słabej pamięci" nie są ani Związek Radziecki, ani Polska, ani Jugosławia. Im więcej przelanej krwi, tym lepsza pamięć o wojnie.

Ani Związek Radziecki ani Polska nie są zainteresowane w rozpętaniu nowej wojny. Przeciwnie. Nasze potrzeby, które zwą się odbudową, wymagają bezwzględnego i długotrwałego pokoju. Ci sami panowie natomiast, którzy sfinansowali i stworzyli Hitlera myślą o swoich interesach, chcą stworzyć silne Niemcy, nie pamiętając o tak niedawnej hańbiącej roli Niemiec.

Naszym obowiązkiem jest dotrzeć do szarego człowieka tych krajów. Do szarego człowieka, czytającego rzekomą demokratyczną prasę różnych podsycanych dolarami trustów i kon-



Jadwiga Bartówna i francuska aktorka — Faget.

cernów, prasę litującą się nad „biednymi Niemcami".

Jeśli żołnierz sowiecki spotka się z jugosłowiańskim partyzantem, jeśli spotka się jakikolwiek były więzień obozu koncentracyjnego z warszawskim powstańcem — nie muszą opowiadać sobie nawzajem o grozie wojny. Wiedzą, że największym wrogiem człowieka miłującego pokój jest faszyzm.

Jak dotrzeć do tych, którzy o tym nie wiedzą?

Do szarego człowieka dotrzeć możemy tylko przez książkę, malarstwo, grafikę lub film. Musimy wzbudzić w nim tę samą odrazę do wojny, jakiej my doznajemy, przekazując mu niepojętą mękę naszych wojennych lat, wykazując mu na tysięcznych przykładach, że do typu perfidnych usankcjonowanych zbrodni zdolny jest tylko ustrój faszystowski. Szary człowiek musi przejrzeć, musi przeciwstawić się w olbrzymiej, zwartej uświadomionej masie podżegaczom wojennym.

Tak się jednak dzieje, że w najbardziej zagrożonych przez faszyzm krajach wydawcy nie kwapią się z wydawaniem książek o omawianej tematyce, bo ludzie nie chcą ich czytać. Nie z tych przyczyn, jakie są u nas. Nie na skutek wyczerpania nerwowego. Po prostu nic ich to nie obchodzi. Najwyżej mogliby tę naszą tematykę potraktować jako sensację. O wiele jednak bardziej interesujące są trupy i mordobicie w dobrej kryminalnej powieści niż w obozie śmierci.

Stąd na okładkach książkowych na wystawach amerykańskich spotyka się często banderole z napisem: „Temat nie mający nic wspólnego z wojną".

Wydaje mi się, że najskuteczniejszym śro[dki]em, któryby zmusił do zastanowienia się i wzmógł wysiłki zmierzające do utrzymania pokoju byłby dobry film o obozie śmierci, wskazujący wyraźnie winę systemu, odzwierciadlający możliwie wiernie nasze przeżycia w obozach.

Ażeby taki film mógł spełnić swoje wielkie zadania, musi mieć bardzo żywą akcję. Powinien wzbudzić zainteresowanie, choćby widz bronił się przed tematem. Film ten musi spowodować napięcie, żeby nikt nie pomyślał o opuszczeniu sali w czasie wyświetlania, przerażony nadmiarem okropności.

Zadanie niewątpliwie trudne. A jednak nikt nie jest bardziej powołany do stworzenia takiego filmu, jak właśnie Polska. Kraj o smutnej sławie największych, najstraszniejszych obozów zagłady.

I dlatego, że my niestety tak dobrze znamy ten temat, i dlatego, że tak mało u nas ziemi, w której nie leżą prochy zagazowanych lub ciała rozstrzelanych, i dlatego, że nie ma u nas chyba ani jednej rodziny nie rozdartej, odpowiedzialność nasza jest tym większa. Film przez nas stworzony nie ma prawa być fałszem.

Nie należy się dziwić, że stosunek nasz do „Filmu Polskiego" po różnych „Zakazanych piosenkach" był trochę sceptyczny. Wraz z wiadomościami o tym, że obecnie kręcony jest film o obozie wszystkich byłych więźniów opadły wątpliwości. Czy film ten spełni wymagane przez nas warunki? Czy odda atmosferę obozu, czy wykaże grozę systemu i właściwych winowajców?

Ażeby rzeczowo podejść do tego zagadnienia, musimy sobie uświadomić, że nieco inna jest prawda artystyczna, a inna dokumentarna. Trzeba wreszcie zrozumieć, że zarówno film jak i książki obozowe nie są przeznaczone dla nas świadków, lecz dla tych, co nie wiedzą.

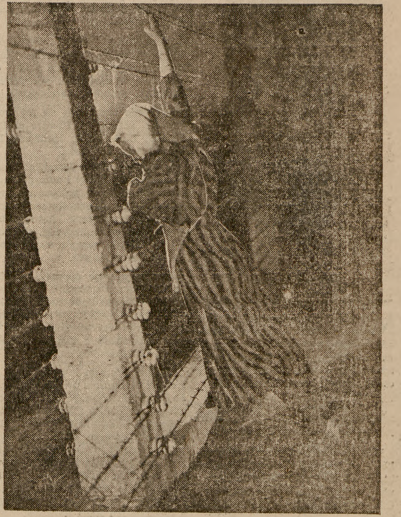
Najważniejsze jest, by zamierzony efekt został osiągnięty, czy to przez odpowiedni podkład muzyczny, czy przez specjalne zbliżenie. To już sprawa reżysera i operatora.

Każdy z byłych więźniów widział lub sam przeżywał selekcję w obozie. Nie można, rzecz jasna, pokazać wszystkich selekcji, to zresztą byłoby nonsensem. Byłoby to tak samo niepotrzebne i niemożliwe, jak odtworzenie komory gazowej. Bywały selekcje, w których SS-man bił ofiary, bywały takie, podczas których wrzeszczał lub takie, kiedy się nudził. Reżyser może mieć swoją koncepcję i pokazać SS-mana śmiejącego się histerycznie podczas sceny selekcji. Nie znaczy to wcale, że to nieprawda, że tak nie było. Tak mogło być i nic tu nie zostało sfałszowane. I jeśli nastrój obłędnego strachu przed śmiercią podczas selekcji zostanie przez widza odczuty, będzie to znaczyło, że scena jest prawdziwa.

W filmie „Ostatnia Szansa" robionym przez Szwajcarów, ludzi mało doświadczonych wojną, nie widać prawie Niemców, a jednak przez cały czas wyczuwa się swoistą atmosferę ucieczki przez granicę, atmosferę „ostatniej szansy". Odczuwa się to nie tylko w scenach ucieczki, Niemcy są przez cały czas filmu gdzieś zaczajeni i ukryci, nawet wtedy, gdy, na ekranie widzimy tylko śnieżne górskie szczyty.

Musimy sobie również z góry powiedzieć, że samą charakteryzacją nie wydobędzie się typu lagrowego „muzułmana". Znalazło by się może wymizerowanych ludzi jako statystów, ale nawet ci najbardziej chudzi nie będą podobni do tamtych pamiętnych żywych szkieletów.

Musimy sobie uświadomić, że cenzura nie przepuściłaby tak charakte-



Koniec jednego życia...



Transport nadchodzi...

rystycznej dla każdego obozu — upokarzającej, zwierzęcej nagości. Nie można więc pokazać rewiru takiego jakim był naprawdę, ani odwszenia, ani nagich apelów, ani ubikacji odgrywającej nie małą rolę w rozkładzie obozowego dnia.

Po zwiedzeniu Atelier Filmu Polskiego w Łodzi, po obejrzeniu filmu „Oświęcim" wydaje mi się, że film w każdym razie fałszem nie będzie. Trudno przewidzieć, jak wypadnie montaż.

W scenach plenerowych kręconych na terenie Oświęcimia nie odczułam wszakże żadnego zgrzytu. Reżyserka i autorka scenariusza, p. Wanda Jakubowska bardzo inteligentna, świadoma swoich zadań i zamierzeń. Operator Monastyrski, Rosjanin, twórca filmów „Tęcza", „Dusze Nieujarzmione" i nagrodzonego ostatnio filmu „Krążownik Wareg" bardzo zdolny, ruchliwy i ambitny. Aktorki i aktorzy (Bartówna, Rachwalska, Jaraczówna, Śląska, Brochwicz, Dziewoński, Pawłowski, Rosjanki Górecka, Winogradowa i Francuzka Faget) porwane przez film z różnych krajów, gdyż Oświęcim jak wiadomo był międzynarodowy, oprócz niezawodnie ciężkiej pracy wkładają w ten film dużo serca. Muzykę do filmu pisze Palester. Całkowite ukończenie filmu przewidziane jest w końcu lutego. W tej chwili „kręci się" tylko wnętrza. Zdjęcia plenerowe, po prawie 4-ch miesiącach pobytu w Oświęcimiu są już skończone.

Życzymy Filmowi Polskiemu, twórcom, wykonawcom i organizatorom filmu o Oświęcimiu, by spełnił on nasze nadzieje, by odegrał swą wielką rolę w budowie pokoju światowego.

Krystyna Żywulska

Niedyskrecje

Proces zbrodniarzy hitlerowskich z obozu Sachsenhausen ujawnił, że do kompleksów obozów w Sachsenhausen należał również „prywatny" obóz koncernu Siemensa w Haselhorst, słynący z okrucieństwa.

Zarówno dyrektor Siemensa Witzleben jak i wielu wyższych urzędników zarządu koncernu, którzy ponoszą odpowiedzialność za to co się działo w Haselhorst, zostali w przyśpieszonym tempie zdenazyfikowani, aby móc wrócić na swoje dawne stanowiska.

*

W Brunświku, w mieście Holzminden, ukazało się ogłoszenie, dobrze ilustrujące nastawienie „dobrych" Niemców do przeszłości. Ogłoszenie brzmi:

„Zadośćuczynienie. — Wyrażam ubolewanie, że wyraziłem się w sposób OBRAŻAJĄCY HONOR właściciela firmy Hansa — Tritsch F. B. Karbe'go. Po sprawdzeniu w aktach urzędowych przekonałem się, że WYMIENIONA OSOBA NIGDY NIE BYŁA W OBOZIE KONCENTRACYJNYM i w ogóle nie jest pochodzenia żydowskiego. Wilhelm Hennschopp, Holzminden, Zonnreistrasse 32".



Karny apel w obozie kobiecym.



Dlaczego tylko kara śmierci

Słyszę często takie zdanie: kara śmierci dla zbrodniarzy niemieckich to za mało; czym jest kara śmierci w porównaniu z niewysłowioną męczarnią przeżytą przez ofiary okrucieństwa, sadyzmu, bestialstwa niemieckiego; te łotry odchodzą ze świata, nie zaznawszy nawet drobnej części cierpień, jakie zadawali; niechby sami doznali losu milionów męczonych, głodzonych, bitych ,mordowanych; niech najciężej pracują, żyjąc w pohańbieniu i poniewierce; byłaby to odpłata sprawiedliwa.

Zapewne — kara śmierci dla takich stworów nieludzkich jest karą łagodną. Jeżeli nawet kara ta zadaje mękę strachu przed niebytem, to cóż to za odpłata za taką właśnie mękę, trwającą miesiącami i latami w obozach, więzieniach, jak i również „na wolności" podczas okupacji.

Czy jednak powinniśmy się domagać stosowania zasady „ząb za ząb, oko za oko"?

Jest powód głęboki, dla którego nie możemy odpłacać zbrodniarzom niemieckim ich monetą. Nie chcemy z nimi postępować tak, jak oni z nami, nie dlatego, że na to nie zasługują (zasługują!), lecz dlatego, że nie chcemy mieć własnych okrutników i sadystów ,nie chcemy u nas rozbudzać instynktów najniższych, a takiego rozbudzenia wymagałaby równa odpłata.

Na to, by jakiemuś milionowi niemieckich katów, oprawców i zboczeńców zgotować ten sam los, jaki oni zgotowali swym ofiarom, musielibyśmy powołać do tej potwornej roboty tysiące wykonawców i wyzwolić z nich wszystkie sataniczne pierwiastki natury ludzkiej, by ich do takiej roli uzdolnić.

Tego nie chcemy. Byłoby to w pewnym sensie moralne zwycięstwo hitleryzmu zza grobu. Byłoby to wsączenie wielkiej dawki trucizny hitlerowskiej w organizm wyzwolonych narodów i to właśnie w epoce, która przynieść ma warunki moralnego odrodzenia.

Skazujemy tedy zbrodniarzy niemieckich na łagodną karę śmierci nie dlatego, byśmy ją uważali za dostateczną, lecz by sobie oszczędzić wielkiego zła, ustrzec się przed moralnym niebezpieczeństwem.

Nie wkraczając na drogę metod hitlerowskich, kierujemy się dobrym instynktem. Na tym łotry niemieckie wygrają, lecz ta ich wygrana opłaci nam się kulturalnie i moralnie.

Gross-Rosen

Początkowo w planie niemieckiego „Ausrotten" obóz w Gross - Rosen służyć miał jedynie do tępienia Polaków zamieszkałych na terenie Śląska i Wielkopolski. W pierwszych latach swego istnienia wchłaniał on więźniów, którzy przeżyli uprzednio straszną szkołę tortur na V forcie w Poznaniu lub w przechodnim obozie karnym w Żabikowie pod Poznaniem. Z chwilą niepowodzeń na froncie wschodnim, Niemcy zaczynają zapełniać obóz więźniami innych narodowości. Baraki Gross - Rosen zapełniają się Rosjanami, Czechami oraz Polakami z tzw. „Gubernii".

Gross - Rosen staje się stałym odbiorcą więźniów z Pawiaka i z więzień krakowskich. Komanda Gross Rosen sięgają poza granice Śląska do Brandenburgii i Saksonii. W końcu 42 roku przeprowadza się tutaj pierwszą doświadczalną próbę masowego zabijania żydów, których zginęło wtedy kilkadziesiąt tysięcy.

Poza tym Gross - Rosen leżący blisko autostrady Berlin — Wrocław był tajnym miejscem straceń dla skazanych na śmierć więźniów z Moabitu i więzienia wrocławskiego.

Pod ścianę śmierci Gross - Rosen przywożono lotników angielskich amerykańskich, przywożono oficerów armii radzieckiej, torturowani w czasie przesłuchiwań na Moabicie tutaj kończyli życie.

Tutaj w takt niemieckich marszów orkiestr obozowych, tupiąc drewniakami, szły tysięczne szeregi więźniów w dół kamieniołomów, lub z powrotem w górę. Szli wynędzniali, głodni i obdarci, padając ze zmęczenia. Przemęczonym przerywano głęboki sen ustawiano ich pod ścianą śmierci po to aby przenieść ich w sen wiekuisty.

Obóz w Gross - Rosen, był to obóz śmierci wyłącznie dla Słowian.

Niechże więc mauzoleum którego budowa uroczyście zapoczątkowana została w Dniu Umarłych tego roku, będzie upomnieniem nie tylko dla nas Polaków, ale dla wszystkich Słowian i ich pokoleń, przed barbarzyństwem niemieckim.

Inż. St. Matuszak



Egzekucja...

Przed rozprawą Oświęcimską



Liebehenschel

NIE widać po nich skruchy, lecz również zniknęła zupełnie, znana całemu światu pruska buta, jaką odznaczali się jeszcze tak niedawno, sprawując władzę życia i śmierci w oświęcimskim obozie śmierci.

W oczach ich czai się dziś tylko zwierzęcy strach przed karą, która jak wiedzą, nie może ich ominąć.

Podczas śledztwa starają się zwalić winę na swoich zwierzchników, którzy „kazali im popełniać zbrodnie" przewyższające wszystko, co widział dotychczas świat cywilizowany.

„Rozkaz jest rozkazem" (Befehl ist Befehl) — zasłaniają się tym zdaniem na każdym kroku, twierdząc, że niczemu nie są winni, i że winę ponoszą tylko ich zwierzchnicy z Berlina.

Zarówno piękna, o złym błysku w szarych, bezwzględnych oczach Oberaufseherin Maria Mandel, zwana powszechnie w Oświęcimiu Mandelką, jak i wytworny nawet w więzieniu Artur Liebehenschel SS—Obersturmfuehrer, ostatni komendant Oświęcimia, jak i wszyscy inni, różnych stopni i funkcji oprawcy obozowi, prężą się służbiście stojąc „na baczność" przed przesłuchującymi ich przedstawicielami sprawiedliwości polskiej.

Apatia

Oskarżeni otrzymali już sporządzony ostatnio odpis aktu oskarżenia w jezyku niemieckim. W więzieniu na Montelupich w Krakowie, w którym tak niedawno przebywały jeszcze ich ofiary odwożone transportami do Oświęcimskiego obozu można zobaczyć przez wizjerki cel, jak z wypiekami na twarzach odczytują karty maszynopisu.

MANDELKA siedzi nieruchomo przy stole z podpartą rękoma głową i nie wiadomo czy płacze, czy też trwa w zaciętości, jak podczas badań.

Podobnie zachowują się jej towarzyszki aufseherki Therese or Rosi Brandl, Luise Danz, Hildegard Lachert i Alice Orlowski.

Wszystkie oprócz Mandelki straciły apetyt, wychudły i zczerniały. Na twarzach jednych maluje się przygnębienie, ukrywane starannie przed okiem obserwujących, inne przebiegają nerwowo wzdłuż celi, chwytają się za skronie, szarpią włosy. Nocami mówią przez sen.

Jeszcze większą depresję zdradzają oskarżeni mężczyźni. Osławiony szef oddziału politycznego Maks Grabner wpada chwilami w zupełną apatię. Całymi dniami studiuje akt oskarżenia, robiąc z niego od czasu do czasu notatki.

Termin procesu, jak wiadomo, został już ostatecznie ustalony na dzień 24 bm. Przewodniczyć będzie Trybunałowi, złożonemu z 3 sędziów zawodowych i 4 ławników sędzia Trybunału Narodowego dr Limer, który przewodniczył już w procesach Amona Goetha i Rudolfa Hoessa. Ławników z pośród posłów ustali pierwszy prezes Sądu Najwyższego wicemarszałek Sejmu Wacław Barcikowski, a mianuje ich Rada Państwa.

Lista zbrodniarzy

Aktem oskarżenia zostali objęci: **Aumeier** Hans — Hauptsturmführer. **Bogusch** August Reimund — SS-Schütze. **Brandl** Therese or Rosi — Aufseherin. **Breitwieser** Artur Jan— SS-Unterscharführer. **Buntrock** Fritz SS-Unterscharführer. **Bülow** Alexander — SS-Rottenführer. **Danz** Luise — Aufseherin. **Dingers** Erich Adam — SS-Rottenführer. **Gehring** Wilhelm Gerhard — SS-Hauptscharführer. **Götze** Paul — SS-Sturman. **Grabner**Max—SS-Untersturmführer. **Grabner** Max-SS-Untersturmführer. **Jeschke** Karl Hermann — SS-Oberscharführer. **Josten** Heinrich — SS-Obersturmführer. **Kirschner** Herman SS-Unterscharführer. **Kocha** Hans— SS-Unterscharführer. **Kollmer** Josef Obersturmführer. **Kraus** Franz — SS Sturmbannführer. **Kremer** Johann Paul — SS-Obersturmführer. **Lachert** Hildegard — Aufseherin. **Lätsch** Otto Artur — SS-Unterscharführer. **Lechner** Anton — SS-Rottenführer. **Liebehenschel** Artur — SS-Obersturmbannführer. **Lorenz** Eduard — SS-Unterscharführer. **Ludwig** Herbert Paul — SS-Unterscharführer. **Mandl** Maria — Oberaufseherin. **Medefind** Adolf — SS-Unterscharführer. **Möckel** Karl Ernst—SS-Obersturmbannführer. **Muhsfeld** Erich — SS-Oberscharführer. **Müller** Kurt Hugo — SS-Unterscharführer. **Münch** Hans Wilhelm — SS-Untersturmführer. **Nebbe** Detlef — SS-Hauptscharführer. **Orlowski** Alice — Aufseherin. **Plagge** Ludwig — SS-Oberscharführer. **Romeikat** Franz — SS-Unterscharführer. **Schröder** Richard SS-Unterscharführer. **Schumacher** Hans — Unterscharführer.

67 tomów i 15.000 stronic materiału dowodowego

ODPOWIADAĆ oni będą nie tylko za indywidualne zbrodnie (znęcanie się, poniżanie godności, gazowanie itp.), popełnione na więźniach, za przynależność do NSDAP i SS, lecz także za sam fakt brania udziału w administracji i załodze obozu koncentracyjnego — obozu, który jako organizacja stanowiąca integralną część administracji państwowej oraz polityki eksterminacyjnej hitlerowskich Niemiec wobec innych narodów — była organizacją przestępczą.

Materiał dowodowy (dokumenty, pisma, rozkazy, fotografie, zeznania świadków itp.), zawarty jest w **67 tomach o przeszło 15.000 stronnicach.** Materiał ten został zebrany wedle zasad nowoczesnej kryminalistyki, żmudną, wnikliwą i wielomiesięczną pracą Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie pod doświadczonym kierownictwem sędziego apelacyjnego śledczego Jana Sehna. Na podstawie tych materiałów sporządzony został akt oskarżenia, który zawiera kilkaset stron maszynopisu.

Oskarżyciele publiczni

OSKARŻAĆ będą 4 prokuratorzy: dr T. Cyprian, dr M. Szewczyk, E. Pęchalski i J. Brandys.

Obrońcy z urzędu w liczbie 8, wyznaczeni zostali przez przewodniczącego Trybunału spośród członków palestry krakowskiej.

Proces trwać będzie około 4 tygodni. Ponieważ będą na nim także obecni świadkowie, dziennikarze i obserwatorzy innych narodów i państw, przeto przebieg procesu tłumaczony będzie na 4 języki: francuski, angielski, rosyjski i niemiecki.

Sala rozprawy

WSPECJALNIE urządzonych kabinach zasiądą tłumacze, w liczbie 10, którzy będą od razu tłumaczyć przebieg procesu, tak, że nie znający języka polskiego, będą mogli odbierać słowa za pomocą słuchawek w swoim języku. Instalacja ta urządzona będzie na wzór norymberski. Urządzenie instalacyjne wykona poznańska firma „Ramarr" ,która w tej dziedzinie ma już doświadczenie. (Firma ta wykonała podobne urządzenia na sali, w której odbywał się proces Greisera).

Nasze placówki zagraniczne, a także ambasady i poselstwa ZSRR, Francji, Anglii, Czechosłowacji, Belgii, Jugosławii, Bułgarii, Rumunii, Włoch, Węgier i innych państw oraz naczelny prokurator w Norymberdze, zostali już zawiadomieni o rozprawie. Również rodziny oskarżonych za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża zostały o rozprawie zawiadomione. Przewidziane jest wydanie książkowe sprawozdania z procesu.

PROCES odbędzie się w Krakowie w gmachu Muzeum Narodowego u wylotu ul. Piłsudskiego. Przy wydatnym poparciu Zarządu m. Krakowa i współudziale Państwowej Centrali Przemysłu Drzewnego. Kończy się przygotowanie odpowiedniej sali.

Rozprawa będzie odbywała się codziennie od godz. 9—13 i od 16—19, by także i świat pracy miał możność być obecnym na rozprawie. Licząc się z tym, że nie wszyscy będą mogli wejść na salę rozpraw, urządzone będą na zewnątrz budynku megafony. W jednej z sal będą wystawione eksponaty Muzeum Oświęcimskiego, tak, że społeczeństwo podczas procesu zapozna się z dowodami rzeczowymi zbrodni niemieckich. Jeden dzień procesu poświęcony zostanie wizji lokalnej w Oświęcimiu.

Członków załogi oświęcimskiej wydanych Polsce jest przeszło 700, będą oni jednak odpowiadali w trybie zwykłego postępowania przed sądami karnymi. Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym odpowiadać będą tylko ci, którzy sprawowali wybitniejsze funkcje w obozie.



Rys. Jerzy Brandhuber

Liebehenschel

GŁÓWNYM oskarżonym w procesie będzie Artur Liebehenschel.

Urodził się on w 1901 roku w Poznaniu. Ukończył 8-letnią szkołę dla pracowników administracji państwowej, poczem pracował w charakterze urzędnika skarbowego. Jest on ojcem 5 dzieci. W roku 1932 wstąpił do NSDAP, w tym samym też roku stał się członkiem t. zw. Algemeine SS.

Od początku roku 1940 do stycznia 1942 Liebehenschel był zastępcą inspektora obozów koncentracyjnych w urzędzie wodza SS — Himmlera. Po reorganizacji sprawy administracji obozów koncentracyjnych od inspektora obozów przejął Główny Urząd Gospodarstwa i Administracji SS, na czele którego stał skazany przed kilku dniami na śmierć w Norymberdze, gen. Oswald Pohl.

Główny Urząd Gospodarstwa SS rozpadał się na pięć grup urzędowych, w których największy wpływ na sprawy obozów koncentracyjnych miała t. zw. „Amtsgruppe D", której szefem był Gruppenführer Glücks, a jego zastępca Liebehenschel. Jego też podpis figuruje na wielu dokumentach, wychodzących z „Grupy D", a pod nazwiskiem jako określenie jego charakteru służbowego czytać można: „Szef Centralnego Urzędu, stały zastępca kierownika w randze generała - porucznika broni SS".

Wszystko co się działo w obozach koncentracyjnych odbyło się z rozkazu i za zgodą lub wiedzą „Grupy D", która obejmowała całokształt agend obozowych i wszelkich spraw, dotyczących więźniów.

Wynika z tego, iż Artur Liebehenschel był człowiekiem stojącym na czele komórki, która miała za zadanie realizować i polecać wprowadzenie w czyn zasad szatańskiej „polityki" hitlerowskiej wobec narodów podbitych, polegającej na wyludnieniu ich ziem „dla niemieckiego pługa".

W listopadzie 1943 roku Artur Liebehenschel objął stanowisko komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, jako następca Rudolfa Hoessa, i piastował je od dnia 8 maja 1944 roku.

Nowy komendant podzielił obóz na trzy obozy: Oświęcim 1, Brzezinka, Monowice wraz z całym kompleksem podobozów. Kierownictwo obozu drugiego i trzeciego powierzył Liebehenschel swoim pomocnikom, jednakże zachował sobie rozstrzygnięcie spraw poważnieszych we wszystkich obozach, dowództwo wojskowe nad załogami, oraz utrzymał w mocy jedność obozów w zakresie administracji, spraw lekarskich, budowlanych, pracy więźniów, oraz oddziału politycznego.

Następca Hoessa

Nowy komendant wprowadził pewne nieistotne zmiany, jak ulgi w pozdrawianiu SS-manów i strzyżenie więźniów, oraz ważniejsze jak zakaz bicia więźniów przez załogę, skrócenie apeli i uporządkowanie spraw karnego bunkra.

Są jednak dane, że ulgi te wprowadzono na polecenie władz centralnych, a to z powodu przedostawania się, dzięki organizacji podziemnej więźniów, zagranicę wiadomości o okropnościach obozu oraz z powodu nieustannych klęsk, jakie ponosili Niemcy na frontach i zapotrzebowania siły roboczej przez niemiecki przemysł wojenny.

Liebehenschel okazał się znacznie sprytniejszy od swego poprzednika Rudolfa Hoessa. Dla wywołania dobrego wrażenia usunął na przykład z obozu powszechnie znanych konfidentów, ale w zamian stworzył zakonspirowaną komórkę szpiegowską. W sprawach natomiast zasadniczych był godnym kontynuatorem „dzieła" swego poprzednika.

Za jego rządów krematoria nadal pozostawały w pełnym ruchu. Liebenhenschel osobiście przyjmował na rampie kolejowej w Brzezince transporty ludzi przeznaczonych na zagazowanie i był obecny przy ich selekcjonowaniu.

Dwa razy w miesiącu komendant wysyłał sprawozdania z „akcji specjalnej" do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Chorzy i niezdolni do pracy nadal byli uśmiercani, w dalszym ciągu rozstrzeliwano więźniów z tą różnicą, że nie w dzień, a w nocy. Kara chłosty została utrzymana, lecz stosowano ją nie publicznie, a grabież mienia więźniów nie została przerwana nawet na jeden dzień.

Pod rządami Liebehenschla istniał w dalszym ciągu blok doświadczeń lekarskich, a wyżywienie i zaopatrzenie więźniów w odzież nie uległo żadnej poprawie.

Liebehenschel w znacznym stopniu spotęgował eksploatację niewolniczej pracy więźniów, za jego również cza-

EWA ŚLIWIŃSKA

Grzech i kara

Kultywowani na pożywce filozofii niemieckiej, na pożywce, której charakterystycznym składnikiem jest hasło Nitschego: „poza dobrem i złem", hitlerowcy stworzyli swoją własną religię i oparli się na specyficznych kryteriach etycznych, stanowiących prostą konsekwencję rasizmu.

Najwyższe kryterium etyki chrześcijańskiej stanowi miłość Boga i człowieka, a najwyższym kryterium etyki hitlerowskiej jest dobro rasy — oczywiście rasy wybranej, rasy nordyckiej, rasy trupich główek. Bóg chrześcijanina stanął w obliczu nowego, neopogańskiego, germańskiego wroga.

Jakże wygląda w obu systemach — w chrześcijańskim i w hitlerowskim — pojęcie grzechu i kary?

Według religii chrześcijańskiej, człowiek przychodzi na świat obarczony grzechem pierworodnym; jest to skaza, związana z pierwszym grzechem człowieczym, którego skutkiem było wygnanie ludzi z kraju. Grzech ten zmazuje Sakrament Chrztu, dzięki któremu przestaje istnieć skaza, przekazana nam wszystkim przez rodziców rodu ludzkiego.

W religii hitlerowskiej grzechem pierworodnym jest przyjście na świat człowieka jako „Untermenscha", przedstawiciela „Shlavenvolku". Grzech ten jest niewybaczalny. Grzech ten był dla Niemców wystarczający na to, aby wydać wyrok śmierci na cały naród żydowski i wykonać ten wyrok — w nowoczesnych fabrykach śmierci — na wielu milionach ofiar. Grzech ten był wystarczający dla popełnienia niesłychanych zbrodni na narodzie polskim, a wreszcie dla skazania Polaków, jak i Żydów, na całkowitą zagładę; świadczą o tym dokumenty — rozkazy, skazujące masowo Polaków na zagazowanie.

Analogicznie przedstawia się sprawa grzechów, popełnionych przez ludzi w ciągu całego życia.

W ujęciu chrześcijańskim grzechy są to wykroczenia przeciw miłości Boga i człowieka, a według religii hitlerowskiej, to wykroczenie przeciw rasie wybranej. Religia chrześcijańska pozwala na odkupienie grzechów, które można osiągnąć w życiu doczesnym zapomocą pokuty, w życiu pozagrobowym zaś — przez oczyszczenie w czyśćcu.

Jakże przedstawia się w obu systemach problem kary?

W społeczeństwach, w których karę wymierza prawo, oparte na etyce chrześcijańskiej, wymiar kary za jeden i ten sam grzech rośnie w miarę podnoszenia się poziomu etycznego całego społeczeństwa. W Szwajcarii, a więc w kraju, znanym z uczciwości obywateli, kradzież uważana była za tak wielkie przestępstwo, że wymierzano za nią niesłychanie surową karę: obcięcie ręki.

W państwie hitlerowskim sprawa wymiaru kary przedstawia się analogicznie. Im bardziej podnosił się poziom „etyczny" „narodu panów", t. zn. im większy był kult dla rasy wybranej — dla samych siebie — im silniej rozwijało się poczucie wyższości rasy germańskiej nad resztą ludzkości, tym srcższe kary wymierzano grzesznikom, sprzeciwiającym się hitlerowskiemu ideałowi, zarówno Niemcom, jak i obywatelom „narodów niewolników", obarczonym już od urodzenia tragicznym pierworodnym grzechem „niższego" pochodzenia.

Jeśli chodzi o rodzaj kary, to między systemem hitlerowskim a chrześcijańskim istnieje wielka różnica. Społeczeństwa chrześcijańskie w wyjątkowych tylko wypadkach przewidywały jako karę — męczeństwo; martyrologia, spowodowana inkwizycją, to jeden z nielicznych przykładów, dla hitleryzmu zaś kara męczeństwa to chleb powszedni; system hitlerowski konsekwentnie prowadził do coraz tragiczniejszej martyrologii.

Czy system, oparty na takich podstawach etycznych, jak hitlerowski, mógł się długo utrzymać? Czy ogrom zła, popełnianego przez Niemców, nie stał się w końcu ową górą magnetyczną, o której pisze Goethe: „A gdy okręt podpłynął ku magnetycznej górze, stracił nagle wszystkie żelazne części; wszystkie śruby i gwoździe pędziły ku onej górze, a żeglarze ginęli, przywaleni ciężarem rozlatujących się belek"?

TADEUSZ STUDZIŃSKI

(Jędrzejewski-Kurzawa)

2)

Pierwszy most

(Fragment opowiadań p. t. »Partyzantka-królowa broni«)

Większa część chłopców nie zdawała sobie sprawy z tego, co działo się wokół nas. Co najwyżej wyczuwali powagę sytuacji, gdyż w ciągu ostatniej nocy, zanim przymaszerowaliśmy tu z Bielan, emocji starczyło dla każdego na parę dni. Od Sowińca do obecnej bazy szliśmy zygzakami przez większą część nocy. Zataczaliśmy nieforemne koła obok lotnisk, strzelnic, odrutowanych stanowisk artylerii, przemykaliśmy obok fortów i zajętych wiosek. Najgorsze jednak było to, że na całej trasie wczorajszej nie znaleźliśmy ani jednego dobrego przewodnika. Tu, gdzie najbardziej potrzebowaliśmy dobrych przewodników, nie dane nam było znaleźć ich. Nadziewaliśmy się wskutek tego na posterunki, wybałuszając oczy przy cienkim sierpie księżyca, jaki nam świecił do północy. Szliśmy cicho, jak koty, nadsłuchując, co ciemność szykuje dla nas nowego. Rózga musiał nawet zdjąć swoje buty z cholewami i iść boso, bo buty jego dziwnie dudniły na twardych ścieżkach fortecznych. I zawsze jakiś ognik papierosa, chrząknięcie lub kroki szwaba, głośniejsze od naszych, ostrzegały i zmuszały do zmiany kierunku, a często do zupełnego wycofania się .

Marsz w tych warunkach pożerał nam mnóstwo drogiego czasu i sił, a do celu zbliżaliśmy się powoli. Na dodatek złego dwaj przewodnicy kołowali jak pijani, nie wiedząc, gdzie jest teren zakażony, a gdzie można iść bez obawy. Odwdzięczałem się im jak mogłem za ich mazgajstwo i władowałem na każdego po dwie paczki trotylu. Dawało to razem dwadzieścia kilogramów na twarz. Nogi pod takim ciężarem ryły się im powyżej kolan w pulchnej ziemi. Tempo marszu było ostre, bom nadał je sam, idąc na czele.

Obaj przewodnicy tłumaczyli się, że od półtora miesiąca chodzą na okopy po kilkanaście kilometrów stąd w obce strony i nic nie wiedzą o zmianach, jakie zaszły w pobliżu ich wioski, na zachodnich polach twierdzy, od chwili zatrzymania się lipcowej ofensywy rosyjskiej.

— Wy byki niedojone, na okopy łazicie, a ze swoimi chłopakami to nawalacie i udajecie, że drogi nie znacie! — mruczał na nich bosman Gryf. Myślicie, że was puścimy? Cholerę w bok! Za to, że jesteście ślimakami, że nic nie wiecie, co się tu koło was dzieje, będziecie całą noc targać to mydło, aż wam piana wyjdzie przez portki!

Jednego z przewodników upolowaliśmy za stodołami jakiejś wioski w czasie amorów, niczym głuszca. Dosłownie schwyciłam go za kołnierz...

Drugiego cymbała przyprowadził w asyście Szczepcia niefortunny donżuan. Ażeby pierwszy nie uciekł w ciemnościach, przytrzymałem w zastaw jego dziewczynę. Zachowała się dzielnie i wcale nie lękała się nas.

— Wogóle kobiety nie boją się nigdy mężczyzn, jacykolwiek byliby oni. Ale, gdy ruszyliśmy w drogę bez niej rozpłakała się, bo chłopcy nastraszyli ją, że kochanek nie wróci do wioski wcześniej, jak po wojnie.

— Płacz, płacz, Marysiu. Po nas też płaczą nasze dziewczyny i nie takimi ślepkami, jak twoje — pocieszał ją Halniak. Zapomnisz o nim prędko, bo we wsi jest jeszcze dużo chłopaków, których do końca wojny szlak nie trafi przy kopaniu okopów. A jak twój Kuba zginie, to ja przyjdę do ciebie na jego miejsce i wtedy nie pozwolę ci płakać.

Napewno Marysia wygrałaby na tej zamianie, bo Halniak, stary awanturnik zakopiański, dowcipny jak piorun, mimo swych czterdziestu dwóch lat, był tak młodzieńczy i posiadał tyle męskiego czaru, że w zasięgu jego ramion roztapiała się na wosk każda podobno dziewczyna.

Zaledwie trzech ludzi wiedziało, gdzie się znajdujemy. Dla reszty obce były tajemnice tutejszej geografii. Zdani na wolę dowódcy mogliby iść nawet do piekła, zawsze posłuszni i bez szemrania. Zagubieni w obcym i nieprzyjaznym terenie nie mieli nic lepszego do wyboru, jak słuchać. Kilkunastu z naszego towarzystwa znało cokolwiek okolice wypadów naszego macierzystego oddziału „Chełm" Armii Krajowej, którym dowodził Boruta, ostatnio w rejonie Babiej Góry. Ale to wszystko. Zbieranina moich zabijaków pochodziła z całej Polski. Tu i wszędzie każdy z nich był gościem tylko. Domy nasze — o ile mieli je niektórzy — były rozrzucone w różnych częściach kraju, daleko stąd.

Ostatniej nocy, gdy zapowiedziałem im, że w świetle reflektora lądującego samolotu należy padać na twarz i udawać kupki gnoju, spełniali to bez zarzutu, podkulając pod siebie nogi. Padaliśmy również i wtedy, gdy strumienie świateł z wieżyczki startowej ślizgały się po murawie balickiego lotniska, aby wskazać drogę lądowania lub startu dla samolotu, wyruszającego na front z bombami. Robiło się wówczas widno, jak w dzień, na wielkiej przestrzeni. Najczęściej jednak samoloty, poszukujące światłem lotniska, rzucały nas o ziemię.

Zdarzyło się nam jeden raz upaść na zabagnioną łąkę. Powodem był pierwszy samolot, który nas oświetlił. Uczyniliśmy to nagle, rażeni z ukosa światłem. Słychać było, jak woda plusnęła pod brzuchami załadowanych ludzi. Padaliśmy zawsze plackiem, aby nie dawać cienia. Obserwowałem wtedy zwinięte tobołyy ludzkie, gdy zamarłe leżały w oślepiającym świetle bombowca. Przypominały mi się wówczas widywane kiedyś filmy, osnute na tle pierwszej wojny światowej.

Były to niesamowite obrazki...

W miarę przybliżania się do lotniska balickiego światła kładły nas co-

sów w Oświęcimiu zagazowano pół miliona Żydów węgierskich.

Za swoje zasługi dla Trzeciej Rzeszy zbrodniarz dosłużył się stopnia Obersturmbannfuehrera SS oraz odznaczenia honorową szpadą SS i pierścieniem honorowym SS.

Liebehenschel, wbrew oczywistym dowodom jakimi dysponuje przeciwko niemu oskarżenie, do winy się nie przyznał, a potwierdził jedynie zarzut przynależności do NSDAP i SS.

Zbliża się kara za zbrodnie

Grabner

Maksymilian Grabner był w administracji obozu oświęcimskiego jedną z czołowych postaci.

Od początku istnienia obozu, tj. od czerwca 1940 r. do listopada 1944 r. pełnił funkcje kierownika oddziału politycznego i wywierał olbrzymi wpływ na losy i życie więźniów.

Urodził się on w roku 1905 w Wiedniu jako nieślubny syn posługaczki Barbary Grabner. Dzieciństwo spędził w rodzinie drwali i pracował kolejno jako pastuch, robotnik i drwal.

Mając lat 22 Grabner zaciągnął się ochotniczo do armii austriackiej, w której służył trzy lata i ukończył szkołę wydziałową. Następnie odbywał służbę w żandarmerii, a później w dyrekcji policji wiedeńskiej.

Jak na Austriaka Grabner wstąpił do NSDAP bardzo wcześnie, bo już w roku 1932.

Jednakże już w listopadzie 1939 r. jest znowu w policji na stanowisku „Kriminalsekretaera" w Katowicach, a następnie w Królewskiej Hucie i Rybniku, skąd odkomenderowano go do Oświęcimia.

Dzięki swemu sprytowi i stosunkom w Gestapo oraz niewielkiemu zainteresowaniu Hoessa dla spraw oddziału politycznego, Grabner potrafił sobie wyrobić tam pozycję niezależną i decydował o losie więźniów niemal samodzielnie. Komendant obozu aprobował z reguły jego poczynania i podpisywał wszelkie podsunięte przez Grabnera rozkazy.

Główny truciciel

Do niego, jako szefa oddziału politycznego, należał bezpośredni nadzór nad masowym truciem gazem nadchodzących transportów ludzkich, paleniem ich zwłok, rabunkiem mienia nieszczęśliwych oraz gospodarczą eksploatacją zwłok (złote korony i włosy kobiece).

Grabner, chcąc się pozbyć świadków swych zbrodni, co dwa tygodnie zarządzał wytrucie więźniów, zatrudnianych przy komorach gazowych i krematoriach. Niezależnie od udziału w mordach, nakazanych przez centralne władze hitlerowskie, Grabner z własnej inicjatywy nakłaniał ustawicznie oficerów SS i lekarzy do jak najczęstszego przeprowadzania selekcji, stosowania śmiertelnych zastrzyków fenolu w stosunku do chorych oraz zarządzał masowe rozstrzeliwania więźniów, szczególnie Polaków.

Z powodu zniszczenia dokumentów trudno ustalić liczbę zamordowanych z kaprysu Grabnera. Główny jednak, choć nie jedyny, wykonawca tych „wyroków", krwawy Raportfuehrer Palitsch, chwalił się, iż sam rozstrzelał 25 tys. więźniów. Lista zastrzelonych z polecenia Grabnera 6.320 jeńców radzieckich zachowała się i stanowić będzie dowód w procesie.

Takie postępowanie Grabnera było oczywistą samowolą i było zabronione przez regulamin obozowy. To też szef oddziału politycznego, chcąc uczynić zadość wymogom formalnym, wypadki rozstrzeliwań wykazywał w meldunkach do władz zwierzchnich jako zgony naturalne i załączał sfałszowane metryki śmierci.

Lista zbrodni Grabnera nie byłaby kompletna, jeśli nie wymieniłoby się jego uczestnictwa w działających na terenie obozu „sądach policyjnych", które skazywały tylko na śmierć i stanowiły parodię pojęcia „sądu".

Grabner wreszcie w dążeniu do wyzucia więźniów z wszelkich wartości moralnych i godności ludzkiej, zorganizował w Oświęcimiu rozległą sieć szpiegowską oraz stworzył system nieludzkich tortur w czasie przesłuchiwania.

Do ustawicznie stosowanych metod należało prócz bicia, kłócie za paznokcie, wlewanie wody do gardła, łamanie palców, „huśtawka" itp.



Potworny ten zbrodniarz, przesłuchiwany przez polskie władze śledcze, nie przyznał się do winy i oświadczył dosłownie: „W związku z mą działalnością i służbą w oświęcimskim obozie koncetracyjnym, nie poczuwam się do żadnej winy. Nie mam w swoim sumieniu poczucia, że dopuściłem się tam jakiegokolwiek bezprawia".

Moeckel

Kierownikiem administracji obozu był Karl Ernest Moeckel. Pochodzi on z Saksonii. Ukończył szkołę realną i jest z zawodu księgowym. Do partii hitlerowskiej wstąpił w r. 1925, a w r. 1926 do SS, gdzie dosłużył się stopnia „Obersturmfuehrera". Moeckel jest posiadaczem odznaki partyjnej i honorowego pierścienia i szpady SS. Od wiosny 1943 r. do stycznia 1945 r. pełnił obowiązki kierownika administracji obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Kierownik administracji obozu zarządzał również mieniem więźniów, przez co uczestniczył w akcji „Reinharda", mającej na celu wymordowanie ludności żydowskiej i zawładnięcie jej majątkiem. Do zadań Moeckla należało „zabezpieczenie" dla III Rzeszy tego wszystkiego, co ofiary przywoziły ze sobą na teren obozu. Sortownia rzeczy pomordowanych pracowała dzień i noc i zatrudniała niekiedy 800 robotników, którzy szukali w ubraniach kosztowności. Złoto, zegarki i kosztowności inwentaryzowano i co miesiąc załadowane skrzynie pod eskortą Moeckla odwożono do Berlina do Głównego Urzędu Gospodarstwa SS.

Wokół Oświęcimia wyrosło wiele zakładów przemysłowych, wśród nich należąca do koncernu I. G. Farben-Industrie — „Buna" oraz zakłady Kruppa.

W fabrykach tych wykorzystywano niewolniczą pracę więźniów obozu, za którą wynagrodzenie pobierał w imieniu SS Moeckel. W grudniu 1943 zainkasował on dla SS od 60 firm za pracę więźniów ponad dwa miliony marek.

Jednakże największa wina Moeckla — to współudział w masowych morderstwach dokonywanych w komorach gazowych. On bowiem czuwał nad właściwym funkcjonowaniem urządzeń tych budynków i dostarczał środków, potrzebnych do korzystania z nich. On zarządzał wykonanie potrzebnych napraw i remontów, on asygnował potrzebne na to pieniądze, starał się o materiały, sprowadzał „Cyklon", zakupował koks do opalania pieców krematoryjnych, do ogrzewania komór gazowych i rozbieralni, prądu do ich oświetlania i smarów do prawidłowego ruchu maszyn.

Częściowo przyznał się on do winy i potwierdził swą przynależność do organizacji przestępczych.

Maria Mandel

Lagerfuehrerin — obozu kobiecego w Brzezinkach

Postrachem więźniarek obozu była zwyrodniała sadystka Maria Mandel, obywatelka austriacka, urodzona w roku 1912. Ukończyła ona 4 klasy szkoły wydziałowej, po czym pracowała jako urzędniczka prywatna. Do służby w niemieckich obozach koncentracyjnych wstąpiła ochotniczo w roku 1938 kierując się względami natury majątkowej, ponieważ dowiedziała się — jak twierdzi — że funkcjonariusze obozowi dobrze zarabiają.

Służbę rozpoczęła w Lichtenburgu. Od maja 1939 była w Ravensbrueck, jako dozorczyni aresztu, a następnie starsza dozorczyni. Swoim krwiożerczym i sadystycznym instynktom Mandel zaczęła dawać upust po wybuchu wojny, gdy do obozu przybyły więźniarki z podbitych krajów. Ze szczególną nienawiścią odnosiła się do Polek i Żydówek, które traktowała bez porównania gorzej, niż to nawet nakazywał regulamin obozowy.

W roku 1941 Mandel wstąpiła do hitlerowskiego związku niemieckich kobiet, a w rok później do NSDAP. W tymże roku w październiku została przeniesiona do Oświęcimia — Brzezinki, gdzie została kierowniczką obozu kobiecego i pełniła tę funkcję do listopada 1944 r. Tutaj Mandel rozwinęła dopiero na szeroką skalę swoją zbrodniczą działalność. Biła, katowała i dręczyła oddane pod jej nadzór kobiety w sposób bezwzględny i okrutny. Nie było dnia bez ofiar wśród podległych jej więźniarek, a bicie pięściami po twarzy i kopanie wśród wyzwisk było stałą formą odnoszenia się zbrodniarki do więźniarek. Niejednokrotnie zmuszane były one do noszenia tablic z obelżywymi napisami, do wybierania rękami nieczystości z rowów, wystawania na wielogodzinnych apelach połączonych z najrozmaitszymi wymyślnymi torturami. Do najcięższych z nich należał zakaz noszenia obuwia podczas mrozów i przetrzymywanie w mroźne dni rozebranych kobiet na dworze lub polewanie ich w czasie chłodów zimną wodą.

„Mandelka" w Ravensbrueck

Ukoronowaniem jej zbrodniczej działalności był współudział w akcji okaleczania więźniarek w Ravensbrueck. Mandel bowiem brała udział w wyselekcjonowaniu 80 kobiet do eksperymentów lekarskich. W Oświęcimiu zaś uczestniczyła stale w selekcjach i ustalała kontyngent osób przeznaczonych na zagładę.

Wśród materiału dowodowego znajduje się lista sklerowanych na śmierć 498 kobiet podpisana przez Mandel w dniu 31 sierpnia 1943 r. Przyznała ona, iż podpisała więcej takich list i starała się usprawiedliwić twierdząc, że „była to tylko formalność". Brak jest dokumentów, aby stwierdzić ile osób zamordowanych obciąża Mandel. Szacunkowo ocenia się, że zawiniła ona śmierć wielu tysięcy, jeśli nie dziesiątków tysięcy kobiet. Władze hitlerowskie oceniały naturalnie pozytywnie „działalność" Mandel i wynagrodziły ją w lecie 1944 r. „Wojennym Krzyżem Zasługi" II kl.

Zbrodniarka wypiera się udziału w selekcjach, zaprzecza faktom dręczenia lub zabijania kobiet i twierdzi, że jej zarządzenia zmierzały do ulżenia doli więźniarek. Natomiast przyznaje się do brania udziału w tym wszystkim, co działo się w Oświęcimiu. Przyznała również, iż biła czasem kobiety po twarzy, ponieważ były „bezczelne". Nie uważała jednak tego za rzecz niedozwoloną, bo nie używała do bicia żadnych narzędzi.



Maria Mandel

Hans Aumeier

Jednym z najgorliwszych współpracowników Rudolfa Hoessa był Hans Aumeier. ur. w Bawarii w roku 1906. Ukończył 3 klasy gimnazjum. Do partii hitlerowskiej i „ogólnej SS" wstąpił w roku 1930. Początek r. 1934 zastaje Aumeiera w szeregach esesowskiej formacji „trupich czaszek". W tym też czasie zapoznaje się z obozem koncentracyjnym w Dachau, gdzie przechodzi przeszkolenie, po czym odbywa służbę w obozach Esterwegen, Lichtenburgu i Buchenwaldzie. W r. 1939 Aumeier ma już stopień Hauptsturmführera i jest „Lagerführerem" obozu koncentracyjnego we Fossenburgu, skąd w lutym 1942 został przeniesiony do Oświęcimia na stanowisko „Schutzhaflagerführera", które piastował do sierpnia 1943.

Aumeier dał się poznać jako krwawy sadysta już we Flossenburgu, gdzie ze znawstwem i przyjemnością stosował wszelkie możliwe metody terroru i torturowania więźniów, szczególnie zaś Polaków i Żydów. Okrutny kat ten zarządził raz z powodu ucieczki jednego więźnia apelstójkę, która trwała bez przerwy 40 godzin aż do ujęcia zbiega. Przez cały ten czas nieszczęśliwi musieli stać bez ruchu, przy czym oblewano ich zimną wodą i zmuszano do głośnego odmawiania przez kilka godzin modlitwy. Wielu słabszych więźniów skatowano na śmierć, 80-iu rozstrzelano, a ujętego zbiega po nieludzkim pobiciu publicznie powieszono. Z taką oto „praktyką" w krwawym rzemiośle przybył Aumeier do Oświęcimia, gdzie z tytułu zajmowanego stanowiska był według regulaminu stałym zastępcą komendanta obozu oraz władzą nadzorującą porządek i czystość w obozie, wyżywienie i ubranie więźnió:w ,oraz należyte wyzyskanie ich siły roboczej. Prócz tego do kompetencji Aumeiera należało przesłuchiwanie oskarżonych o przekroczenia więźniów, stawiania wniosków o ich ukarane, naznaczanie blokowych i „kapów", asystowanie przy wymarszu i powrocie drużyn roboczych z pracy, kontrola stanu ilościowego więźniów oraz nadzór nad siłami kancelaryjnemi, służbą blokową i kierownikiem raportu.

Aumeier chodził stale z bykowcem, szpicrutą lub kijem, katując więźniów na każdym kroku, kopał ich w brzuch ,szczuł psami, bił po głowie rękojeścią rewolweru, strzelał bez powodu do kolumny więźniów, kazał godzinami boso chodzić po śniegu, znęcał się nad chorymi, zarządzał wielogodzinne apele i ćwiczenia „gimnastyczne", przeprowadzał brutalne rewizje, karał doraźnie chłostą, wymierzając niejednokrotnie 150 uderzeń ,wtrącał do bunkra lub nie rzadko do celi stojącej na okres 6-ciotygodniowy i dręczył głodem. Wielokrotnie uczestniczył w rozstrzeliwaniu więźniów, na bloku 11, gdzie najchętniej dobijał rannych.

Nie było zaś wypadku stracenia więźnia na szubienicy bez współudziału Aumeiera. Zbrodniarz przed śmiercią bił i znieważał skazańców, oraz drwił z nich. On był „wynalazcą" duszenia więźniów styliskiem łopaty lub przez wtłaczanie głowy ofiary w dołek wypełniony wodą. Aumeier był również aktywnym uczestnikiem selekcji, które niejednokrotnie sam zarządzał ,eskortował ofiary do komór i asystował przy ich męczeńskiej śmierci.

Aumeier, jako wierny sługa reżimu narodowo - socjalistycznego został odznaczony krzyżami zasługi wojennej I i II klasy z mieczami, honorową szpadą i honorowym pierścieniem SS, oraz dwiema odznakami partyjnymi.

DZIECI W OBOZIE

Janek—warszawiak

Był sierpień 44 roku. Rozdawałyśmy zupę transportom ewakuowanych z Warszawy i usiłowałyśmy dowiedzieć się czegoś od oszołomionych kobiet. Ale nie było to łatwe. Popatrzyły na nas z nieufnością. Jedna nawet wskazała na numer wytatuowany na moim ramieniu i rzekła z pogardą: „Ja z bandytami nigdy nie miałam nic wspólnego". Inne wyrzekały: „I za co to człowiek tak niewinnie cierpi? Do żadnej polityki się nie mieszałam... Krępa, spasiona paniusia, o zapuchniętych od płaczu oczkach zaczepiała każdą z nas: „Proszę pani, kiedy dostaniemy nasze rzeczy? Przecież kwitowałam depozyt. Przywiozłam 3 futra. Karakuły były zupełnie nowe. Złożyłam tam też wszystkie pierścionki i 100 tys. złotych. To nam oddadzą prawda? Przecież my nie jesteśmy zwykli więźniowie.... Wyszliśmy, jak kazali..."

Czternastoletni Janek był pierwszym, który mówił o Powstaniu. Entuzjazmował się walkami i bohaterstwem żołnierzy. Z rozbłysłymi oczami mówił o podkopach pod niemieckie pozycje, o placówkach w piwnicach, o niszczeniu czołgów. Sam był łącznikiem, dwa razy przechodził kanałem. (Ale o ten temat zahaczył tylko mimochodem). — Zagarnęli go z domu, gdzie wpadł na paroogodzinny „urlop". Wzięto go razem z babką. Matka zaginęła pierwszego dnia, ojca rozstrzelano, bracia starsi walczyli gdzieś w śródmieściu. Chciał uciekać z transportu w Pruszkowie, ale się nie udało.

Front się zbliżał i Oświęcim ewakuowano pośpiesznie. Wywieziono znaczną ilość „Haeftlingów", a pozostałych przeniesiono do innego kompleksu baraków.

Był to „złoty wiek" Oświęcimia. Najokrutniejsi SS-mani i „Aufsierki" już opuścili lager. Rozluźniła się dyscyplina. Wprawdzie w dalszym ciągu, gdy złapano na jakimś przekroczeniu to „lano w mordę", lecz nie miał kto łapać. SS-mani pili z rozpaczy i rzadko wychodzili na lager. Wyższe „stanowiska" obsadzano Polakami, którzy na wszystko patrzyli przez palce. Nic więc nie przeszkadzało naszej przyjaźni z chłopcami.

Było ich 30. Od zalęknionych „maminych synków" do zuchwałych wyrostków, szalejących za niedozwolonym „dymem". Słownik mieli okropny — typowy żargon warszawskiej ulicy. Lecz posiadali także jej humor, entuzjazm, dzielność.

Zaraz Janek występował przed front i z patykiem w ręku zaczynał: „Raz, dwa, trzy!" Chłopcy zgranym chórem śpiewali wiązankę ulubionych piosenek żołnierskich. Potem dziesięcioletni Józek popisywał się deklamacją Jurandota. Potem „bawili się". Ze stosu „lumpów"**) i kołder budowali „fortecę" i zdobywali ją szturmem. Odtwarzali w dziecinnej zabawie to, co przeszli tak niedawno, lecz zdawało się, że już śladu nie zostało z tamtych przerażających przeżyć. Śmiech i okrzyki zapełniały barak, a przed blokiem uważna „czujka" wypatrywała, czy idzie jakaś ss-mańska „inspekcja".

Na Boże Narodzenie urządziłyśmy chłopcom „choinkę". Przez kilka dni za zgodą i aprobatą „Capo" (była nią Polka, więźniarka polityczna) kilka koleżanek całymi dniami szyło podarki gwiazdkowe dla chłopaków. W dzień wigilijny w pustym już baraku na FKL ustawiło się na piecu tacę z „kanapkami" — chleb, margaryna, dużo marmelady. Obok — rękawice i nauszniki, uszyte ze „zorganizowanych" koców.

Lecz chłopcy też przygotowali „niespodziankę". Pod batutą „blokowego" „Volksdeutscha" ze Śląska, który jednak czuł się Polakiem i serdecznie opiekował „Warszawiakami", chłopcy odśpiewali kolendy i narodowe piosenki. Janek ze wzruszeniem patriotycznym zadeklamował wiersz o obrońcy Lwowa — Jurku Biczanie. Wszystko to przypominało tyle razy widziane „choinki" w szkole powszechnej, w tych dawnych, niepowrotnych czasach, na „wolności". Tylko „czujki" przed blokiem, strzegące naszego bezpieczeństwa przypominały, że to — Oświęcim.

....Już po wejściu Anglików, w Bergen - Belsen, na jednym z bloków męskich„ gdzie leżeli chorzy, ktoś zawołał mnie z barłogu w kącie. Był to Janek - Warszawiak. Poznałam go z trudem. Zżarła go praca w fabryce pocisków pod Altenburgiem, a teraz zaatakowała gruźlica. Kaszlał, ale nie tracił miny. „Wykaraskam się, zobaczy pani. Teraz miałbym się dać!".

Pytałam o innych chłopców z Warszawy. Wielu zmarło na tyfus i gruźlicę, kilku zginęło podczas bombardowania transportu, reszta rozpierzchła się — nie wiadomo gdzie.

Ze wszystkich dzieci, jakie znałam w Oświęcimiu, żyje dziś tylko Janek-Warszawiak. Przemógł chorobę i dziś w osadzie polskiej Bardowik pracuje w polskiej gminie. Jako „łącznik". Jak przed rokiem w Powstaniu.

*) Obóz kobiecy.

**) W żargonie obozowym — łachy.

raz częściej. Bywało nawet tak, że światło lotnika zatrzymywało się na czarnym paciorku ludzkim, leżącym na roli. Robiło się nam wtedy nieprzyjemnie: czy padnie seria? Ale pilot, porządne chłopisko, już w chwilę potem przestawał interesować się nami, bo troska o bezpieczeństwo lotniska nie należała do niego. Po kilku sekundach, które wydawały się minutami, światła jego pełzały dalej, a my znów słyszeliśmy swoje wstrzymane oddechy. Szliśmy wężem, tak, że w upadku z powodzeniem udawaliśmy gnój, rozrzucony w regularnych odstępach na zagonach.

W jakiejś wiosce, zdaje się w Cholerzynie, piliśmy właśnie mleko w sadzie, gdy nadbiegł Halniak z wiadomością, że za płotem dwóch niemieckich żołdaków flirtuje z dziewczynami: Leżeliśmy spokojnie na trawie i przysłuchiwaliśmy się ich rechotaniu.

— Czy bierzemy ich, panie poruczniku? Dziewczynom włosy z głowy..

— Trzymaj ich obu na lufie i nie przeszkadzaj im. Weź sobie jeszcze Tońka do towarzystwa. Będziemy przechodzić tędy jutro. Nie można robić smrodu na własnej drodze.

I tak, dla wykonania głównego zadania dzisiejszej nocy, trzeba było poświęcić dwa przyzwoite mundury i dwie pary butów.

Wspomienia nocy były teraz nieważne. To już przeszłość. Przeżuwanie ich zostawmy na później, bo życie zaczyna się jutro. Najważniejsze dopiero nastąpi, wmawiałem sobie, przeglądając mapy sztabowe i uwidocznione na nich szczegóły terenu obok czterech torów kolejowych, między Krakowem a Suchą. Linie żelazne interesowały mnie od kilku dni. Uwagę moją przykuwały tylko te, które biegły z zachodu na wschód, równoleżnikowo. Wszystkie cztery wybiegały z poza nowej granicy Rzeszy i kierowały się podgórzem do niedalekiego frontu.

Zdanie moje polegało na przerwaniu ich przez wysadzenie mostów wraz z przelatującymi pociągami. Było to zadanie poważne, a ponieważ sam je sobie wyznaczyłem, wiedziałem, że albo przerwiemy ruch na czterech szlakach kolejowych, albo zginę.

Na pierwszy ogień przeznaczyłem dwutorową magistralę, łączącą Zagłębie Śląskie — przez Kraków — z pasem ustalonego frontu, Dębica — Jasło. Wybrana droga żelazna leżała tuż, tuż, trzy kilometry od nas. Przebiegało po niej dwieście pociągów na dobę. Sto na wschód z materiałem wojennym i sto do Rzeszy z łupem, ewakuowanym z polskich terenów. Bezustanne dudnienie kół po stalowych szynach atakowało uszy nasze od kilkunastu godzin. Świadczyło ono o wielkiej użyteczności linii i jej wartości strategicznej dla Niemców.

Wczoraj przestudiowałem dokładnie nieoficjalny rozkład jazdy na stacji w Zabierzowie. W tym bowiem czasie, gdy ludzie spali w zaroślach pod Klasztorem Kamedułów, przyjechałem do Zabierzowa rowerem. Przy okazji, w powrotnej drodze do miasta, zbadałem wszystkie możliwe przeprawy przez Wisłę, aż do Czernichowa włącznie. Wyprawa rowerowa była na długo ostatnim moim dziennym występem, jako cywila. Dopiero w kilka miesięcy później wyszedłem jawnie z nocy na światło dzienne, pomiędzy ludzi, znów jako niewinny baranek, bez broni. W rozkładzie jazdy umieszczone były pociągi Czerwonego Krzyża w liczbie ośmiu, potem kilka ekspressów, łączących większe ośrodki Rzeszy ze Stolicą G. G., jeden pospieszny na Warszawę przez Częstochowę, parę osobowych lokalnych i mnóstwo towarowych. Między nimi znajdowały się pociągi nadzwyczajne, nie umieszczone w rozkładzie.

Najbardziej przypadł mi do smaku ekspress Berlin — Kraków. Według mojego pojęcia powinno w nim powracać na front z urlopów kilkuset wyższych oficerów niemieckich. Na ten właśnie pociąg berliński postanowiłem zapolować. Na podstawie ostrożnej pogawędki, jaką przeprowadziłem wczoraj z posterunkiem sygnałowym w Niegoszowicach, ustaliłem, że moja zwierzyna przelatuje przez Zabierzów około godziny 22-ej. Jeśli więc pozwoli los łaskawy — modliłem się — to ekspress będzie dla chłopców dekoracją do nocnego przedstawienia z magnezją, na które patrzeć miało tylko dziesięciu widzów.

O ile myślenie o tym mogło spędzać sen z przekrwionych powiek, to jeszcze większą przeszkodą dla snu było wilgotne zimno. Odczuwaliśmy je tym bardziej, że nocami, w czasie nieustannego pocenia się w marszach, traciliśmy dużo kalorii.

Gdy dla wszystkich śmiertelników rozpoczynał się dzień pracy, to dla partyzantów był on białą nocą, porą snu, porą płochliwego wypoczynku i okresem jakże długiego czasem czekania na noc. „Nasza jest noc i oprócz niej nie mamy nic — więcej nam nie trzeba..." — śpiewaliśmy sobie często.

Nad nami wstawał chłodny ranek niedzieli 23 września 1944 r. Czekaliśmy na słońce z niecierpliwością, bo dopiero w jego ciepłych promieniach można było naprawdę wyspać się i wypocząć. Przelotny deszcz rosił ziemię co kilkanaście minut. Najpierw szumiał hałaśliwie na odległych krzakach, potem krótkotrwała fala przelatywała nad nami, bombardując zielony dach liści ponad głową. Gdy deszcz przestawał padać wysuwałem nos spod celty i poprzez zieleń gapiłem się na ruchome niebo. Resztki postrzępionych chmur szybowały spokojnie na wschód. Głęboka toń niebios ukazywała się co chwila w dziurach. Zjawisko to wróżyło dzień słoneczny.

Za chwilę znów szum kropel i znów głowa znikać musi pod kocem. Gdyby nie dreszcze chłodu, możnaby tygodniami drzemać przy usypiającej muzyce leśnego deszczu, a zwłaszcza przy deszczu niedzielnym, który, jak wiadomo, jest najbardziej usypiającym ze wszystkich znanych nam deszczów.

Na dnie parowu cicho było zupełnie, wiatr nie dochodził tutaj. Szumiał gdzieś bór wysoki, ale z naszego dołka nie było widać lasu. Płuca koiły się jędrnym zapachem gorzkich liści dębowych i słodkich traw.

— Ach, gdyby można zasnąć choć trochę przed śniadaniem!

(D. c. n.)

STANISŁAW SMOLEŃSKI

POCAŁUNEK

Naszą celę Nr 210 wcisnął w podziemia ciężar trzypiętrowego gmachu z czerwonej cegły. Gdzieś daleko — już prawie w innym wymiarze — była Warszawa, której fragmenty oglądaliśmy przelotnie i przypadkowo, gdy szarym jesiennym rankiem jechało się „na Szucha", aby powrócić o zmroku na Pawiak.

Z martwego ghetta, w którego ruinach Pawiak stał nieruchomy i ociężały, jak okręt zamknięty w uścisku lodowych gór — wydostawaliśmy się do miasta, gdzie ludzie chodzili normalnie ulicami, gdzie za szybami kawiarni siedziały wymalowane panie, gdzie żyli i pracowali obok siebie spekulanci i konspiratorzy.

Zamknięta policyjna „buda" jechała szybko Nowym Światem. Śmieszna nazwa: „nowy świat". Dla nas to był właśnie stary świat, od którego odpłynęliśmy daleko, bardzo daleko... Czasami na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich tworzył się zator. Wtedy samochód stał kilkanaście sekund. Obok nas płynął nurt warszawskiej ulicy, taki s[illegible] zawsze: nerwowy, pośpieszny, niespokojny.

Zdarzało się, że ktoś z jadących budą zauważył w ulicznym tłumie znajomą osobę. To były wydarzenia, roztrząsane potem długo w celi, niemniej ważne niż to czy bardzo dziś bili podczas badania i czy dali przesłuchiwanym po pół litra zupy... I co było — brukiew czy może kapusta?

W Alejach Ujazdowskich był wtedy mglisty listopad 1942 r. Zapowiadała się wczesna zima. W pierwszej połowie miesiąca spadł już śnieg; aresztowani w miesiącach letnich marzli w swoich lekkich ubraniach. Na szczęście w naszej piwnicznej celi było stosunkowo ciepło. To były dobre strony mieszkania w podziemiu. Mgły, deszcze i śnieg zamazywały smutny widok, zamknięty w prostokącie małego okienka, przekreślonego dwa razy krzyżem grubej kraty.

Kilkanaście kroków od okna wznosił się wysoki czerwony mur. Nad nim widać było ostatnie piętra na wpół zrujnowanych kamienic. We wrześniu 1939 r. rozbiły je bomby i wypalił ogień fosforowych pocisków. Potem przyszedł tam stokroć straszliwszy ogień nienawiści, który chciał doszczętnie zniszczyć i spalić już nie martwe kamienie, nie nędzne sklepiki i zawalone starymi gratami mieszkania, ale — ludzi... Miliony żywych ludzi, którzy musieli ginąć dlatego, że kazano im nosić opaski z niebieską sześcioramienną gwiazdą.

Wszystkich mieszkańców ulic, położonych dookoła Pawiaka, już oddawna wysiedlono. Pozostały puste domy, w których żydowska biedota przez długie lata gnieździła się i pracowała, żyła i umierała. Ohydne czynszowe kamienice, w których mogły się rodzić nie marzenia, ale chyba tylko myśli o rezygnacji, albo — buncie...

W ścianach wymarłych domów czerwieniły się wielkie rany, wybite ciosami bomb i pocisków. W oknach nie było szyb. Tylko na ostatnim piętrze wysokiej kamienicy, na którą często patrzyłem, szukając w górze koloru jesiennego nieba, powiewała w oknie brudna firanka. Listopadowy wiatr bawił się od niechcenia tym smutnym sztandarem żałoby, stwarzając na mgnienie oka złudne pozory życia.

Takie pozory „normalnego" życia usiłowaliśmy stworzyć i my — mieszkańcy celi Nr 210. Chcieliśmy zapomnieć, że listopad, a zwłaszcza ów listopad 1942 roku to była rzeczywiście „niebezpieczna dla Polaków pora..." Nie darmo podpisywano wówczas na Szucha masowe listy więźniów, którzy w najbliższych dniach mieli wyjechać do Oświęcimia.

W małej dwuosobowej celi przebywało nas jedenaście osób. W nocy leżeliśmy wszyscy pokotem na podłodze, ułożeni na boku — na zmianę głowami i nogami. Ciężkie były wtedy noce na Pawiaku. Nasze podziemie, czyli tak zwany siódmy oddział, odznaczało się wprost niesamowitą akustyką. Słyszeliśmy dokładnie każde uderzenie bykowca, jakich nie szczędzono nowoprzybyłym, umieszczanym w celi przejściowej. Najcięższe było oczekiwanie na krzyk ofiary. Przejmujący odgłos ciosu, a potem — ułamek sekundy. Krzyknie — czy wytrzyma. Liczyliśmy w myśli uderzenia. Pięć... dziesięć... dwadzieścia... Udawaliśmy w ciemności, że śpimy. Ale każdy z nas dobrze wiedział, że wszyscy czuwają. Była to jednak zmowa milczenia, której przestrzegaliśmy solidarnie.

Czułem w takich chwilach, jak leżący obok mnie pod jednym płaszczem mój ojciec zaciska twardo pięści. I wiedziałem, że w jego mocnych oczach płonie wtedy ten sam ogień, jaki zapalił się w chwili, gdy nas po aresztowaniu przewieziono z Szucha na Pawiak. Niedarmo gestapowski zbir, spoliczkowany na podwórzu więzienia tym bezlitosnym spojrzeniem uderzył bez namysłu starego siwowłosego człowieka dwa razy w twarz. Tylko za to jedno spojrzenie...

I dzisiaj wiem dobrze, że gdy w pół roku później stanął przed wymierzoną w jego mężne serce lufą, na sekundę przed bezimienną żołnierską śmiercią, co rzuciła ciało w nieznaną mogiłę, to w jego oczach nie było cienia lęku. Było wyzwanie rzucone śmierci, której się nigdy nie bał, i nikczemnemu mordercy, którym pogardzał.

Czterdzieści lat przed tym, gdy rosyjska i polska socjalistyczna młodzież akademicka demonstrowała wspólnie na placu Kazańskim w Petersburgu przeciwko carskiej tyranii — był on jednym z tych nielicznych, zdecydowanych na wszystko, co nie cofnęli się przed szablami wściekle szarżujących Kozaków, ale walczyli gołymi rękoma. Do upadłego, do ostatniego tchu w w piersiach, stratowanych końskimi kopytami. Nieprzytomnego, zlanego krwią znieśli towarzysze z placu boju nad daleką Newą. Tak — to była też walka o Polskę niepodległą...

Wcześnie budziliśmy się z nocnej drzemki, na długo przed zapaleniem się żarówki w celi, co było sygnałem do wstawania. Nadsłuchiwaliśmy uważnie. Na korytarzu głucho dudnią kroki po żelaznych płytach. Zbliżają się coraz bardziej. Teraz zatrzymują się przed naszymi drzwiami. Że też w tej chwili nie można opanować przyśpieszonego bicia serca... Podają nazwiska i słowa „przygotować się do przesłuchania". Codziennie rano wyczytywano w ten sposób tych, którzy tego dnia mieli być badani na Szucha.

Nie pocieszaliśmy odchodzących, ani nie żegnaliśmy ich żadnymi frazesami współczucia. Tyle, że wieczorem, gdy wracali, nierzadko skatowani i pokrwawieni, staraliśmy się im zrobić możliwie lepsze miejsce do spania.

We dnie staraliśmy się uciekać od rzeczywistości, o której przecież i tak każdy z nas, tu już działał mechanizm podświadomości, bezustannie pamiętał. W tym czasie, to jest w pierwszej połowie listopada 1942 roku, znajdowała się w naszej celi Nr 210 m. in. grupa profesorów wyższych uczelni. Z Politechniki Warszawskiej był więc prof. Stefan Bryła, twórca popularnego „drapacza chmur" na Pl. Napoleona w Warszawie, chemik prof. Kazimierz Smoleński, prof. Wasilewski i b. asystent Politechniki dr. Micewicz. Profesorowie Bryła i Smoleński zostali później rozstrzelani w 1943 roku w Warszawie...

Uniwersytet Warszawski reprezentował etnolog prof. Poniatowski (zmarły w 1944 lub 45 r. w obozie w Litomierzycach) i medyk docent dr. Kapuściński. Nic dziwnego, że mając taki komplet profesorski, prędko zorganizowaliśmy w naszej celi stałe codzienne wykłady, które w przystępnej formie zapoznawały nas z ostatnimi zdobyczami poszczególnych gałęzi nauki.

Była to doprawdy osobliwa sala wykładowa. Słuchacze siedzieli ciasno stłoczeni na podłodze, a wykładowca stał w rogu, koło drzwi, tak, aby SS-man, zaglądający przez otwór „judasza", nie mógł spostrzec, że w celi dzieją się jakieś rzeczy niedozwolone.

Normalny program wykładów uległ zmianie w dniu 11-ym listopada. Uchwaliliśmy, że ten dzień poświęcimy na osobiste wspomnienia tych wszystkich, którzy dobrze pamiętają moment załamania się niemieckiej potęgi w 1918 roku. Na tle tych wypowiedzi wyobraźnia każdego z nas rysowała obraz pęknięcia oków hitlerowskiej tyranii. W nadejście takiej chwili wszyscy głęboko wierzyliśmy. Na tym tle nie było między nami żadnej różnicy zdań — hitlerowski faszyzm musi runąć pod ciosami ludów, miłujących wolność i demokrację. Czy my osobiście doczekamy się wszyscy tej chwili — to było inne zagadnienie...

Od czasu do czasu opowiadający przerywał. Na korytarzu słychać było kroki dozorcy. W pewnej chwili szczęknął klucz w zamku. Zerwaliśmy się wszyscy na równe nogi. Starosta celi ryknął „Achtung!" i wyrecytował przed SS-manem sakramentalną formułę niemieckiego meldunku.

„Halte Schnauce!" — przerwał mu ostro SS-man i wepchnął do celi nowego gościa. Był to wysoki siwiejący ksiądz w sutannie, widocznej spod futrzanego płaszcza.

Nowy człowiek w celi — to źródło ostatnich wiadomości ze świata, w tym wypadku tym cenniejszych, że dowiedzieliśmy się od razu na wstępie, że księdza aresztowano dzisiaj rano w gmachu Seminarium Duchownego przy ul. Miodowej.

W ożywieniu, jakie towarzyszyło powitaniu nowego współmieszkańca naszej celi, zapomnieliśmy o przestrzeganiu koniecznych środków ostrożności. Skupiliśmy się wszyscy wokół księdza, wypytując go skwapliwie o ostatnie nowiny polityczne. Nikt nie obserwował „judasza", ani nie nasłuchiwał, czy na korytarzu nie zbliżają się kroki dozorcy.

Twarz księdza wydawała mi się znajoma. Szukałem przez dłuższą chwilę w pamięci. Ależ tak — spotkaliśmy się już raz w życiu...

Było to dziesięć lat temu. Koło Polonistów Uniwersytetu Warszawskiego urządzało w sali „Theologicum" cykl odczytów dla maturzystów. Na jeden z wykładów wpadła bojówka, złożona z uczniów i studentów i rozpoczęła dziką awanturę, skierowaną przeciwko obecnym na sali maturzystom Żydom. Jeden z bardziej krewkich „obrońców polskiej kultury" zranił poważnie w głowę swego żydowskiego kolegę. Był to zwykły bandycki cios, zadany podstępnie żelaznym odważnikiem.

Zarząd Koła Polonistów ustalił, że tej sprawy nie można puścić płazem. Napastnik — jak się okazało — był uczniem gimnazjum, którego ówczesnego dyrektora w tej chwili witaliśmy serdecznie w naszej celi. Pamiętam moją romowę z nim sprzed dziesięciu laty.

Domagałem się twardo bezwzględnego ukarania młodocianego bandyty. Ksiądz dyrektor był poważnie zaambarasowany. Usiłował tłumaczyć napaść, jako wybryk niedowarzonej młodości, ot — taka uczniowska głupota... Ostatecznie nie dowiedziałem się jaką karę poniósł młodociany opryszek, na pewno bardziej dowarzony, niż się to księdzu wówczas mogło wydawać... Prawdopodobnie skończyło się na „pater noster", udzielonym w czterech ścianach dyrektorskiego gabinetu, którego okna wychodziły na zaciszny podwórzec, położony na tyłach kościoła.

Obraz wspomnień spłoszył zgrzyt gwałtownie otwieranych drzwi celi. Na progu stało trzech SS-manów. Odskoczyliśmy szybko od księdza. Ale już było za późno. „Alles raus!" — ryknął stojący w środku SS-man i rozległ się przejmujący świst bykowca. Wybiegaliśmy pojedyńczo na korytarz. Na głowy i [illegible] sypał się grad palących, ja[illegible], ciosów.

Stanęliś[illegible] korytarzu pod ścianą. SS-mani przyglądali się nam przez chwilę nienawistnym spojrzeniem. Pewnie zastanawiali się, jak naszym kosztem zmyć hańbę wspomnień klęski 11 listopada 1918 roku. „Skakać" — ryknął wreszcie przybyły z góry Müller, który przeciętność nazwiska godnie okupywał wyrafinowanym sadyzmem, z którego był dobrze znany na Pawiaku.

Zaczęliśmy skakać tak zwaną „żabką". Korytarz liczył od okna do kraty przy schodach około 50 metrów. Skakaliśmy tak bez przerwy tam i z powrotem, tam i z powrotem... Po obu stronach korytarza stali SS-mani z długimi pejczami w ręku. Za każdym razem,gdy ich mijaliśmy, sypały się na nas uderzenia i kopnięcia, nierzadko zwalające ofiarę na podłogę. Jedno z takich kopnięć w nerki czułem jeszcze potem przez długie miesiące w Oświęcimiu...

Byłem jednym z młodszych „mieszkańców" celi, stosunkowo zdrowym i w niezłej formie fizycznej. A jednak już po paru minutach „żabek" miałem wrażenie, że ktoś mi wydziera serce z piersi i gwałtownie wpycha do gardła. Mięśnie ud i łydek rozdzierały żelazne kleszcze kurczów. Po twarzy, pałającej od uderzeń, spływały krople zimnego potu. I to — straszliwsze niż wszystko — widok ojca, zataczającego się w pustym korytarzu. Miał wtedy 67 lat...

Oddechy nasze stawały się coraz cięższe. Już żadne ciosy nie mogły nas zmusić do żywszych ruchów. Wiedzieliśmy, że i tak za chwilę padniemy na żelazne płyty korytarza i nie będzie siły, która nas zmusi do powstania. Nawet, gdyby ukazał się sam komendant Pawiaka — słynny Buerckel.

Ksiądz parę razy potknął się w fałdach długiej sutanny. Zauważył to Müller. „Ściągaj zaraz to świństwo!" — wrzasnął — Aber los!...

Z drugiej strony okratowanych schodów mieścił się, też w podziemiach, sąsiedni ósmy oddział, gdzie trzymano grupę Żydów. Funkcję tzw. „korytarzowego" pełnił tam młody inteligentny Żyd, podobno b. student Uniwersytetu Warszawskiego, nazwiskiem Bombel.

W tej chwili był on właśnie zajęty szorowaniem korytarza. „Chodź tu" — wrzasnął Müller i kopnął w jego stronę zrzuconą przez księdza sutanną. „Podrzyj to zaraz na szmaty — będziesz miał czym czyścić korytarz". Bombel podniósł z podłogi sutannę i zrobił ruch, jakby chciał się z nią oddalić. Rozwścieczyło to widocznie SS-mana. Uderzył Żyda w twarz, a potem kopnął go w brzuch.

„Co może nie chcesz podrzeć tego świństwa, du verfluchte Jude?!"

Ale nagle zaświtało mu coś w głowie. „Nakładaj na siebie to czarne paskudztwo! Schnell!" Bombel trzęsącymi się rękami wciągnął długą sutannę.

Skakaliśmy dalej bez przerwy obok stojącego nieruchomo przy ścianie Bombla.

„A teraz całować go w rękę" — warknął Müller.

Każdy z nas zbliżał się kolejno i całował w rękę, bezwładnie opuszczoną wzdłuż czarnej sutanny. SS-mani ryczeli ze śmiechu, po prostu zataczali się z radości. Co za wspaniałe widowisko! Kollosal! Uciecha ich nie miała zwłaszcza granic, gdy napół przytomny ksiądz, z krwawymi śladami uderzeń na twarzy, całował wybladłego Żyda w rękę.

Dowlekliśmy się do drzwi naszej celi. Osunęliśmy się bezwiednie na podłogę. Ktoś ocierał krew, czerwieniejącą siwe włosy... Leżeliśmy w milczeniu na zimnym betonie. W otworze „judasza" parę razy ukazywało się oko Müllera. Ale siedzieliśmy tak aż do wieczora — nieruchomi, milczący...

Następnego dnia ksiądz spotkał się na korytarzu z Bomblem. „Niech się ksiądz na mnie nie gniewa — szepnął mu Żyd do ucha. I nie trzeba się martwić. Nie podarłem sutanny. Jest u mnie schowana w celi..." Ksiądz wyciągnął do niego w milczeniu rękę, a później — ucałował go mocnym, braterskim pocałunkiem...

W parę miesięcy potem Bombla rozstrzelano na Pawiaku. W połowie listopada przeniesiono mnie do innej celi. Rozstałem się z ojcem, aby go już nigdy więcej nie zobaczyć...

W parę miesięcy później ksiądz zginął na Majdanku.

Ruiny gimnazjum, w którym ongiś był dyrektorem, tulą się dziś do rozbitych ścian starego, pamiątkowego kościoła...

Z dni okupacji w b. Wartegau

Spotkałam się w Warszawie ze starym znajomym z Poznania. Rozmowa potoczyła się, jak to zwykle bywa w takich wypadkach, o tym, kto wrócił, kto zginął. Mimowoli zaczęliśmy wspominać czasy okupacji.

Mój znajomy z Poznania w pewnej chwili powiedział:

— Ale zaś mówią, że ci, co byli w byłym „Wartegau", to w czasie okupacji nie cierpieli. O nas się nie pisze, o nas się nie mówi, a przecież... — i zakończył stereotypowym smutkiem poznańskim: — Nieprawdaż?

Powiedział to „nieprawdaż" jakoś inaczej. Może kryło się w tych słowach wspomnienie...

„Wartegau" Niemcy uważali za swój rdzenny kraj. Fałszowali nawet rodowód ziemi — wykopaliska starosłowiańskie. Na wszystkich bowiem urnach (wszystko jedno, nawet gdy były to urny starorzymskie) wypisywali gotykiem nazwy germańskich plemion. Dość to zabawnie wyglądało, zwłaszcza w salach starego Muzeum Wielkopolskiego. Śmieszne to jednak było tylko w muzeum — w życiu, codziennym było tragedią.

Ten szary dzień zbiegał mieszkańcom miast byłego „Wartegau" w panicznym strachu. Jest czy nie jest w swoim mieszkaniu. Była to dręcząca nieustanna zagadka. Wystarczyło wyjść na chwilę z domu, aby zostać dosłownie bez niczego. Siedzenie w tymże samym domu też niewiele pomagało, każde bowiem stuknięcie do drzwi mogło być sygnałem wysiedlenia.

To była zmora miast i wsi. W nocy i w dzień, bez przerwy, bez wytchnienia, przez cały czas trwania okupacji, Niemcy zawsze kogoś gdzieś wysiedlali.

I nie można było przez sześć długich lat uchwycić jakiejś reguły w „wysiedlance", jakiegoś planu. Był to ustawiczny terror. Nawet ci, których nie wysiedlono, a tylko przesiedlono z ulicy na ulicę, nie byli od tego wolni.

Za kilka dni przychodzono wysiedlić właśnie tych, którzy myśleli, że „przesiedlanka" wystarczyła okupantowi. Ta ciągła niepewność wytworzyła jakąś dziwną psychozę wśród mieszkańców byłego „Wartegau". Mówiło się o tym, gdzie dziś kogoś wysiedlono, albo przewidywało, gdzie w nocy będą wyrzucać. Każdy czekał, każdy był przygotowany. Wychodząc do pracy, nikt nie był pewien, czy zastanie swoją rodzinę w domu.

W tym ustawicznym strachu trzeba było myśleć i o jedzeniu. Z żywnością też nie było łatwo. Niemcy zacieśnili codzienny posiłek w ramy kartek dla Polaków. Było to dosłownie za mało, by żyć, za wiele, by umrzeć. Aby coś kupić na lewo, ryzykowało się życiem. Za pół kilograma masła czy parę jajek groził obóz albo kula w łeb. I tutaj ratowała Polaków solidarność. W sklepie niemieckim, gdzie tylko była ekspedycja polska, Niemiec nie dostał towaru, Polak — zawsze. Znane są historie, np. wełnianych pończoch, których nie wolno było sprzedawać na polskie kartki odzieżowe. Przez ekspedientki Polacy kupowali je zawsze. Dla Niemców nie było. I tak ze wszystkim.

Trochę żywności przynosiła wieś do miasta; pokutując za to nieraz bardzo boleśnie. Nawet za przyniesienie koszyczka śliwek czy jabłek potrafiono karać obozem koncentracyjnym. Nie obchodziło się przytem bez bicia i maltretowania.

Do obozów Niemcy zabierali „grupowo". Raz byłych wojskowych, drugi raz byłych urzędników, czy też łączyli to w jakąś listę, przy czym nigdy nie było wiadomo, dlaczego ten czy ów został zabrany.

Odbywały się także łapanki, czasami w dzień, czasami w nocy. Inaczej postępowano przy tak zwanych „łapankach do pracy". Zamykano ulicę i zabierano wszystkich, kto miał polskie dokumenty. Na punkcie zbornym zwalniano tylko te osoby, o które dopominały się fabryki, czy pracownie, jako o niezbędne siły fachowe.

Do pracy w Niemczech kierowały też grupowo fabryki, pozbywając się w ten sposób niewygodnych lub też gorzej pracujących robotników.

Były jeszcze „łapanki na rasę", w których wyszukiwano dziewczęta o blond włosach i niebieskich oczach, wysyłając je później na germanizację do Rzeszy. Były „łapanki dzieci", też organizowane w tych samych celach itp.

Te wspomnienia przebiegły mi przez głowę w chwili, gdy szliśmy milcząc ulicami Warszawy z moim znajomym z Poznania.

— Ale oni zaś mówią — zaczął on — że nas nie rozstrzeliwano tak na ulicy, jak tutaj. Racja. Ale i u nas są wspólne groby prawie przy każdym mieście. Aresztowano ludzi, potem wywożono za miasto i już...

— Jacy oni, drogi panie?

— No... ci... z Warszawy, z General Gouvernement...

— I ciągle to samo. Ciągle my i wy. Zrozumcie wreszcie, że i wy i my to jedno i to samo. Do licha! W czasie okupacji wszyscy cierpieli. Powinno nas to wspólnie przeżyte cierpienie połączyć, a nie rozdzielać.

— Ale zaś pewno, tylko że tu mówią, że u nas to nie było tego bohaterstwa, tej walki.

— Tak, prawda. W General Gouvernement była większa walka. Byłe Wartegau mało walczyło zbrojnie. Ale na szalę położyć można bohaterską solidarność społeczeństwa, jego zorganizowaną walkę gospodarczą. Toteż miało swoje znaczenie. Zresztą nie licytujmy się na temat, kto więcej — bo to nie ma sensu. Przeżycia nasze, to żelazny most, łączący byłe Wartegau z byłym General Gouvernement.

S. Kazanowska

ŚMIERĆ

Jezus, Mar...! — głuchy okrzyk, jakgdyby półzamarł.
Ktoś cicho szepnął sobie tylko: wierz, a cierp.
Dla wszystkich świadków ziemskich rozegrał się dramat,
lecz półumarły okrzyk wzleciał poza śmierć.

Złożono w bieli ciało zastygłe na marach
i już je robak toczył wśród żałobnych pień.
Ktoś błogo uśmiechnięty przyglądał się z dala,
ktoś płakał, a ktoś myślał: na was przyjdzie dzień.

Ktoś modlił się, ktoś bluźnił, ktoś w nic nie chciał wierzyć,
a ktoś coś długo szperał wśród uczonych ksiąg.
Stwierdził tylko, że okrzyk przez wieki w eterze,
drgając, będzie zataczał coraz szerszy krąg.

Więzień Obozu Gross Rosen Nr. 16087
(H. SCHNITZER)

KOPIEJKA

Wtedy to jeszcze dozorca nazywał się stróż. Nosił okrągłą ceratową czapkę i wielki fartuch, przysłaniający prawie do połowy cholewy wysokich butów.

Wychodził przed kamienicę wczesnym rankiem, uzbrojony w wysoką miotłę i śmietniczkę z dwoma skrzyżowanymi pałąkami. Ustawiał te przedmioty pod ścianą domu, wyciągał z bramy gumowego węża. Przyklękał potem na chodniku, pochylał się nad niewielką, metalową klapką, łącząc koniec gumowej rury z niewidocznym otworem pod płytami.

Potem tryskał na ulicę wodny strumień, tworząc porywiste potoki, które spływały wartkim nurtem wzdłuż rynsztoków, ginąc w okratowanym ujściu. Asfalt i chodnikowe płyty stawały się wówczas czarne, jak smoła i błyszczały ostro, odbijając promienie czerwonego jeszcze słońca, które spadały ukosem, odbijając się rekoszetem od szyb okiennych.

Gumowy wąż, spęczniały z dumy, tworzył fantastyczne serpentiny, przelewał się w sytym bezwładzie i syczał jednostajnie, spełniając swą powinność.

Stróż był jedną z najważniejszych postaci i stanowił nierozłączną całość z ulicą. Z nim, każdego niemal ranka, przeprowadzał poufałe rozmowy stójkowy w czarnym płaszczu, noszący u boku prostą szablę i zamknięty w drewnianym futerale, ogromny nagan. Do niego uśmiechały się ustawiające na rogach ulic kosze z kwiatami dziewczyny, jego witał poważnym skinieniem głowy pierwszy dorożkarz.

Takimi byli wszyscy warszawscy stróże i takim był stróż Antoni spod czternastego. Bez niego trudno było sobie wyobrazić ulicę Chmielną, on nadawał jej charakter i on wreszcie był seniorem wszystkich swoich kolegów z okolicznych domów.

A był to właśnie rok 1905, rok wielkich wydarzeń i dziwnej, zagęszczonej atmosfery.

Ulicami krążyły gęste patrole konnych kozaków, na Marszałkowskiej, tuż koło dworca Wiedeńskiego padły pierwsze strzały i polała się krew demonstrantów.

Którejś nocy na Chmielnej posypały się z okien małych hotelików i domów rozpusty pierzyny.

Zdarzenia te jednak nie docierały jakby do świadomości pana Antoniego. Bagatelizował je jakby i uspokajał lokatorów, że wkrótce będzie porządek, że te wszystkie sprawy nie są ważne.

Lokatorzy przyjmowali te jego wyjaśnienia zawsze za dobrą monetę i nabierali jakby otuchy.

Tylko jeden jedyny człowiek w kamienicy pana Antoniego przyjmował te jego zapewnienia z dziwnym, niedowierzającym uśmiechem. Był to młody student, zajmujący niewielką klitkę na poddaszu.

Pan Antoni czuł dziwną antypatię do tego zarozumiałego człowieka, który wyprawiał z nim jakieś czary wracając do domu prawie zawsze po zamknięciu bramy.

Po pierwsze dzwonił na alarm, trzymając guzik przyciśnięty, aż do chwili otwarcia stróżówki, potem kiedy pan Antoni zgrzytał żelaznym kluczem w zamku, grzebał długo w kieszeni szukając jakby pieniędzy. Kiedy stróż wysuwał rękę po należny datek, student wyciągał ku niemu dłoń, jak ślepy. Nigdy nie mógł jakoś trafić należycie. Rozlegał się tylko metaliczny dźwięk upuszczonej na ziemię monety.

Student mówił wtedy: — Ach, przepraszam — i mijał szybko pana Antoniego, który zgięty szukał potem na ziemi upuszczonej kopiejki.

Nie było jeszcze nigdy wypadku, żeby znalazł. Daremnie łaził schylony lub na czworakach, świecił latarką, zaglądał we wszystkie nieprawdopodobne szpary. Kopiejki nie było nigdy. Zapadała się jakby pod ziemię.

Pan Antoni szukał jej jeszcze potem rano i też bez skutku.

Wydawało mu się to zupełnie nieprawdopodobne. Wreszcie zdecydował, że musi w tym wszystkim być jakaś siła nieczysta.

Pan Antoni postanowił wreszcie sprawę wyjaśnić definitywnie i zapytać wręcz dziwnego lokatora, co to wszystko ma znaczyć. Postanowienie to zapadło zresztą po dłuższej rozmowie ze stójkowym, który, wypytując, jak zwykle, o lokatorów domu, napomknął o lokatorze z poddasza.

— O, to niebezpieczny człowiek — powiedział. — Musicie na niego zwrócić uwagę. Wywrotową propagandę szerzy.

Te słowa stróża porządku utwierdziły jeszcze bardziej pana Antoniego w nienawiści do tajemniczego lokatora. Tego też dnia postanowił ostatecznie zdemaskować tajemnicze praktyki studenta. Nie chodziło mu zresztą o tę wywrotową propagandę. Te sprawy mógł już załatwić sam policjant, ale zupełna już pewność, że student należy jeszcze do jakiejś grupy, dopełniła miary.

Pan Antoni nie kładł się zupełnie tego wieczoru. Wychodził raz po raz przed stróżówkę, oczekując przybycia studenta.

Minęła jednak już dawno godzina dwunasta, a podejrzanego osobnika nie było widać.

Wreszcie pana Antoniego zmorzył sen głęboki, a zasłużony. Zapadł w fotel, który ustawił sobie przy wejściu i pogrążył się w niebycie.

Obudził go w pewnej chwili ostry, urywany głos dzwonka i gwałtowne dobijanie się do bramy. Wyjrzał przez szybę na ulicę. Spostrzegł od razu znienawidzoną twarz.

Tylko, że student wyglądał teraz inaczej, niż zwykle. Był bez czapki. Spocona czupryna lepiła się bezwładnymi kosmykami do boków twarzy. Dyszał ciężko.

A tymczasem w głębi ulicy słychać było urywane policyjne gwizdki i tupot biegnących nóg.

Pan Antoni zawahał się przez chwilę.

Zostawić drania własnemu losowi. Niech się z nim żandarmy rozprawią.

Cofnął się lekko do tyłu, lecz jednocześnie spostrzegł utkwiony w siebie błagalny wzrok ściganego.

Zaklął pod nosem. Energicznym ruchem zbliżył się do bramy i przekręcił klucz w zamku.

Kiedy student wpadł dysząc do wnętrza, zatrzasnął z wściekłością drzwi i wskazał mu ruchem ręki stróżówkę.

Student wbiegł do środka w chwili, gdy przed bramą zatrzymało się kilku stójkowych z rewolwerami w rękach. Pan Antoni, który zdążył jeszcze zapaść w swoim fotelu, podniósł się ciężko.

Zasypali go bezładnymi pytaniami.

Mruczał pod nosem, udając człowieka wyrwanego gwałtownie z głębokiego snu.

Żandarmi kazali otworzyć bramę.

Zapytali od razu o mieszkanie studenta. Zaprowadził ich na poddasze.

Stał z boku patrząc, jak dobijali się do drzwi, jak wreszcie zniecierpliwieni trwającym wewnątrz milczeniem, wyważyli je i wpadli do środka. Pokój ma się rozumieć był pusty.

Powyrzucali z szuflad papiery, nawet rozrzucili łóżko, szukając podejrzanych dokumentów.

Kiedy wreszcie zatrzasnęła się za nimi brama, pan Antoni odetchnął głęboko z ulgą.

Przez dłuższy czas spoglądał na ulicę, a potem wszedł ciężko do swojej nory pod schodami.

Student siedział przy stole nieruchomo. Wyczerpany do ostatecznych granic drzemał widać, bo głowa opadła mu na blat stołu.

Pan Antoni podszedł do niego i zaczął mu się przyglądać uważnie.

Student trzymał wzdłuż ciała wyciągniętą rękę, po której spływała krew.

Pan Antoni schylił się, lecz cofnął natychmiast, jak oparzony.

Z rękawa rannego zwisała zawieszona na długim sznurku metalowa kopiejka.

ANDRZEJ KOBYŁECKI

Życie organizacyjne PZBWP

Poszukiwania

GOBECKI Władysław nr 24064, ur. 1900 roku, 20 lipca w Mikołajewie — Kercz. Wywieziony 12 sierpnia 1944 r. do Oranienburga, następnie do Flossenburga i do Lobositz.

WOLCZARSKI Andrzej, ur. 1.XI. 1916. w Kijowie. Wywieziony po Powstaniu do Oranienburga, w marcu 1945 z Oranienburga do Bergen-Belsen.

Towarzyszy niedoli **SZABLOWSKIEGO Antoniego**, lat 21, więźnia Gross-Rosen—blok 8, ewakuowanego po Powstaniu do Nordhausen, błaga o wiadomość Rodzice. Warszawa, Ludna 6-a m. 12—Szablowski.

CHMIELEWSKI Jerzy, aptekarz, ur. 21.10.1891 w Stępuchowie, pow. Wągrowiec. Gross - Rosen nr 65178 do lutego 1945, potem Dora - Nordhausen, Boelcke Kaserne nr 118985. Rzekomo tam zmarł 29 marca 1945 r. Świadków zgonu poszukuje żona Róża Chmielewska: Krobia, pow. Gostyń Wielkopolski, ul. Poznańska nr 1.

GROCHALOWNE Zofię, Łódź, ul. Lipowa 27, albo **KUROWĄ Janinę**, b. więźniów politycznych, poszukuje Helena Kaczmarczyk, Łódź, Lipowa 27, jako świadków w sprawie związkowej.

BARUCH Leon, sklep kosmetyczno-gospodarczy, Lądek-Zdrój, ul. Kłodzka 11, pow. Bystrzyca, poszukuje ks. **SKORUPIŃSKIEGO** z obozu koncentracyjnego w Dachau B. 28, sztuba I, który ratował go w chorobie na czerwonkę, kiedy był na B. 29. Następnie poszukuje **SMIAŁKA Władysława**, sztub. B. 29. IV. sztuba. Przedtem adres Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 64.

BIELAWKA Zofia, przebywająca po aresztowaniu w styczniu 1943 r., Brzezinka - Oświęcim, nr więźnia 32102. Proszą o wiadomość rodzice: prof. Marian Bielawka, Bielsko, ul. Focha 6/8.

POLKOWSKI Tomasz, ZDUNEK Jan, KIELCZYK Ignacy, więźniowie obozu koncentracyjnego Sachsenhausen Oranienburg, są poszukiwani przez Dziewanowskiego Władysława, zam. w Gromadzie Recz, poczta Galeszkowicze, pow. Chojna, woj. Szczecińskie.

SZTAFA Jan, ur. 28.4.1916 r. w Kobiernicach, pow. Biała, zmarł w obozie gusenowskim — blok 13 (nr obozowy 57507) w sierpniu lub wrześniu 1944 r. Koledzy jego z Gusen proszeni są o skomunikowanie się z ojcem ś. p. Jana — Sztafą Michałem, zam. Kobiernice nr 214, poczta Kęty, pow. Biała, woj. krakowskie.

JAROSZEWSKI Wiesław, ur. 27.8.1907 w Lubawie na Pomorzu. W roku 1939 pracował w Tczewie (Pomorze), jako prof. gimn. ,skąd wyjechał do „guberni" — Biłgoraj — Warszawa. Zmienił nazwisko na Janicki lub Lewicki. Pracował w konspiracji. Aresztowany w 1943 r. przez Gestapo i osadzony na Pawiaku. Odtąd ślad o nim zaginął. Poszukuje matka Maria Jaroszewska, Grudziądz, ul. Pułaskiego 15 m. 1.

JODŁOWSKI Jerzy, lat 25. Rodzice proszą b. więźniów Pawiaka o wiadomość do jakiego obozu był skierowany transport 3—4 lipca 1944 r. Adres: Wrocław, Miernicza 12—8 — Jodłowscy.

KADZIELSKI Stanisław, lat 27, wywieziony podczas Powstania Warszawskiego do obozu Stutthof. W październiku 1944 r. pracował w fabryce w Elblągu (Koncentrationslager Stutthof, Komando Elbiug, block 7, numer 92722) w charakterze tokarza. Tam zachorował na epilepsję. Rysopis Kądzielskiego Stanisława: wysoki, szczupły, szatyn, w okularach, technolog, absolwent szkoły Wawelberga. Byłych więźniów, pracujących w fabryce w Elblągu prosi o udzielenie jakichkolwiek informacji Kądzielska Krystyna, Warszawa, ul. Marszałkowska 41 m. 4.

Kto wie o losach **Trawczyńskiego Tadeusza**, więźnia Oświęcimia nr. 128862, ewakuowanego w czasie między 15 i 17 stycznia z Oświęcimia do Blechhammer? Wiadomości kierować p. a. Trawczyńska Maria, Toruń — Szosa Chełmińska 72/5.

Uroczystości żałobne na Pawiaku

w dniu Święta Umarłych

Rok temu, w Zaduszki, na gruzach Pawiaka odbyły się uroczystości żałobne ku czci zamordowanych tam więźniów. Cała Warszawa oddała hołd tym, którzy zginęli z rąk oprawców gestapo za Wielką Sprawę Wolności.

Ażeby jednak można było wśród ruin odprawić mszę polową, już na dwa tygodnie przed Zaduszkami członkowie warszawskiej Sekcji Młodzieżowej PZBWP chodzili co dzień z łopatami i kilofami, by odgruzować część placu, zbudować z cegieł ołtarz i ułożyć schody.

Pamiętam dzień, kiedy wśród gruzów znaleźliśmy wielką, więzienną kratę. Koledzy zmontowali z niej krzyż, który ustawiliśmy w górze, nad ołtarzem.

Na tle szarego nieba rozpiął swe żelazne ramiona jak symbol gehenny więzienia, jak smutny pomnik męczeństwa.

W parę dni później, w dzień Święta Zmarłych, na tle krzyża stanęła piękna rzeźba, przedstawiająca trzy postacie: Matkę Boską, więźnia i kobietę w żałobie.

Rzeźba ta została wykonana przez kol. Zofię Pociłowską, studentkę Akademii Sztuk Pięknych.

*

W tym roku tradycja uczczenia zmarłych na Pawiaku została spełniona staraniem Sekcji Młodzieżowej Koła Warszawa-Śródmieście.

Dnia 1 listopada długie pielgrzymki ludzi ciągnęły poprzez gruzy, by w miejscu, gdzie kiedyś stały mury więzienia wysłuchać nabożeństwa żałobnego za dusze tych wszystkich, którym nie było dane doczekać wolności:

Ołtarz polowy ten sam co w roku ubiegłym. Po obu jego stronach kompania honorowa wojska prezentuje broń. Wokół rzeźby, stojącej u stóp ołtarza, ludzie składają wiązanki. Spośród lawiny kwiecia wyróżnia się wspaniały wieniec, dar Komitetu Warszawskiego Polskiej Partii Robotniczej.

Płoną znicze i ciemną, żałobną wstęgą snują w niebo...

U szczytu ołtarza tysiącem ognistych języków jarzą się małe lampki.

Sztandary chylą się w hołdzie poległym bojownikom o wolność. Mszę polową odprawia dziekan generalny W. P. ks. płk. Warchałowski. Bierze w niej udział ponad dwutysięczny tłum. Są to przeważnie matki, wdowy i sieroty po zamordowanych oraz byli więźniowie Pawiaka.

Nabożeństwo kończy pieśń „Boże coś Polskę".

Po mszy wiceprezes Zarządu Okręgu Warszawskiego PZBWP kol. Walczak wygłosił uroczyste przemówienie.

„Ruiny Pawiaka — mówił kol. Walczak — są najszczytniejszym wyrazem walki nie liczącej się z życiem własnym i cierpieniem.

I nie jest przypadkiem, że gdy cała Polska, starym zwyczajem, odprawia swoje zaduszki, Związek b. Więźniów Politycznych zwarłszy swe szeregi niedobitków, wzywa każdego Polaka do skupienia się na tych ruinach.

To miejsce będzie po wsze czasy uczyć, że nie ma takich mąk, których ulęknąć mogła by się dusza ludzka walcząc o wolność".

*

Po przemówieniu członkowie Sekcji Motorowej AZS złożyli u stóp ołtarza wiązankę kwiatów i odjechali na motorach do Palmir, by tam, na miejscu straceń, złożyć wieniec od Koła Studentów.

Przy wejściu na Pawiak i u bram wszystkich warszawskich cmentarzy sprzedawane były przez członków S. M. pamiątkowe nalepki, ze sprzedaży których całkowity dochód przeznaczony jest na sieroty po zamordowanych więźniach politycznych.

Echa procesu w Hamburgu

przeciwko zbrodniarzom z Ravensbrueck

W ramach „Tygodnia Więźnia Politycznego" odbył się między innymi odczyt H. Dziedzickiej o procesie w Hamburgu przeciw zbrodniarzom z obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrueck. Ponieważ prasa polska zamieściła tylko krótkie wzmianki po ukończeniu procesu, trwającego od początku grudnia 1946 do 3 lutego 1947 — było to właściwie pierwsze publiczne sprawozdanie z przebiegu procesu, za którym w niedługim czasie pójdą procesy następne, dotyczące obozu w Ravensbrueck.

Oskarżonych było 16 osób, gdyż dwóch — może najbardziej obciążonych — uciekło, gdy wojskowe władze okupacyjne angielskie przekazały opiekę nad podsądnymi władzom cywilnym, a te z kolei dobrały sobie do pomocy policję niemiecką! Spośród oskarżonych dwóch było lekarzy.

Zgodnie z procedurą sądów angielskich oskarżeni mogli powołać nieograniczoną liczbę świadków, którzy składali zeznania bardzo szczegółowe, niejednokrotnie mimowoli pogrążając w nich bardziej jeszcze oskarżonych. Świadków obrony było przeto 41 przy 21 świadkach oskarżenia! Sąd składał się z sędziów, według obyczaju angielskiego nie-prawników — nadto brali w nim udział: Polak, Francuz — obaj prawnicy.

W trakcie przewodu sądowego oskarżeni korzystali z dużej swobody, przybyli na ogół z butnymi minami, a niektórzy do końca zachowywali się cynicznie. Jednak w miarę przebiegu przewodu sądowego miny im rzedły. Wszyscy twierdzili, że są niewinni i że starali się zawsze jak najlepiej odnosić się do więźniarek. Niestety, nawet słowa świadków obrony wniosły na salę taki koszmar niemieckich systemów stosowanych w obozie koncentracyjnym, że elementarne poczucie humanitaryzmu domagało się ostrej w wyroku sądowym reakcji. Zgodnie z obyczajem angielskim sędziowie nie znali wcale akt sprawy, zapoznawali się z nią dopiero na rozprawie. Korzystając z tego faktu wielu oskarżonych zmieniło poprzednie swe zeznania na śledztwie.

Ponieważ świadkowie oskarżenia mogli tylko odpowiadać na pytania — wiele spraw obozowych w ogóle nie zostało poruszonych. Wystarczyły jednak opisy gazowania i masowego uśmiercania kobiet, słynne operacje doświadczalne (dwie „króliczki" były świadkami na procesie) — cytowanie poszczególnych faktów represji obozowych, jak np. egzekucja 50 kobiet w początku marca 1945 r., uznana przez władze za zbyt powolne działanie eksterminacyjne, na skutek czego zmontowano komorę gazową.

W toku przewodu sądowego wyszły na jaw potworne metody stosowane w oddziale obozu w Ravensbruec, zw. „Jugendlager", a właściwie „Vernichtungslager", w sfingowanych transportach ewakuacyjnych do innych obozów w r. 1945 itd.

Na 16 osób oskarżenia 12 otrzymało wyroki śmierci, ogłoszone w dn. 3 lutego br., a wykonane w maju br.

Dalsze procesy odbędą się w Hamburgu w niedługim czasie. Niektóre oskarżone „aufseherki" staną przed sądem w Warszawie.

S. M. S.

Z życia okręgów

Kurpie, tak mało znane społeczeństwu, również przeżywały z całą Polską Tydzień b. Więźnia Politycznego. W dniu 12 października rb. w kościele parafialnym w Kadzidle miejscowy ks. Proboszcz Mieszko Mieczysław przy współudziale ks. Wikariusza Bolesława Zawistowskiego odprawił uroczyste nabożeństwo z egzekwiami za duszę niewinnie pomordowanych, zadręczonych, zagłodzonych, zagazowanych, lub żywcem spalonych obywateli gm. Kadzidło. Następnie jeden z obywateli b. więzień polityczny przemówił do licznie zgromadzonych obywateli, podnosząc w swych słowach doniosłość uroczystości.

„Dzień dzisiejszy jest świętem niewinnych ofiar bestii hitlerowskich, cieniom pomordowanych należy się cześć i pamięć".

„Wdowy i sieroty po pomordowanych w Wolnej Polsce muszą być otoczone opieką".

„Społeczeństwo polskie nie może zapominać swych krzywd, swego poniżenia. Społeczeństwo polskie winno wiedzieć po wieczne czasy, że nie ma Niemców dobrych, albo złych. Jest tylko jeden Niemiec: zbrodniarz.

Następnie na grobie żołnierzy polskich złożono wieniec z godłami b. więźniów politycznych, oraz odbył się apel pomordowanych.

Na posiedzeniu Komitetu Obchodu Tygodnia Więźnia Politycznego powstała myśl ufundowania w kościele tablicy pamiątkowej z nazwiskami pomordowanych, aby tym utrwalić kult niewinnych ofiar hitleryzmu.

Kadzidło 6 listopada 1947 r.

OKRĘG SZCZECIŃSKI

W dniu 16 listopada (niedziela) odbędzie się w Szczecinie w lokalu Związku przy ul. M. Buczka 24-a, Walny Zjazd Delegatów Kół Okręgu Szczecińskiego celem wyboru nowego Zarządu Okręgu.

Porządek dzienny Zjazdu:

1. Sprawozdanie z działalności dotychczasowej Okręgu.
2. Dyskusja nad sprawozdaniami.
3. Udzielenie absolutorium.
4. Wybory nowego Zarządu Okręgu.
5. Nakreślenie programu prac na najbliższy kwartał oraz uchwalenie budżetu Okręgu.
6. Wolne wnioski i sprawy bieżące Okręgu.
7. Zakończenie Zjazdu i pożegnanie delegatów.

Do wzięcia udziału w obradach zapraszamy delegatów innych Okręgów.

OKRĘG LUBELSKI

Na skutek orzeczenia Głównej Komisji Weryfikacyjnej, obyw. Dworakowski Bolesław nie posiada kwalifikacji na członka Z.B.W.Pol. i tym samym z dniem 9 listopada br. przestał pełnić funkcje prezesa Okręgu Lubelskiego. W tymże dniu ukonstytuował się zarząd Okręgu Lubelskiego następująco: prezes: Henryk Kurnatowski, prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie, Ks. dr Trochimowicz I. wiceprezes, Kowalski II. wiceprezes, dr Tynecki III wiceprezes. Adwokat Zmysłowski Tadeusz, Potyński — Skarbnik, Borkowski, Tuliński, starosta Błyskoń, Bielska i Korolko — członkowie zarządu.

Rezolucja

Koła Leszno Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych podjęta na zebraniu miesięcznym w dniu 12 października 1947 r.

Zebrani na zebraniu miesięcznym w dniu 12.X.1947 r. członkowie i podopieczne Koła Leszno P. Z. b. W. P. przyłączają się do apelu Rady Naczelnej Międzynarodowej Federacji byłych Więźniów Politycznych F.J.A.P.P., wyrażonej na sesji w dniach 1 — 3 sierpnia 1947 r. w Warszawie jak i Prezydium Zarządu Głównego P. Z. b. W. P. w Warszawie na posiedzeniu w dniu 28 sierpnia 1947 r. i uchwalają następującą rezolucję:

1. Prowadzenie nieustępliwej i bezustannej walki o całkowitą i niezwłoczną demilitaryzację i denazyfikację Niemiec.
2. Niedopuszczenie do wzmocnienia potencjału wojennego Niemiec, aby zapobiec możliwościom powtórzenia agresji i ponownego wypadku rozlewu krwi.
3. Stanowczego żądania, aby Niemcy bezwzględnie i to w terminie, dokonały w całości wypłaty reparacji wojennych w pierwszym rzędzie wobec Polski, która pierwsza została podstępnie napadnięta i w największych rozmiarach zniszczona, jak i ludność wymordowana. Odszkodowania te w pierwszym rzędzie przeznaczyć na pomoc i stałe zaopatrzenia kalek, wdów i sierot pozostałych po zamordowanych byłych więźniach politycznych w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych, którzy pozostają dotychczas bez stałego zaopatrzenia z uwagi na trudności finansowe naszego kraju.
4. Wystąpienia do wszystkich Rządów utrzymujących jakiekolwiek stosunki z faszystowską Hiszpanią, aby w zrozumieniu dobra całego świata i państw miłujących pokój oraz pozostałych wdów, sierot i kalek obozowych, zerwały wszelkie stosunki z rządem gen. Franco, jak i podjęcia dalszej walki przeciw terrorystycznej działalności frankistów idących śladami i metodami hitlerowskimi.
5. Wykorzystania wszelkich możliwych środków zdążających do zaprzestania dokonywania zabójstw i egzekucji na osobach greckich demokratów. O zwolnienie z więzień wszystkich naszych braci bojowników o wolność i demokrację—greckich więźniów politycznych.
6. Wystąpienia z wezwaniem do wszystkich państw miłujących pokój i wolność:
   a) interwencji w sprawie zaniechania walk przeciw demokratycznych praw Grecji,
   b) zaprzestania rozpoczętych walk i rozlewu krwi w Chinach, Indochinach i Indonezji.

Do podpisania niniejszej rezolucji zebrani upoważniają zarząd.

Leszno, dnia 12 października 1947 r.

Zarząd Koła Leszno
Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych

Prezes (—) Cz. Mislak

Sekretarz (—) Walczakowa

Rezolucja

Członkowie Koła Sandomierskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych zebrani dnia 5 października 1947 r. uchwalają następującą rezolucję:

„W związku z powstaniem w Hamburgu, za wiedzą i zgodą wojskowych władz angielskich, organizacji wojującego prusactwa pod nazwą: „Przedstawicielstwo Przedsiębiorstw Wschodnio-niemieckich położonych na wschód od linii Odra — Nyssa", zrzeszającej kupców, przemysłowców i b. junkrów pruskich, zamieszkujących do kapitulacji Niemiec polskie ziemie zachodnie, Członkowie Koła Sandomierskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych wyrażają stanowczy protest przeciwko powstaniu i zalegalizowaniu działalności powyższej prowokacyjnej organizacji odradzającego się hitleryzmu i proszą Rząd Rzeczypospolitej Polskiej o spowodowanie rozwiązania tego hakatastycznego stowarzyszenia, siejącego idee odwetu i dybiącego na całość granic Rzeczypospolitej i przez to zagrażającego pokojowi."

Prokurator ma głos

Prokuratura Sądu Okręgowego w Łodzi prowadzi dochodzenie w sprawie wydanych przez władze alianckie i sprowadzonych do Polski zbrodniarzy wojennych Franza Drangmeistra i Fritza Kwalischa.

Drangmeister był komendantem kopalni w Oberhofie w Niemczech, a Kwalisch jego pomocnikiem. Obaj Niemcy oskarżeni są o to, że w okresie od stycznia 1940 do maja 1945 roku wykorzystując swe stanowisko, znęcali się nad sprowadzonymi przymusowo do kopalni. Drangmeister i Kwalisch podejrzani są również o to, że w chwili zbliżania się do Oberhohe wojsk alianckich spędzili wszystkich pracowników obozowych do drewnianej szopy i zamierzali ich żywcem spalić. Gdyby nie błyskawiczne natarcie sprzymierzonych na pewno wykonali by swój niecny plan.

Osoby, którym znana jest działalność Drangmeistera i Kwalischa — proszone są o osobiste lub pisemne zgłoszenie do prokuratora Grebeckiego, Łódź, Sąd Okręgowy, pokój 222 w celu złożenia zeznań.

*

Prokurator Sądu Okręgowego w Lesznie prowadzi dochodzenie przeciwko DZIEDZICOWI Stanisławowi, ur. 3.4.1920 r. w Staszowie, pow. sandomierski, podejrzanemu o to, że w czasie okupacji niemieckiej jako blokowy obozu koncentracyjnego w Mauthausen i Melk znęcał się nad współwięźniami.

Dziedzic przebywał w Mauthausen od roku 1940 do 23.4 1944, a od tego czasu w obozie w Melk, gdzie znajdował się do chwili ewakuacji obozu w 1945 r. W Mauthausen był zatrudniony w karnej kompanii, w kamieniołomach, w warsztacie szewskim i w magazynie odzieżowym SS. W Melku sprawował funkcję capo i kierował grupą ludzi, która pracowała na stacji kolejowej. Następnie był blokowym bloku Nr 1, a później Nr 8. Podejrzany znany był jako Stasiek z „Effektenkammer".

Osoby, które mogłyby w tej sprawie udzielić bliższych szczegółów, proszone są o przesłanie zeznań prokuratorowi w Lesznie z podaniem znaku III Ds 63/47.

Ogłoszenie o przetargu

Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę w IV kwartale 1947 r. butelek fasonowych do wódek gatunkowych, a mianowicie:

430.000	„Etylek monopolowych" o pojemności	0.75 L
1.690.000	„ „ „	0.5 L
520.000	„ „ „	0.25 L
270.000	„Monopolowych eksportowych uniwersalnych" o pojemności	0.75 L
1.905.000	ditto	0.5 L
650.000	ditto	0.25 L
360.000	„Koniakówek monopolowych" o pojemności	0.75 L
1.305.000	„ „ „	0.5 L
790.000	„ „ „	0.25 L

Szkło może być półbiałe, to znaczy ze słabym odcieniem niebieskawym.

Dostawa partiami sukcesywnie.

Bliższe informacje oraz wzór umowy, rysunki butelek i warunki techniczne na butelki dla wódek gatunkowych, można otrzymać codziennie za wyjątkiem sobót w Biurze Zakupów Materiałów Pomocniczych DPMS w Warszawie, ul. Leszno 1.

Rysunki butelek oraz warunki techniczne mogą być również przesłane pocztą na żądanie.

Oferty z podaniem ceny loco wagon stacja załadowania, terminów dostawy oraz warunków płatności, należy składać w zalakowanych kopertach, bez żadnych znaków firmowych z napisem: „Oferta na dostawę butelek fasonowych" do Dyrekcji Państwowego Monopolu Spirytusowego w Warszawie, ul. Leszno Nr 1 (Kancelaria Główna, pokój nr 111) do godz. 13-ej dnia 25 listopada 1947 r., po czym nastąpi otwarcie ofert.

Do wnętrza koperty ofertowej należy włożyć kwit wadialny na sumę zł 30.000 (słownie trzydzieści tysięcy złotych).

Dyrekcja PMS zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn oraz bez zobowiązania ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań, prawo częściowego skorzystania z oferty, prawo wyboru przedsiębiorcy bez względu na wynik przetargu.

Oferta obowiązuje w ciągu dni 30 od dnia otwarcia.

Wadia dotyczące nieprzyjętych ofert będą zwrócone najpóźniej w terminie dni 15 po otwarciu ofert.

Przetarg nieograniczony

Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę do Zakładów P. M. S w Poznaniu 2.500 szt. skrzyń specjalnych do wyrobów eksportowych do butelek o pojemności 0,75 L.

Termin wykonania — do dnia 31 grudnia 1947 r.

Dostawa — sukcesywnie, partiami.

Cenę należy rozumieć loco wagon stacja załadowania.

Bliższe informacje oraz rysunki skrzyń można otrzymać codziennie w godz. 10 — 12 w Biurze Zakupów Materiałów Pomocniczych D.P.M.S. w Warszawie, ul. Leszno nr 1.

Oferty w zalakowanych kopertach, bez żadnych znaków firmowych, z napisem „Oferta na dostawę skrzyń eksportowych" należy składać w Kancelarii Głównej Dyrekcji P.M.S. w Warszawie, ul. Leszno nr 1 do godz. 13-ej 25 listopada 1947 r., po czym nastąpi otwarcie ofert.

Do oferty należy załączyć kwit wadialny na sumę zł 30.000 (zł. trzydzieści tysięcy).

Oferta obowiązuje w ciągu 30 dni od daty otwarcia.

Wadia, dotyczące nieprzyjętych ofert będą zwrócone w ciągu 15 dni od daty otwarcia ofert.

Dyrekcja P.M.S. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn oraz bez zobowiązania ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań, prawo częściowego skorzystania z oferty a także prawo wyboru przedsiębiorcy bez względu na wynik przetargu.

Lato śląskich sierot

Zarząd Powiatowy Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych w Rybniku urządził w okresie od dnia 21.VII do dnia 19.VIII br. kolonie letnie dla sierot i półsierot po b. więźniach politycznych w Wiśle - Malince.

2.VII już wczesnym rankiem zbiera się pokaźna grupka dzieci. Badanie lekarskie, a potem pożegnanie rodziców.

Jedziemy samochodem ze starostwa, a przed nami samochód Zarządu Powiatowego PZBWP. Dzieci wesołe ze śpiewem na ustach z uśmiechniętymi twarzami, aż radość patrzeć jak się cieszą, że jest ktoś co o nich pamięta, co o nich dba.

Wieczorem jesteśmy na miejscu, po kolacji zmęczeni kładziemy się spać.

Rozpoczęły się wczasy kolonijne.

Zajęcia mieliśmy bardzo miłe. O godz. 7 pobudka gwizdkiem przez kierownika, że bębenki w uszach mogły popękać i hop, hop, wstawać, ubierać się i jazda do pobliskiego potoczka czy też rzeki Malinki myć się, ale bez koszuli, przed tym jeszcze 10 minut gimnastyki. Potem wspólna modlitwa „Kiedy ranne wstają zorze", no i śniadanie.

Potem były zajęcia normalne t. z. zależne od grupy, bo byliśmy podzieleni według wieku i płci. Dzieci młodsze chodziły na spacery o charakterze wycieczki i tak na Kubalonkę celem zwiedzenia zameczka Prezydenta w pobliskie góry, na grzyby, do szałasu górali, celem zobaczenia jak wygląda bacowanie i dojenie owiec, oraz sera owczego, albo też bawiliśmy się w różne gry (siatkówkę, skutego, różne łapanki itp.).

Pod koniec kolonii zrobiono jednodniową wycieczkę dalszą dla starszych dzieci do Ostrego przez górę Kamienną, gdzie byliśmy z wizytą na kolonii kop. Anna. W drodze powrotnej szliśmy przez górę Baranią.

Spędzały dzieci wolne chwile jak nie na zabawie ogólnej, to grupkami pod kierownictwem kol. wychowawców. A dzieci przybywało coraz więcej, bo już w pierwszym tygodniu stan wynosił 111 dzieci, a w drugim już pełna przewidziana ilość 115 dzieci.

W ostatnim tygodniu urządzono dla dzieci staraniem prezesa świniobicie, zaś na zakończenie upieczono specjalne kołacze. Oficjalne zakończenie kolonii nastąpiło w dniu 15.VIII br., w którym to dniu nasza młodzież wzięła udział w nabożeństwie odpustowym w Wiśle, dokąd przywieziona została samochodem związkowym. W dniu tym kolonie nasze zlustrowane zostały przez przedstawicieli władz.

Wieczorem przy udziale dzieci sąsiednich kolonii, jak z Zabrza, Bytomia i harcerzy oraz licznie zgromadzonej miejscowej ludności odbyło się zapalenie ogniska i występy sierot.

Wyjazd nastąpił ostatecznie w dniach 18 i 19 VIII br. Dzieci po czterotygodniowym pobycie niechętnie opuszczały kolonie, prosząc by okres kolonii przedłużyć jeszcze o kilka tygodni, jednak wyjaśniono nam iż Zarząd Powiatowy P. Z. B. W. P. w Rybniku z braku dalszych środków finansowych mimo najlepszej chęci nie jest w stanie przedłużyć kolonii.

O wydajności kolonii świadczy najlepiej fakt, że po czternastu dniach na 115 dzieci przybrało na wadze od 1 — 2 kg. 98 dzieci. Świadczy to najdobitniej o wielkim wysiłku ze strony Zarządu Powiatowego P. Z. B. W. P. a szczególnie prezesa kol. Kolonki, z którego inicjatywy kolonie została uruchomiona.

Życzeniem naszym byłoby by i w przyszłym roku podobne kolonie mogły być urządzone z których mogły by korzystać sieroty, półsieroty dzieci b. więźniów politycznych w większej ilości jak w bieżącym roku.

Obserwator

POSZUKIWANIA URZĘDOWE

Ministerstwo Sprawiedliwości — Nadzór Prokuratorski — prosi o składanie dowodów dotyczących działalności inż. Franza Profita, oskarżonego o maltretowanie robotników Polaków, ur. na Śląsku 3 czerwca 1908 r.

Wyżej wymieniony znajdował się w Polsce w czasie okupacji na stanowisku w Oberhuttenkozern w Gliwicach, Bielsku i Krakowie.

•

Prokuratura Sądu Okręgowego w Wadowicach w związku z wytoczoną sprawą przeciwko ADLEROWI Robertowi, synowi Józefa i Franciszki Owcarz, ur. 18.3. 1916 r., zwraca się do b. więźniów Oświęcimia od listopada 1940 r. do 17 stycznia 1945 r. oraz w Brzezince w charakterze kapo.

•

Wzywa się członków Polskiego Zw. b. Więźniów Politycznych, mogących udzielić informacji o Belli Wilhelmie Karolu Fridrichu, ur. 24 kwietnia 1889 r. w Leksten (Rugia), który pracował w Gestapo w policji Bydgoskiej, Warszawskiej SS Sturmscharffuehrera i brał udział w różnego rodzaju prześladowaniach ludności polskiej, jeńców wojennych itp., o składanie zeznań do Zarz. Polskiego Zw. b. Więźniów Politycznych, Warszawa, Kredytowa 2.

*

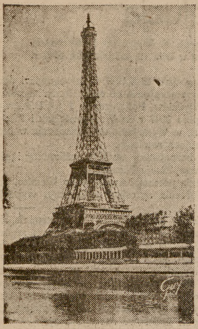
Komenda Miasta M. O. w Poznaniu zwraca się z prośbą o ustalenie czy: Przybysz Aleks vel Nowacki, były więzień obozów koncentracyjnych, ostatnio Linz III (Austria) działał na szkodę więźniów politycznych.

Zapodaje się w/w był „Kapo" obozu Linz III w komandzie szkoły spawaczy.

W załączeniu przesyłam fotografie w/w celem rozpoznania przez świadków.

HANKA SZYLLER

Trochę o Paryżu, więcej o teatrze



Związek Więźniów otrzymał do dyspozycji swoich członków kilka stypendiów od Rządu Francuskiego. Poniżej zamieszczamy wrażenia wysłanej przez Związek stypendystki.

Nie każdy okres w życiu stypendysty rządu francuskiego, nadaje się do pisania. Oczywiście najodpowiedniejsze i najmilsze są dnie, począwszy od 5 każdego miesiąca (kiedy to otrzymuje się stypendium) — do 10 względnie 15 (termin czysto indywidualny) — kiedy pieniądze się kończą. Poczem powstaje posępny problem: czy jadać na kolację ziemniaki z pomidorami, czy same pomidory, a może same ziemniaki? Co wypadnie taniej? Są różni zwolennicy różnych metod. Jeden z kolegów stosuje zupełnie oryginalny system odżywiania się — jedynie surową marchewką. Twierdzi, że dzięki temu uzyskał jasny pogląd na szereg spraw ekonomiczno-finansowych.

Obecnie w Paryżu można zawsze kupić winogron i świeżych fig — ale rzadziej spotkać można ziemniaki — i nie zawsze chleb. Nigdy przy tym nie dostaniesz nic w poniedziałek, gdyż sklepy są zamknięte. Francuscy kupcy chcą mieć dwa dni wypoczynku i zanim się przyzwyczaisz do ich wygodnych obyczajów, możesz łatwo umrzeć z głodu w pierwszy dzień tygodnia.

Ale to tylko drobne, szare strony życia codziennego. Poza tym Paryż — to jedno z najcudniejszych miast świata. Na czym polega jego niesłychany urok — nie wiem sama. Tak samo nie wiem dlaczego, rzeczy i budynki brzydkie — wydają się tu piękne. Dlaczego jest piękna wieża Eiffla i secesyjne mosty nad Sekwaną, i pałace z XIX wieku. Postawione gdziekolwiek indziej, byłyby obrzydliwe i zwracałyby przede wszystkim na siebie uwagę. Tu — sharmonizowały się jakoś z ogólnym pięknem, brzydota ich rozpłynęła się w kolorze Sekwany, bulwarów i rudawej zieleni. Rozstawiły się spokojnie, z niezwykłym, jak na swą epokę, poczuciem estetyki — w olbrzymiej, szerokiej perspektywie miasta.

A o mieście tym — tak wiele chciałabym opowiedzieć — że nie wiem od czego zacząć poprostu. Może tak na przykład od szarych, ogromnych kotów paryskich siedzących na wystawach sklepowych, w każdej niemal bramie — nawet czasem przed hotelem Ritza na Placu Vendome. Mają one zadowolone miny drobnych bourgeois francuskich — i nie zwracają zupełnie uwagi na tak pospolite stworzenie jak cudzoziemiec. Zawołanie „kici, kici" — traktują niemal jak obrazę, a na cmoknięcie i słowa „minet, minet" raczą zwykle otworzyć najwyżej jedno oko, by spojrzeć krytycznie na zaczepiającego — i przybrać natychmiast z powrotem minę obojętną i pełną wyższości.

Ogródki na główkach

Pominąwszy koty — interesującą rzeczą są oczywiście kapelusze. Doniedawna były one słomkowe — i nosiło się na nich kwiaty, drzewka, ogródki, żywopłoty, jarzyny. Obecnie zrobiły się maleńkie filcowe, ozdobione ptasiemi gniazdkami, skrzydłami gołębi, rajerami, piórami strusiemi oraz masą rozmaitego innego pierza, zwłaszcza dzikiego ptactwa. Niektóre z nich są bardzo stylowe — jakby zdjęte ze starych portretów. Mimo to jednak nie nadają się zupełnie do noszenia w Polsce nawet przez nasze największe elegantki. Budziłyby zbyt wielką sensację.

Kwestia długości sukien jest sprawą bardzo poważną. Une française moyenne — czyli przeciętna Francuzka — jeżdżąca metrem i autobusem — nosi nadal suknie krótkie — bo i skąd ze swej pensji wynoszącej około 12 tys. franków, ma sobie sprawić wszystko długie, a więc nowe. Natomiast wytworne damy, wysiadające z błyszczących aut, przed wspaniałymi lokalami noszą już toalety 10 — 15 cm powyżej kostki. W związku z tym wybuchła burza pomiędzy krawcami angielskimi o francuskimi. Anglicy zmuszeni do niesłychanie surowej oszczędności — zaprotestowali uroczyście przeciw modzie „długich spódnic" — jako godzącej w interesy gospodarcze Imperium.

Wypowiedział się również w tej sprawie Sir Strafford Cripps, minister finansów, domagając się odsłoniętych łydek swoich rodaczek — oraz sukien 38 cm od ziemi. Zainteresowała się tym prasa, i obecnie toczą się na ten temat zaciekłe dyskusje, a przy tej okazji wyładowuje się stary antagonizm francusko-angielski.

Niedawno wmieszała się do tego i Ameryka, którą interesuje ostatnio jak wiadomo, Europa, a przy okazji chciałaby stworzyć u siebie centrum mody światowej — dotąd tak nieodwołalnie związane z Paryżem.

Niewątpliwie sprawy te są zasadnicze dla Paryżanek — ważniejsze dużo od ONZ — i prawie równie ważne jak wynik wyborów municypalnych.

Teatr

Teatrów jest w Paryżu coś około 60, więc rozumiesz, że dopiero część z nich zdołałam zobaczyć. W dodatku nie wszystkie mają piękny zwyczaj dawania zniżek na studentów. To też obawiam się, że nie zdołam na razie opisać ani teatru Jouvel'a, który gra obecnie w sztuce Jules Ramain „Knox", ani też teatru „Marigny", gdzie występuje Jean Louis Barrault.

Ma on obecnie w programie „Proces" Kafki — jedną z ostatnich sensacji tutejszego intelektualnego świata. Mimo, że napisana ok. 1913 roku, sztuka ta jest uważana na ogół za sztukę egzystencjalistyczną, a raczej może preegzystencjalistyczną. Niektórzy twierdzą przytem, że Józef Kafka — jeszcze przed tamtą wojną — przewidział w niej niejako, prześladowanie Żydów przez nazistów niemieckich. W tej chwili „Proces" pasjonuje cały Paryż.

Chcę wspomnieć jeszcze kilka słów o Jean Anonilh'u, czołowym dziś pisarzu dramatycznym francuskim. W Polsce była grana — o ile wiem — jedna tylko jego rzecz: „Pasażer bez bagażu", w Starym Teatrze w Krakowie. Dwa zbiory jego — Pièces roses — sztuki różowe i Pièces noires — sztuki czarne, spotkały się tu z entuzjastycznym przyjęciem. Zresztą znane już były wszystkim ze sceny. Obecnie idzie wciąż z niesłabnącym powodzeniem w Teatrze Atelier jego „Antygona", napisana według Sofoklesa, wystawiona po raz pierwszy w czasie wojny, wznowiona we wrześniu br.

Sztuka ta rozgrywa się podwójnie, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Jesteśmy równocześnie w epoce legendarnej — i naszej, w Tebach, wyłamiających się po wojnie domowej, oraz — w nowoczesnym państwie, gdzie ściera się ład z anarchią, warunki codziennego istnienia — z gwałtownym żądaniem czystego ideału. I tu w sposobie przeprowadzenia tej dwoistości sztuki, trzeba uznać niezawodny instynkt teatralny Anonilh'a. Z niesłychaną łatwością i prostotą przeskakuje on poprzez tak odległe epoki, ubiera Kreona we frak, Antygonę w czarną, jedwabną suknię, — strażników w ceratowe płaszcze, każe im mówić naszym codziennym językiem i męczyć się nad naszymi problemami. A jednak — postacie te, przeniesione z tak rozległych czasów — są prawdziwe i naturalne. Nie możemy sobie wyobrazić, by winny był Kreon czy Atygona żyjący dziś między nami.

Dobremu, szlachetnemu Eteoklesowi, Kreon, obecny król Teb, urządził wspaniały pogrzeb na koszt państwa, natomiast brata jego, buntowniczego zdrajcę Polinika, kazał zostawić niepogrzebanego u bram miasta. Lecz oto siostra ich, księżniczka tebańska Antygona, narażając się na śmierć próbuje pochować sponiewierane ciało swego brata. Na wykonywaniu tej czynności przyłapują ją straże i prowadzą przed Kreona, który chce ją — mimo to — uratować. Jest jego siostrzenicą, narzeczoną jego syna, zna ją od małego dziecka, jest wreszcie do niej naprawdę przywiązany.

Próbuje ochronić ją przed konsekwencjami jej czynu, unikając równocześnie skandalu z powodu nieukaranego przestępstwa. Pragnie jej wyperswadować szaleńczy pietyzm dla zwłok brata — złego obywatela — i w tym celu opowiada historię prawdziwą pięknego pogrzebu, urządzonego szlachetnemu Eteoklesowi. Ów rzekomy bohater, czczony przez naród po śmierci, nad którego grobem Kreon wygłosił przepiękną mowę, był podobnie jak Polinik, łajdakiem, rozpustnikiem zdrajcą. Jeszcze za życia swego ojca Edypa, chciał urządzić zamach stanu i w tym celu wszedł w porozumienie z sąsiednimi państwami. Obaj bracia byli równie źli i podli. Skąd więc ta różnica w traktowaniu ich po śmierci? Otóż duch narodu potrzebuje bohaterów. Lud musi wierzyć w dobre i złe, uwielbiać — i potępiać — w tym leży jego siła i zdrowie moralne.

Cała ta afera pogrzebowa była wynikiem, poprostu, mądrej polityki rządu. Ale skoro takie są prawa społeczeństw, które nie zawsze, jak się okazuje, opierają się na prawdzie — czy warto, by Antygona upierała się przy swoim szlachetnym szaleństwie.



Eteokles był wart tyle samo co Polinik. Czy nie lepiej więc zgodzić się na kłamstwo konieczne, kłamstwo życiowe, niż umierać dla człowieka, który był pozbawiony jakiejkolwiek idei i wszczął wojnę domową tylko poto by posiąść władzę? Zresztą to jeszcze nie wszystko. Kreon opowiada dalej, że ciała obu braci były tak zmasakrowane w walce, że nie można ich było właściwie rozpoznać. Zupełnie nie było pewne, czy Eteokles był Eteoklesem, a Polinik Polinikiem. Być może, że to nie dla Polinika Antygona poświęca swe życie, ale dla Eteoklesa, którego wcale nie kochała.

Wobec tej okrutnej nagiej prawdy, Antygona przez chwilę załamuje się — i milknie. Ale natychmiast, mimo, że czuje się zdradzoną przez samą rzeczywistość, podnosi się do dalszej walki. Umrze, ale jednak tym razem umrze za coś innego, niż za fanatyczne przestrzeganie rytuału pogrzebowego. Zginie, ponieważ odrzuca prawa porządku społecznego, ustalonego przez samo życie. W swoim nieustępliwym domaganiu się ideału — i nadludzkiej prawie czystości — zagraża ona ładowi państwowemu, zbudowanemu przez szereg pokoleń, scementowanemu dzięki niesprawiedliwościom, a czasem nawet zbrodniom. Takie rewolucjonistki, jak Antygona muszą ginąć, zabija je bowiem sam świat uporządkowany. Ale tenże świat pełen hipokryzji i kłamstwa, może być uratowany i odrodzony, a także możliwy do przyjęcia, tylko dzięki temu, że istnieją na nim Antygony, gotowe każdej chwili umrzeć, gdyby ktoś próbował zbrudzić lub choćby tylko obniżyć ich ideał.

Przez całą sztukę nie spada ani razu kurtyna — rzecz dzieje się bez przerwy. Dekorację stanowią trzy półkoliste stopnie i szara kotara w głębi. Aktorzy są wszyscy czarno ubrani jedynie siostra Antygony, złotowłosa Ismena, jest biała. Rolę chóru sofokleesowskiego spełnia jeden człowiek: siwy pan w okularach i nienagannie skrojonym fraku. On nas objaśnia pokrótce o zaszłych wypadkach i akcji, rozgrywającej się częściowo za sceną.

Z teatru wychodzi się zupełnie wstrząśniętym, poprostu ze ściśniętym gardłem. I wyobraź sobie teraz, jakie wrażenie robiła ta sztuka w czasie wojny, kiedy Niemcy byli w Paryżu, a Antygona krzyczała ze sceny do skłonnych do kompromisu francuzów, że nie ma takiej ceny, której nie wartałoby zapłacić, za obronę swego ideału.

Zostawiam na boku Joannę D'Arc, Pegny, w teatrze Hébertot, mimo, iż stosunkowo niedawno była premiera z Madeleine Ozeray w roli głównej. Sztuka posiada przepiękne ustępy liryczne, pisana jest wytwornym wdzięcznym wierszem, ale bardzo niesceniczną, i przez to w całości nudna. Wolę więc sięgnąć do zeszłego sezonu i opowiedzieć Ci o „Immaculée" — niepokalanej — której obecnie, zdaje się już 200 przedstawienie idzie w Comédie des Champs Elysées. Autor jej — Filip Hériat — jest nie tylko zdolnym powieściopisarzem (Famille Boursadel), ale posiada również niezwykłą intuicję teatralną. Sztuka technicznie świetnie zbudowana, akcja przeprowadzona z niezwykłą dokładnością psychologiczną, wreszcie temat bardzo oryginalny i interesujący — zresztą osądź sama.

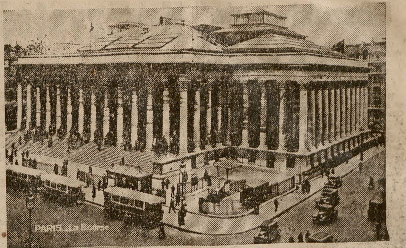
W pierwszym akcie, który jest raczej prologiem, kurtyna odsłania lśniące białe laboratorium biologiczne. Zaraz na początku orientujemy się, że Filip Hériat postanowił zająć się tu jednym z ultranowoczesnych problemów, narazie jeszcze fantastycznym, ale który może powstać na skutek szybkich postępów nauki, wkraczającej nawet w dziedzinę samego aktu powstawania człowieka.

Idzie tu o partenogenezę — możność poczęcia dziecka przez kobietę bez udziału pierwiastka męskiego. Nie jest to bynajmniej kwestią odległej przyszłości, gdyż partenogeneza została już podobno zrealizowana u zwierząt, które mają organizm o podobnej budowie jak my, np. u królików.

Wszystkie te objaśnienia naukowe niezbędne do zrozumienia sztuki są nam podane zręcznie bardzo w ciągu pierwszego aktu. Dowiadujemy się więc, że bez udziału mężczyzny, kobieta może począć i urodzić córkę — i to córkę, która będzie do niej bliźniaczo podobna. Będzie to niemal jej kopia pod względem fizycznym, niekoniecznie jednak jeśli idzie o umysłowość i charakter. Jak się później okaże te różnice właśnie staną się przyczyną całej tragedii.

Sam temat, obcości obu płci i braku porozumienia na tle seksualnym między mężczyzną a kobietą, poruszał już Hériat w swoich powieściach. W „Immaculée" stanowi on podłoże konfliktu.

Do laboratorium prof. Ferrier przychodzi kobieta, powiedzmy ściślej, 30-letnia panna — Ewa Ambrieux. Pragnie mieć dziecko, ale chce by samo powstanie jego nie miało nic wspólnego z mężczyzną, by istniało ono jedynie dla niej i stanowiło jej doskonałą odbitkę. Nie kieruje nią bynajmniej chęć przysłużenia się nauce, ale gwałtowny wstręt fizyczny i moralny w stosunku do mężczyzn. Uczony zgadza się na przeprowadzenie doświadczenia — i eksperyment udaje się.



Drugi akt rozgrywa się po upływie 20 lat. Dziecko urodzone naskutek postanowienia Ewy Ambrieux i wysiłku nauki, jest już młodą, uroczą dziewczyną. Matka kocha córkę miłością bezwzględną, niesłychanie zachłanną, chroniąc i broniąc ją równocześnie przed zetknięciem się bliższym z mężczyznami. Ale podobieństwo córki do matki, kończy się na zewnętrznym wyglądzie. Ewelina nie odczuwa wstrętu wobec mężczyzn, przeciwnie, pociągają ją oni w pewnym sensie, gdyż jest ona, jeśli tak można powiedzieć, pozbawiona mężczyzn od dwóch pokoleń, jest stworzoną z substancji czysto kobiecej.

I oto młoda dziewczyna zakochuje się, w dość zresztą przeciętnym, pierwszym napotkanym chłopcu. Matka orientuje się i natychmiast z nieubłaganą zaciętością zaczyna walczyć o swoją własność, swoje arcydzieło, o swą córkę.

Poprzez drugi akt anomalia biologiczna nie odgrywa prawie żadnej roli. Na pierwszy plan wysuwa się gwałtowna zazdrość i egoizm macierzyński. Dopiero w trzecim akcie odnajdujemy nasz przyrodniczy temat: pragnąc za wszelką cenę niedopuścić do małżeństwa. Ewa Ambrieux odkrywa przed narzeczonym córki strzeżoną dotąd tajemnicę owych niezwykłych urodzin. Młody człowiek, który kochał, w swym pojęciu, dziewczynę taką jak wszystkie inne, widzi w niej teraz monstrum przyrodnicze — wstrząśnięty, zupełnie odsuwa się i odchodzi.

Ewelina, która wie już także — jest zdruzgotana. Nie tylko pragnie za wszelką cenę wejść w porządek życia i warunki wszystkich normalnych kobiet, ale równocześnie nienawidzi swej ukochanej dotąd matki. Łzy i błagania Ewy nie są wstanie wpłynąć na jej postanowienie. Opuszcza dom z jakimkolwiek mężczyzną, obojętne z kim, może nim być również głupawy chłopiec na posyłki. Kiedy wróci? Gdy będzie już oczekiwać urodzenia zwykłego, normalnego dziecka.

Myśl autora wybitnie moralna i zdrowa. Filip Hériat uważa widocznie, że nie należy działać wbrew naturze, a rzeczy anormalne wytrącone sztucznie ze swego biegu, dążą same do powrotu na swe poprzednio wyznaczone miejsce. Gra aktorów tak naturalna, iż ma się wrażenie, że to nie teatr, a podpatrzony wycinek prawdziwego ludzkiego życia.

Balet

Chcę wspomnieć jeszcze kilka słów o balecie Joosa, który był tu co prawda jeszcze w lecie. Kiedyś, przed wojną tańczyli oni także w Polsce. Joos jest Żydem, pochodzi, zdaje się, z Austrii, ale mieszka stale w Anglii. W czasie wojny jeździł ze swą trupą do Ameryki Południowej. Dzięki temu, że był cały czas zdala od „ojczyzny" — ocalał.

Występowali tu, w Paryżu, niedawno, ciesząc się dużym zresztą powodzeniem.

Ich najlepszy obraz „Zielony stolik", który zyskał im światową sławę, był skomponowany jeszcze przed wojną, ale robi wciąż niepokojąco silne wrażenie.

Dokoła zielono nakrytego stołu tańczą panowie we frakach, wygłaszają przemówienia, oklaskują się nawzajem, dyskutują. Pochyleni nad mapą zastanawiają się nad podziałem świata. (Zawsze aktualne).

Podniecenie i zdenerwowanie się wzmaga. Jeden z wyfraczonych panów wyjmuje rewolwer — pada strzał światło gaśnie.

I oto w ciemnościach widzimy wojnę. Jest to wojna straszna, bezlitosna, ze wszystkimi okropnościami, które mamy tak dobrze w pamięci. Poszczególne obrazy męczą nas przypomnieniem zbyt niedawnych, świeżych jeszcze przeżyć. Czujemy się zgubieni, przerażeni, opanowani straszną trwogą, by to wszystko nie powtórzyło się naprawdę — w rzeczywistości. I kiedy napięcie nerwów dochodzi już do szczytu, znikają nagle zmory wojenne, a na scenie jest znowu zielony stolik, nad nim ci sami panowie we frakach, wyciągają do siebie ręce z uśmiechem, dyskutują, biją brawa mówcom i... pochylają się nad mapą świata, by go podzielić między siebie.

Odnaleźć można w tej scenie zrozumienie naszych przeżyć, o co dość trudno tu na ogół.

Francuzi nie rozumieją wojny

Poza bardzo dzielną, ale stosunkowo nieliczną grupą b. więźniów, przeciętnym Francuzom właściwie nic się w czasie wojny nie działo. Były otwarte szkoły, uniwersytety, teatry, wydawano książki francuskie — życie umysłowe toczyło się prawie, że normalnie. A również i gospodarczo zostali oni stosunkowo mało zniszczeni.

Zwiedzałam niedawno pod Paryżem wzorową fermę hodowli kur. Na przestrzeni 60 ha, pełno małych czyściutkich domków, w których mieszkają śliczne białe Leghorny, czy inne Sussexy. Wszystko urządzone niezwykle higienicznie, na podstawie naukowych wskazówek.

Ogólna ilość kur — 60 tysięcy. Łatwo można w przybliżeniu obliczyć produkcję jaj i kurcząt, zwłaszcza przy zastosowaniu najnowocześniejszych wylęgarni.

Otóż w czasie wojny, cały czas prawie byli stacjonowani obok Niemcy i — w ogóle ani razu na farmę nie weszli. Nikt się nią nigdy nie zainteresował, mimo, iż jest położona 70 km od Paryża.

Czy można sobie coś takiego w Polsce wyobrazić?

Oczywiście, tego rodzaju wypadki nie mają nic wspólnego z bohaterstwem francuskiego Ruchu Oporu, gdzie niezwykle się spisali, zwłaszcza komuniści. Ani z tym, jak po koleżeńsku zachowywali się w obozach, mimo, że tak szybko w nich umierali, o czym my pamiętamy również.

I tak mi się wydaje, że cały ten problem, gwałtownego bohaterstwa z jednej strony, i daleko idącego kompromisu z wygodą życia z drugiej — to całkiem jakby przeniesione z Antygony do rzeczywistości...

Od Redakcji

W następnym numerze „Wolnych Ludzi" zamieścimy obszerną listę zmarłych w obozach.

Drukarnia: „Robotnik", Nr. 1, Al. Jerozolimskie Nr. 121. Spółdz. Wyd. „Wiedza".

B—40194



Pięknie dziękowały swym opiekunom sieroty po więźniach za zorganizowanie im kolonii.

Z naszej perspektywy

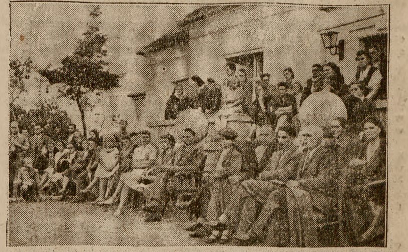
»Dzieje najnowsze« zeszyt 2, tom I

Na treść tego niezwykle interesującego zeszytu składają się; praca Tadeusza Jabłońskiego „Republika pińczowska" — wspomnienia autora —uczestnika omawianych wypadków, uzupełnione dokumentami z ocalałej części archiwum obwodu pinczowskiego AK; Janusza Durko „Sprawa Marcina Kasprzaka" — sprawa jednego z wybitnych działaczy polskiego ruchu robotniczego, pozostającego w ciągu 12 lat pod niesłusznym zarzutem utrzymywania stosunków z policją carską.

W dziale „dokumenty i relacje". „Listy Jana Stróżeckiego do Mariana Abramowicza", „Materiały do strajku rolnego w poznańskim w 1921 r.", „Relacje gen. von dem Bacha o Powstaniu Warszawskim" oraz „Dziennik Iwana Waszenko" (własowca, który brał udział w walkach przeciw powstańcom warszawskim.

Pozatym zeszyt przynosi referaty M. Biernackiego: „Kampania wrześniowa w literaturze polskiej", R. Mautenffla „Tajne nauczanie uniwersyteckie w Warszawie w latach 1940 — 1944" oraz K. Dunin - Wąsowicza „Próba historii ruchu ludowego".

Zeszyt zamyka kronika naukowa.



Z wielkim zainteresowaniem przyglądaliśmy się popisom częstochowskich dzieci na koloniach P. Z. b. W.P. w Poraiu.